



Nie
pozdrawiam,

Drugi Ethanie,
Widzę samą...
sprawia mi tyle przyjemności, co widok Twojej udręki, nie mogę powiedzieć, że to
mnie cieszy. (Ale tylko dlatego, że nie nawidzę zdrajców. Gdybyś cierpiat
z jakiegokolwiek innego powodu śmiałabym się teraz do rozpuku).
Dziękuję za nieproszone...
doskonale wiem, czego potrzeba, by związek wybalif, jest ona absolutnie zbędna.

Ethan

PS A może nie jesteś aż tak fantastycznym kochankiem jak twierdzisz?
(Pewnie o to chodzi. Jeśli chcesz, mogę przestać Ci parę poradników

WHITNEY G.

hot level 



WHITNEY G.

Nie
podróżuję,
Ethan

Przełożyła Edyta Świerczyńska



Wszystkim tym, którzy żyli w czasach, kiedy nie wystarczyło kliknięcie, by ktoś został twoim „znajomym”, internet był analogowy, a my myśleliśmy, że wszystko będzie takie jak dawniej...

CHOMIKO - WARNIA

Prolog

Rachel

Pierwszy list, jaki w życiu napisałam, był zaadresowany do chłopca z mojej klasy. Nazywał się Nate Cloud i jako sześciolatka zakochałam się bez pamięci w nim i w jego jasnoniebieskich ogrodniczkach. Jaskrawozieloną kredką wysmarowałam krótkie: „Lubisz mnie? Zakreśl «tak» lub «nie»”.

Dupek zakreślił „nie”.

Drugi list napisałam do koleżanki z zajęć bibliotecznych. Nazywała się Ashley Donovan i marzyłam, by została moją najlepszą przyjaciółką. Rozpisałam się na bite trzy linijki, wyliczając wszystko, co nas łączy i tworzy z nas duet idealny (plastikowe różowe sandały, Barbie Dream House oraz kolekcja Beanie Babies). List powstał na kartce wyrwanej z zeszytu i kończył się pytaniem: „Zostaniesz moją najlepszą przyjaciółką? Zakreśl «tak» lub «tak»”.

Nie zakreśliła żadnej z opcji.

Zamiast tego dopisała swoją: „NIE”.

W efekcie pierwszą i drugą klasę przebrnęłam ze złamanym sercem i bez przyjaciółki, więc resztę listów zachowałam dla siebie.

Aż do przeprowadzki na nową ulicę, gdzie poznałam chłopca, który został moim najlepszym przyjacielem.

Na całe trzy sekundy.

Był najgorszą osobą, z jaką się kiedykolwiek zetknęłam, i gdy cytując jakieś denne powiedzonko o trzymaniu przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej, zrzucił mnie z roweru i dosłownie kopnął, nabrałam przekonania, że słowo „przyjaciel” nigdy nie zagości w moim słowniku. Myślałam, że w życiu nie znajdę kogoś, kto tak samo jak ja uwielbia pisać listy.

To jest do chwili, gdy jako pierwszy mi odpisał.

I to nie raz czy dwa.

Tylko zawsze.

Choć darzyliśmy się bezbrzeżną nienawiścią i nie byliśmy w stanie wytrzymać ze sobą dłużej niż dwadzieścia minut, zawsze sobie odpisywaliśmy...

Wtedy: lat siedem i pół

Ethan

Mój nowy sąsiad miał być chłopcem. Bezapelacyjnie...

Tak twierdzili moi rodzice, gdy pusty dom na naszej ulicy został wreszcie sprzedany. „Och, wyglądają na taką miłą rodzinę! – zachwycali się. – I mają synka w twoim wieku. Wspaniale, co?”

Owszem, byłoby wspaniale, bo wokół mieszkały same głupie dziewczyny. Żadna mnie nie lubiła – i z wzajemnością.

Tata wszedł dziś do mojego pokoju i kazał mi się ładnie ubrać na spotkanie z naszymi nowymi sąsiadami. Byłem wstrząśnięty, kiedy odstawił na szafkę moje figurki superbohaterów.

– Lepiej nie – powiedział. – Rachel raczej się nie spodoba.

– Rachel? Kto to jest Rachel? – zapytałem.

– Twoja nowa sąsiadka. – Uśmiechnął się niefrasobliwie, jakby resztki moich nadziei na znalezienie tu sobie kolegi nie legły właśnie w gruzach. Nie dość, że mieszkaliśmy na przedmieściach i dojazd do najfajniejszych miejsc typu kino czy skate park zajmował bite pół godziny, to teraz w ostatnim wolnym domu na naszej ulicy zalęgło się najgorsze dziadostwo na planecie. Dziewczyna. Jeszcze jedna.

Z jękiem bóleści wepchnąłem do plecaka odtwarzacz CD i słuchawki, by odciąć się od otoczenia, gdy tylko rodzice zaczną przynudzać, zszedłem na dół i zabrałem z blatu zwyczajowy tort powitalny mamy. Powlokłem się za rodzicami do auta, przewracając oczami na widok bliźniaczek Cramer, które wypełzły na podwórko.

– Dzień dobry, panie Wyatt! Dzień dobry, pani Wyatt! – Pomachały do moich rodziców. – Cześć, Ethan!

– Nie machać mi – uciałem.

– Ethan... – Mama spojrzała na mnie, mrużąc ostrzegawczo oczy. – Bądź miły.

– Cześć, Clara. Cześć, Joan. – Zmusiłem się do uśmiechu. Ale gdy tylko mama się odwróciła, obie pokazały mi środkowy palec. Z radością odwzajemniłem gest.

Ble.

Gdy dotarliśmy na miejsce, w progu powitali nas rudowłosa kobieta i jej mąż, oboje uśmiechnięci.

– Wow! Przyznaję, że tortu się nie spodziewałam. – Gospodyni wyglądała na zaskoczoną. – Tak dawno nie gościły u nas domowe wypieki.

Ten akurat był kupny.

Gdy zaprosili nas do środka, modliłem się, żeby choć raz załatwić się szybko z powitalną gadką szmatką i móc wrócić do domu. Nowi sąsiedzi zawsze pytali o to samo. Czy okoliczne szkoły są tak dobre, jak mówią? Jak dzieciaki spędzają tutaj wolny czas? Byłoby wspaniale, gdyby nasze dzieci się zaprzyjaźniły, prawda?

– Kogo my tu mamy! – Kobieta przykucnęła przede mną. – Machałam do ciebie ostatnio, jak się bawiłeś na podwórku, ale chyba mnie nie widziałeś. Jestem pani Dawson. A ty jak się nazywasz?

– Ethan Wyatt – odparłem.

– Ethanie, tak się składa, że mam córeczkę mniej więcej w twoim wieku. Na imię jej Rachel. Niech zgadnę: masz siedem lat, zgadza się?

– Siedem i pół.

– Ona też tak mówi. – Gospodyni się zaśmiała, wskazując na schody. – Może pójdziesz się jej przedstawić, a ja naleję twoim rodzicom po lampce wina? Pierwsze drzwi na lewo.

– Niekoniecznie. – Wzruszyłem ramionami. – Nie chcę poznawać kolejnej dziewczyny. Mam ich po dziurki w nosie.

– Ethanie Wyatt – syknęła ostrzegawczo mama. – Natychmiast idź się przywitać z Rachel.

Przewróciłem oczami i powlokłem się na górę. Zatrzymałem się przy wiszących w korytarzu plakatach. Wszystkie były z superbohaterami i kapelami. W dodatku tymi, które lubiłem.

Może jednak ma brata.

Zapukałem w Spidermana na drzwiach i otworzyła mi dziewczynka z nierówną grzywką i brzydkimi piegami.

– Moja mama mówiła, że jesteś ładnym chłopcem. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Kłamała.

– I kto to mówi – prychnąłem. – A ty wyglądasz jak lalka Raggedy Ann i chyba sama się strzygłaś. Zepsuta golarką.

– Zgadłeś, sama. – Zmrużyła podejrzliwie oczy. – Ale nie golarką.

Łypnąłem na nią, a ona na mnie.

Zastanawiałem się, czy nie zrzucić jej czegoś z półki albo popchnąć ją na podłogę, żeby wiedziała, kto trzęsie tą ulicą, ale nagle moją uwagę zwrócił wiszący nad komodą plakat *Jurassic Park*, a pod nim kolekcja figurek *Star Wars* i imponujący stosik komiksów.

– Masz starszego brata? – Zdażyłem zapomnieć, że mnie wkurzyła. – To jego?

– Nie, moje. – Klapnęła na łóżku. – Wszystkie dziewczyny w mojej starej szkole miały mnie za dziwadło, ale ja się tym nie przejmuję. Barbie nie dorasta superbohaterom do pięt. A ty masz siostrę?

– Nie, jestem jedynakiem.

– Ja też. – Zlustrowała mnie wzrokiem i wypuściła powietrze. – To fajna okolica?

– Na pewno nudna – odparłem, podchodząc do drugiego zbioru komiksów. – Ale bez trudu znajdziesz przyjaciółki. We wszystkich domach na naszej ulicy i sąsiedniej mieszkają same dziewczyny.

– Zauważyłam. – Jęknęła. – Wczoraj poznałam jakieś bliźniaczki i zaprosiły mnie w weekend na podwieczorek z przebierankami.

– Widzisz? W mgnieniu oka zaprzyjaźnisz się z Cramerównami.

– Nie cierpię przebieranek. – Zmarszczyła nos. – I podwieczorków. Chyba powiem, że jestem chora.

Uśmiechnąłem się. Może Rachel nie była jednak taka zła.

Co prawda to wciąż dziewczyna, ale może fajna.

Jak na razie.

Słyszac wołanie mamy, ruszyłem do drzwi.

– Miło było cię poznać, Rachel.

– Zaczekaj. – Pokazała na moje słuchawki. – Czego słuchasz?

– Wierz mi, że dobrej muzyki, na której na pewno się nie znasz.

– Sprawdź mnie. – Rzuciła mi pudełko płyt, więc w ramach rewanżu wyjąłem z plecaka kasetkę ze swoimi. Przewertowałem jej płyty, robiąc coraz większe oczy. Z wyjątkiem paru

fatalnych zespołów popowych słuchała tych samych wykonawców, co ja.

– Masz całkiem niekiepski gust. – Oddała mi moje płyty, a ja jej.

– Ty też. Rodzice pozwalają ci korzystać z internetu?

– Tak i nie – przyznałem. – Zawsze sprawdzają przedtem i potem komputer, więc rzadko do niego zaglądam.

– Okej, to... – Wyciągnęła kartkę i zapisała na niej swoje imię, nazwisko i adres. – I tak wolę pisać listy.

– Przecież mieszkamy rzut beretem od siebie.

– No i co z tego?

– To, że mieszkamy rzut beretem od siebie. – Zaśmiałem się. – I zawsze jestem na podwórku. Możesz po prostu przyjść, jak rodzice ci pozwolą. A poza tym, sądząc po twojej tablicy korkowej, jesteś na bakier z ortografią. Pisz się „zjeżdżaj”, nie „zjerzdżaj”. Skoro robisz takie proste błędy, to nie mam szans zrozumieć najkrótszego listu.

– Wrrr... – Przewróciła oczami. – No dobra.

– Dobra. – Wyszedłem na korytarz, ale nie zdążyłem postawić stopy na pierwszym stopniu, gdy poczułem jej dłonie na plecach. Zanim się obejrzałem, pchnęła mnie z całej siły i zleciałem na łeb na szyję ze schodów.

Co, do...

Dławiąc krzyk, wylądowałem na samym dole, po czym zadarłem głowę i popatrzyłem na nią pytająco, ale ona tylko skrzyżowała ręce na piersi.

– Zmieniłam zdanie – powiedziała. – Nie lubię cię i nie chcę się z tobą przyjaźnić. A poza tym idź do okulisty albo naucz się czytać, bo napisałam dobrze. A masz, Ethanie.

– Ja też nie chcę się z tobą przyjaźnić. – Spiorunowałem ją wzrokiem, podnosząc się z podłogi i plując sobie w brodę, że zaufałem głupiej babie. – Zjeżdżaj, Rachel.

Kawałek nr 1: *This Is Why We Can't Have Nice Things* (4:00)

Ethan

Teraźniejszość

Nadal nienawidzę Rachel Dawson...

Przejrzałem jej najświeższy list z kursu wyjazdowego „Semestr na morzu”, ale wciąż nie mogę się zmusić, by jej odpisać. Od naszej ostatniej wymiany korespondencji minęły trzy miesiące, a ja ciągle się gotowałem w środku, jakbym czytał jej słowa po raz pierwszy.

Drogi Ethanie,

jestem prawie pewna, że Twoja dziewczyna Cię zdradza. Dostrzegam same czerwone flagi i widziałam je już osiem listów temu. Jako osobie, której nic nie sprawia tyle przyjemności, co widok Twojej udręki, nie mogę powiedzieć, że to mnie cieszy. (Ale tylko dlatego, że nienawidzę zdrajców. Gdybyś cierpiał z jakiegokolwiek innego powodu, śmiałabym się teraz do rozpuku).

Może po prostu nie robią na niej wrażenia wszystkie osiągnięcia, którymi UWIELBIASZ kłuć mnie w oczy: to, że w liceum zostałeś wybrany Misterem Popularności (nadal uważam, że sam wrzuciłeś te wszystkie głosy do urny, a poza tym to było dawno i nieprawda), niebieski klasyczny kabriolet (i to niby ma być osiągnięcie?), a także rzekome „trzęsienie kampusem SBU” (jestem tu od trzech lat i nikt, kogo o Ciebie pytałam, nigdy o Tobie nie słyszał; słownie: nikt).

Dziękuję za nieproszoną radę odnośnie do mojego chłopaka, ale z uwagi na to, iż doskonale wiem, czego potrzeba, by związek wypalił, jest ona absolutnie zbędna.

Nie pozdrawiam,

Rachel

PS A może nie jesteś aż tak fantastycznym kochankiem, jak twierdzisz? Pewnie o to chodzi. Jeśli chcesz, mogę przesłać Ci parę poradników z tego zakresu. Daj znać!

Przeczytałem list po raz ostatni, odłożyłem go do schowka i po raz milionowy zajrzałem w okna mieszkania mojej dziewczyny i patrzyłem, jak posuwa ją jeden z moich najlepszych kumpli.

Przyszedłem z prezentem-niespodzianką na naszą czwartą miesięcznicę, bo przez cały

tydzień robiła w związku z tym niezbyt subtelne aluzje, ale zobaczywszy ją w łóżku z innym, wiedziałem, że oddam wszystko do sklepu, gdy tylko z nią zerwę. Czyli jeszcze dziś.

Nie do wiary, że Rachel miała rację.

Nie czekając, aż skończą, wysiadłem z auta i ruszyłem do drzwi. Otworzyłem sobie kluczem z breloczkiem „Ethan i Lisa forever”, który dała mi przed paroma miesiącami, i wszedłem do salonu.

– O Boże! – jęczała. – Tak!

– Tak? – Rzeczony kumpel, Brody, dał jej klapsa. – Tak lubisz?

– No, uwielbia tę pozycję – potwierdziłem, a on momentalnie znieruchomiał, wybałuszając oczy. Lisa z kolei zbladła jak ściana.

Wyszedł z niej i odskoczył na bok. Pogapiwszy się na mnie przez parę niemych sekund, w końcu otrząsnął się z szoku, chwycił dzinsy i zamknął się w łazience.

Lisa stała przede mną naga i czerwona jak cegła. Nie odrywając ode mnie oczu, podeszła do sofy.

Przygryzła wargę, jakby gorączkowo szukała właściwych słów.

– Cześć, Ethan – powiedziała wreszcie. – Wiem, jak to wygląda, ale wszystko mogę wytłumaczyć.

Nie odpowiedziałem, więc sięgnęła po ciuchy.

– Możesz przestać tak mi się przyglądać? – Włożyła stanik przez głowę. – Proszę?

Ani drgnąłem. Patrzyłem, jak wciska się w dzinsy, spłowiwały podkoszulek i moją szkolną bluzę z kapturem.

– Bo wyglądasz jak zombie – dodała. – Od wejścia nie odezwałeś się do mnie ani słowem. Przynajmniej powiedz, o czym myślisz, żebym miała punkt zaczepienia.

Brody wyszedł z łazienki. Patrząc to na mnie, to na nią, wziął kurtkę i podszedł bliżej.

– Ale między nami spoko, prawda? – Wyciągnął rękę i tylko resztkami siły woli powstrzymałem się od obicia mu gęby. – Czyli jednak nie. Tylko mi nie mów, że przez coś takiego wyrzucisz do kosza tyle lat przyjaźni.

– Zależy – odparłem w końcu. – Czy przez „coś takiego” masz na myśli to, że siedziałem w aucie pod domem bite dwie godziny, patrząc, jak rzniesz moją dziewczynę?

Poblądł, a Lisa po raz enty poprawiła podkoszulek.

– Wiem, że to wygląda kijowo – zniżył głos – ale kumple przed dupami, stary. To ona zadzwoniła. Odmówiłem, lecz nie odpuszczała i...

– Zejdź mi z oczu, do cholery. – Spiorunowałem go wzrokiem. – I to już.

Wyglądał, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale milczał. Spojrzał przez ramię na Lisę i wreszcie się zmył, zostawiając nas samych. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, ruszyła w moją stronę.

– Wybacz mi, kotku – zaczęła z pokerową miną, która jej zupełnie nie wyszła. – To była głupota i gdybym tylko mogła cofnąć czas, nigdy bym tego nie zrobiła.

– Czego? – Zabębniłem w blat. – Bo ja widzę tu niejedną głupotę.

– Och, daj już spokój! – Podeszła jeszcze bliżej. – To był potworny błąd i gdybym wiedziała, że dziś wracasz...

– Zrobiłabyś to wczoraj?

– Nie. – Westchnęła. – Przepraszam, dobra? Nie wiem, co jeszcze mam ci powiedzieć. Byłam samotna i chciałam seksu, a ciebie tak długo nie było. No i po prostu na chwilę się zapomniałam.

– Nie było mnie dwa dni. Dwa pieprzone dni.

– Ale przecież to, co nas łączy, jest prawdziwe i na pewno uda nam się puścić ten wieczór

w niepamięć. Wciąż cię Kocham i wiem, że ty mnie też. – Wyłączyłem się i tylko patrzyłem, jak młóci jadaczką.

Rudowłosa i zielonooka, była bezapelacyjnie jedną z najatrakcyjniejszych lasek na kampusie i dobrze o tym wiedziała. Nie umiała się powstrzymać od flirtowania z każdym facetem, jaki się napatoczył, i mimo że jakoś się z tym pogodziłem, seks z moim dobrym kumplem (wróć: byłem kumplem) okazał się kroplą przepełniającą czarę goryczy.

W myślach przewinałem rolkę naszej cienkiej relacji, przypominając sobie każde przetarcie i dziurę, wszystkie kłamstwa i fałszywe obietnice.

„Nie mogę, umówiłam się z Brodym na wspólne zakuwanie”, „Nie trzeba, Brody mnie odprowadzi”, „Och, kotku, od tego jest twój kumpel Brody”.

– Myślę, że odrobina komunikacji i to przezwyciężymy – trąkotała dalej. – To nie musi być koniec.

– Ale jest. – Zdjąłem jej klucz z breloczka i położyłem na blacie. Zostało tu parę moich rzeczy, ale jeśli ceną ich odzyskania było wysłuchiwanie kolejnych bzdur, to z powodzeniem mogłem się bez nich obyć.

Obrzuciłem ją wzrokiem po raz ostatni, szukając jakichś pożegnalnych słów, bo nawet na „wal się” nie zasługiwała, ale miałem dość.

Odwrociłem się na pięcie i wyszedłem.

– To tyle?! – wrzasnęła za mną na schodach. – Nie dasz mi nawet szansy wytłumaczyć?

Nie zatrzymując się, zsunąłem okulary przeciwsłoneczne na oczy.

– Nie ja jedna popełniałam błędy w tym związku, Ethan! – Przyspieszyła kroku i zastąpiła mi drogę tuż przed autem. – Nieraz widziałam, jak patrzysz na inne, i słowem się nie zająknęłam.

Wsiadłem za kółko i odpaliłem silnik.

– O, i nie zapominajmy, że w tym roku zapomniałeś o kartce urodzinowej dla mnie.

– Jaja sobie robisz? – Łypnąłem na nią. – Serio porównujesz brak kartki urodzinowej do zdrady?

– Nie, ale... – Westchnęła. – Czasami mnie zaniedbywałeś.

Spojrzałem na zegar na desce rozdzielczej. Dawałem tej rozmowie jeszcze dwie minuty, a potem cała wstecz i tyle mnie widzieli.

– Wiem, że pracujesz i tak dalej, ale dla swojej przyjaciółki Emily zawsze jakoś znajdujesz czas.

– Z Emily spotykałem się tylko na wspólne zakuwanie, a poza tym zawsze cię zapraszałem.

– No to... – Zabębniła palcami w usta, szukając kolejnych pretekstów do przeciągnięcia rozmowy, czepiając się kurczowo czegoś, co już dawno umarło. – Nigdy nie pocałowałeś mnie przy ludziach, jakbyś się mnie wstydził. I zawsze znajdowałeś czas, żeby co tydzień pisać do pewnej osóbk. Ja nigdy nie dostałam od ciebie listu.

– Tylko bez takich. – Przewrociłem oczami. – Jeśli pijesz do mojej sąsiadki z dzieciństwa, Rachel Dawson, której, co nieraz podkreślałem, absolutnie nie trawię, to od trzech miesięcy jej nie odpisałem. A my byliśmy razem cztery.

– Ethanie, przepraszam. Jak mogę odbudować twoje zaufanie?

– Odsuń się na trawnik.

– Okej... – Zrobiła, o co prosiłem, i uśmiechnęła się. – Wystarczy?

Nie odpowiedziałem. Z całej siły wrzuciłem wsteczny i odjechałem z piskiem opon, waląc pięścią w kierownicę. Już od paru miesięcy coś podejrzewałem i miałem świadomość, że to nie jej pierwszy skok w bok. Wiedziałem też, że muszę dziś utopić smutki w alkoholu i jak najszybciej o niej zapomnieć.

Zatrzymawszy się na czerwonym świetle, wyciągnąłem telefon i sprawdziłem adres mojego nowego mieszkania. Wreszcie nie będę się musiał męczyć z pijanymi pierwszorocznikami, niekończącymi się imprezami w akademiku i tego typu problemami. Miałem na koncie dwa ostrzeżenia od ochrony kampusowej za urządzenie dzikich balang i wiedziałem, że za trzecim razem już nie będą tacy pobłażliwi.

Otworzyłem schowek i zacząłem szperać w poszukiwaniu kodu do domofonu. Na wycieraczkę spadło parę fioletowych kopert.

Wrr, Rachel.

Pozbierałem je i wrzuciłem z powrotem do schowka.

Skręciłem na moje nowe osiedle i mijając białe bloki, wypatrywałem jedyne błękitnego. Nagle gwałtownie zahamowałem przed kupą osmalonych zgliszczy w jego miejscu.

Musiałem pomylić ulice...

Nie chcąc uwierzyć własnym oczom, parę razy zamrugałem i objechałem przecnicę, ale gdy wróciłem, numer trzy tysiące trzysta siedemdziesiąt sześć przy Sun Swept Lane wciąż przedstawiał sobą ten sam żaloszny widok.

Pogorzeliska.

Co, do diabła...?

Zgasilem silnik i wysiadłem.

Resztki kominka były ogrodzone żółtą taśmą. W miejscu, gdzie powinien być kuchenny blat, mrugał do mnie czerwony przycisk z uśmiechniętą buźką, a przy skrzynce pocztowej ostała się nadpalona tabliczka z napisem „witamy”.

– No nareszcie! – Greg, mój współlokator z przypadku, klepnął mnie od tyłu w ramię. – Godzinami na ciebie czekałem, stary.

– Co tu się stało, Greg?

– Wygląda na to, że się spaliło.

– To widzę. – Skrzyżowałem ręce na piersi. – Ale jak?

– Najpierw obiecaj, że się nie wściekniesz.

– Nie, najpierw mi powiedz, jak to się stało.

– Musisz obiecać – upierał się z uśmiechem. – Słyszałem, co się dzieje, gdy się wściekniesz. Podobno niektórzy kończą ze zwichniętą szczęką.

– Że co? Chyba coś sobie uroiłeś.

– Ale to prawda?

Spojrzałem na niego pustym wzrokiem.

– Okej, okej. – Wzruszył ramionami. – No więc po twoim wyjeździe urządziłem małą parapetówkę z ogniskiem. Kiedy skończył się nam alkohol, przenieśliśmy się parę przecnic dalej, na kwadrat jednego futbolisty, i mogłem zapomnieć wygasić żar. Ale przynajmniej jestem cały i zdrowy. A przecież tylko to się liczy w całym tym niefortunnym zdarzeniu.

Gapiałem się na niego z niedowierzaniem. Głównym powodem, dla którego wybrałem go sobie na współlokatora, było to, że się nie kumpłowaliśmy. Znałem go z kursu jako kujona i zarzekał się, że jest odpowiedzialny i tak jak ja chce odpocząć od kampusowych szaleństw.

– Rozumiem, że trzy tysiące dolarów kaucji diabli wzięli? – zapytałem.

– Do piekła. – Zaśmiał się. – Nie odzyskamy ich i na referencje też nie ma co liczyć.

– Czyli czeka nas mieszkanie w autach, dopóki nie zwrócimy za straty? – Zacisnąłem szczęki.

– Bynajmniej, przyjacielu.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Ale będziemy. – Uśmiechnął się. – Właściciel przyjął to dość spokojnie. To znaczy

zadowolony nie był i chyba nazwał mnie debilem, ale jego polisa ubezpieczeniowa pokryje straty.

– A co z nami?

– Zapytałem, czy wynajmie nam sąsiedni dom, ale tak jakby kazał mi spadać. Więc zakasałem rękawy i znalazłem dziesięć razy lepsze lokum.

Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Wszystkie najlepsze miejsca na kampusie zostały już zaklepane, a nasz wynajęty dom był w wyższym standardzie – to jest zanim Greg zamienił go w kupę popiołów.

– No dobra – ustąpiłem. – Pokaż, co tam znalazłeś.

Wskoczyłem za kółko i pojechałem za nim krętą drogą upstrzoną imponującymi chatami z widokiem na plażę. Każda była ze cztery razy większa od naszego wynajętego domu i żadna nie przypominała typowego studenckiego lokum.

Tamto na dachu to basen?

Greg skręcił w ostatni podjazd prowadzący do wielkiego białego domu plażowego z jasnoszarymi okiennicami. Miałem tylko nadzieję, że należy do kogoś z jego ustosunkowanej rodziny.

– Musisz obejrzeć go w środku! – Wysiadł z auta i wszedł na panoramiczną werandę. Otworzył drzwi i już wiedziałem, że na ten dom nigdy nie będzie nas stać.

W życiu.

– Cztery sypialnie, cztery łazienki i jacuzzi w ogródku. – Greg przeszedł przez kuchnię. – Plus pełne wyposażenie!

– Twój ojciec jest właścicielem?

– Ha! Nie. Pozwoliłby mi zamieszkać w swoim domu plażowym pod warunkiem, że poszedłbym na jego macierzystą uczelnię. – Otworzył drzwi jednego z pokoi gościnnych. – Proszę, nie głosuj na niego w najbliższych wyborach na burmistrza. Ja oddam głos na jego kontrkandydata.

Miałem ochotę parsknąć śmiechem, ale nadal byłem na niego wkurzony.

– Jaki czynsz?

– Do plaży mamy parę kroków, no i spójrz tylko na ten panoramiczny taras – wyliczał. – Albo na to...

Sięgnął po pilota i rolety w salonie się podniosły. Naszym oczom ukazał się zapierający dech w piersi widok na ocean. Parę sekund później do życia obudził się kominek.

– Jaki czynsz, Greg?

– Musisz jeszcze zobaczyć piwnicę! Dwa stoły bilardowe i barek. No i nie zapominajmy o podgrzewanym basenie na dachu. Na dachu!

– Greg. – Zastąpiłem mu drogę. – Ile?

– Siedemset pięćdziesiąt miesięcznie.

– Serio? Tylko?

– To znaczy na osobę. No i bez rachunków, więc musimy dopisać jakieś cztery stowy, ale za to z widokiem. Gdybyśmy sobie jeszcze kogoś dokooptowali, zeszlibyśmy do pięciu stów miesięcznie. We cztery osoby wyszłoby jeszcze taniej, ale wiem, że nie uśmiecha ci się tytuł współlokatorów na ostatnim roku.

Już jeden mi się nie uśmiechał...

– Błagam, powiedz, że to jakiś żart.

– To albo Lobos Street, stary. A tam zostały tylko kawalerki po dwieście pięćdziesiąt od osoby. – Rozejrzał się. – Sam mówiłeś, że chcesz jakieś zaciszne miejsce.

– Tamta kupa zgliszczy była na zaciszu.

– Ale nie miała jacuzzi. – Wcisnął drugi guzik i drzwi na taras się rozsunęły, odsłaniając olbrzymią wannę z hydromasażem. – Żebyś nie mówił, że nie próbowałem...

– Mam ci wiele do powiedzenia, ale coś mi podpowiada, że to tylko strata czasu.

– Nie da się ukryć. – Uśmiechnął się. – Zwłaszcza że już podpisałem umowę. Aha i... eee... tak jakby sfałszowałem twój podpis. Wyjechałeś, a ponieważ bezdomność niezbyt mi się uśmiechała, musiałem podjąć szybką decyzję za nas dwóch.

Że co, do cholery?

– Czyli bez trzeciego się nie obejdzie. – Zaciśnąłem zęby i podszedłem do lodówki, w której znalazłem sześciopak piwa z karteczką „Sooorry, stary!”. Tylko pokręciłem głową. – I to do końca tygodnia. Chyba że opłaciłeś pierwszy miesiąc z góry?

– Jaaasne. – Roześmiał się. – Właściciel skojarzył moje nazwisko i obdarzył nas kredytem zaufania. Mamy czas właśnie do końca tygodnia.

– Ogarnąłeś ogłoszenie?

– Jestem dziesięć kroków przed tobą. – Uśmiechnął się, pokazując najnowszy numer gazetki uczelnianej. – Dostałem już pierwsze maile i paru chętnych umówiło się na oglądanie. Chyba że chcesz przygarnąć swoją dziewczynę.

– Byłą dziewczynę. Wolałbym zamieszkać z obcym z ulicy.

– Chwila, moment, rozstaliście się? – Uniósł brew. – Jeszcze w zeszłym tygodniu spijaliście sobie z dzióbków.

– ...a potem mnie zdradziła. – Otworzyłem piwo i wypilem duszkiem. – Może urządzimy małą imprezkę, żebym o niej zapomniał?

– Znakomity pomysł. – Greg się uśmiechnął i wyciągnął telefon. – Wiesz, jeśli chcesz, to możemy zrobić ognisko i pokażę ci, że umiem je gasić...

– Żadnych więcej ognisk, dopóki ze mną mieszkasz, Greg. Nigdy.

– Okej... – Odchrząknął. – Chyba tak będzie lepiej. Przynajmniej na razie. A tak na marginesie, przykro mi, że twoja dziewczyna poszła w tango. To pewnie było dla ciebie jak grom z jasnego nieba.

– Owszem – odparłem, przypominając sobie proroctwa Rachel, które, jak widać, się sprawdziły. – Zaraz wracam.

Poszedłem do auta i otworzywszy schowek, wyjąłem pustą kartkę papieru i harmonogram przybijania Rachel do portów.

Wreszcie wiedziałem, co jej odpisać.

Kawałek nr 2: So It Goes... (4:23)

Rachel

Autorki romansów serio powinny opatrywać swoje powieści naklejkami z ostrzeżeniem: „Uwaga: to się nigdy nie zdarza w prawdziwym życiu”. Ten drobiazg ochroniłby mnie przed robieniem sobie głupich nadziei, że mój nowy związek nie skończy się tak samo jak wszystkie poprzednie.

Może nawet takie brutalnie szczere naklejki sprawdziłyby się w przypadku fałszywych reklam kursów spod znaku „Semestr na morzu: nabierz wiatru w żagle edukacji”.

Gdy po raz pierwszy usłyszałam na uczelni słowa „semestr na morzu”, prawie zemdlałam, rozpluwając się w zachwytach nad „statkiem wycieczkowym zamienionym w salę wykładową”, „nauką na pełnym morzu” oraz „poszerzaniem horyzontów dzięki zawijaniu do portów w niezliczonych krajach świata”.

Wyobrażałam sobie długie wieczory na basenie pokładowym, romantyczne obserwowanie spienionych fal i zawieranie przyjaźni na całe życie. Wmówiłam sobie nawet, że znajdę tam miłość swojego życia i odtąd razem będziemy przemierzać morza i oceany.

A ponieważ byłam nieopierzoną siedemnastolatką – która chciała uciec jak najdalej od ojca, Ethana Wyatta i wszystkiego, co przypominało jej zabitą dechami dziurę na wybrzeżu, z której przyjechała na studia – bez wahania podpisałam cyrograf na trzy lata tej edukacyjnej żeglugi.

Teraz plułam sobie w brodę, a jedyną korzyścią były podróże, które mogły mi się przydać w późniejszej karierze, jako że studiowałam sztuki wizualne i projektowanie. (Słowo klucz: „mogły”).

„Długie wieczory na basenie” kończyły się o ósmej, gdy go zamykano, a poza tym zawsze był tak zatłoczony, że szpilki nie dało się wcisnąć, jednostajny widok fal budził tęsknotę za stałym lądem, a „przyjaźnie”, które zawarłam, umierały wraz z końcem semestru.

Inteligentna większość zapisywała się tylko na jeden semestr, traktując rejs jako kurs wakacyjny za granicą, i po miesiącu zapominała o obietnicach pozostania w kontakcie.

Gwoździem do trumny tego koszmaru był praktyczny brak Wi-Fi, a do tego wiecznie to samo żarcie i bezkresny ocean.

Wielkie nadzieje na znalezienie miłości okazały się równie płonne. Większość chłopaków, którzy zapisywali się na kurs, chciała seksu, ci nieliczni niemyślący tylko o jednym nadawali się góra na wakacyjną przygodę.

A mój ostatni związek był kolejnym dowodem na to, że tylko niedoinformowani desperaci podpisywali trzyletni cyrograf na zaciąg.

– Cześć, kotku. – Do kajuty wszedł uśmiechnięty Tate, mój chłopak od dwóch semestrów. – Co porabiasz?

– Spisuję swoje przemyślenia – odparłam, pokazując na kalendarz. – I odliczam dni do końca.

– Fajnie. – Zamknął drzwi i podał mi plik kopert. – Sprawdziłem ci przegródkę. Co powiesz na małą przerwę?

Skinęłam głową i zamknęłam notatnik.

– Kawa w kafejce?
– Wolałbym ciebie.
– Masz na myśli seks? – Uśmiechnęłam się.
– Naszą wariację na temat. – Podniósł mnie z krzesła i zaprowadził do łóżka. – Bo nie jesteśmy jeszcze gotowi, żeby pójść na całość.
Wzdychając, położyłam się w ubraniu, a on mnie przekreślił i podciągnął na czworaka.
– W tej koszulce wyglądasz tak seksownie, kotku – wyszeptał mi do ucha, trzymając mnie za biodra. – Chcesz mnie poczuć?
– Pewnie.
– Bardziej namiętnej prośby nie słyszałem. – Jęknął, krzywiąc się. – Przecież wiesz, co chcę usłyszeć, żeby wiedzieć, że jesteś tą jedyną. Powiedz to.
– Tak bardzo pragnę cię poczuć, kochanie – wyrecytowałam, wspinając się na wyżyny aktorstwa. – Chcę, by nasze dusze zlały się w jedną.
– A potem co mówisz?
– Pospiesz się i zrób mi dobrze, niedźwiedziu.
– O, tak. – I ryknął jak prawdziwy grizzly. Przyssał się do mojego karku i przyciskając mi głowę do materaca, zataczał kręgi językiem. Wyszeptał coś o braku pośpiechu i zaczął się o mnie ocierać krocem. Jak zawsze w takich chwilach czułam wyłącznie małą twardą grudkę pod jego dresami i wiedziałam, że znów skończy się tylko otarciem skóry na pośladkach.
– Halo, kotku – wyszeptał mi do ucha. – Jesteś tu jeszcze?
– Jestem. – Jęknęłam sztucznie. – O, tak.
– O tak, niedźwiedziu – poprawił mnie. – Głośniej i ryknij ze mną.
Nie zareagowałam.
Podkreślił tempo, ale moje ciało zaczęło błagać, żebym wykorzystała czas bardziej produktywnie.
Na przykład poświęciła go na sen.
– O, taaak – powtórzył. – Wyobraź sobie mnie głęboko w środku twojej wygłodniałej mokrej gąbeczki. – Złapał mnie za piersi, jakby były odczepiane, rycząc jeszcze głośniej. – Aaaa... – Jeszcze parę razy przycisnął do mnie krocze i wreszcie mnie puścił, opadając na łóżko.
Przekreśliłam się i zobaczyłam, że pot spływa mu z twarzy, jakbyśmy naprawdę uprawiali seks.
Co to za plama na jego kroczu? Serio doszedł po czymś TAKIM? Z ciężkim westchnieniem sięgnęłam do kosza po ręczniczek.
– Było ci dobrze, niedźwiadku? – zapytał.
Skinęłam głową, nadal nie reagując na to określenie.
Po paru minutach milczenia, gdy już miałam zaproponować szybkie espresso na stolówce, uprzedził mnie, odchrząkując.
– Kochasz mnie, Rachel? – spytał.
– Słucham? – Uniosłam brew. – Dopiero co się poznaliśmy.
– No i co z tego? – Usiadł na łóżku. – Ja mogę powiedzieć z ręką na sercu, że cię kocham.
– Prawie się nie znamy, Tate.
– Właśnie o tym chciałem z tobą pogadać przed zawinięciem do następnego portu... Nie zrozum mnie źle: to, co robimy na twoim materacu, jest magiczne, ale... czuję, że nie jesteśmy jedną duszą, Rachel.
– Masz na myśli bratnie dusze?
– Nie, dwie połówki jednej. – Wyglądał, jakby szukał właściwych słów i nie mógł ich znaleźć. – Mam wrażenie, że już nie podnieca cię to, co mnie.

Oparłam się o ścianę.

– Dlatego że nie zawsze podoba mi się seks na sucho?

– Żadne „na sucho”. – Zrobił obrażoną minę. – To przygotowanie do uprawiania miłości. Do którego chyba jednak nie dojdzie.

– Okej, ale... – Westchnęłam. – Abstrahując od tychże przygotowań, myślałam, że we wszystkim innym się zgadzamy. – No, prawie we wszystkim.

– Ha! – prychnął. – Zostawiłem ci mnóstwo liścików miłosnych na karteczkach samoprzylepnych, a ty ani razu nie odpisałaś. Ani razu.

– Bo wszystkie piszesz po rosyjsku.

– Co z tego? Gdybyś mnie naprawdę kochała, nauczyłabyś się rosyjskiego – odparował. – To się nazywa Tłumacz Google.

Przemilczałam fakt, że cyrylica w niczym nie przypomina alfabetu łacińskiego i nie wiedziałabym nawet, jak ją ugryźć.

– Wymowne, że zamiast zapewnień dla mnie wolisz wypisywać listy do swojego przyjaciela Ethana.

– Po raz tysięczny powtarzam: Ethan nie jest żadnym moim przyjacielem.

– Jasne. – Przewrócił oczami. – To twój wróg, którego rzekomo nie znosisz, a mimo to z jakiegoś niejasnego powodu ciągle do niego piszesz. Dobre podsumowanie?

– Nie piszemy do siebie od trzech miesięcy z okładem.

– I co w związku z tym? – Wstał i podszedł do mojego biurka. Szarpnął za lewą szufladę, rozrzucając plik kopert.

– Zobaczmy... – Schylił się i zaczął je zbierać. – List od Ethana Wyatta. List od Ethana Wyatta. List od Ethana Wyatta. List od Richarda Dawsona. Kim, do diabła, jest Richard Dawson?

– Moim ojcem. – Wstałam i wyrwałam mu kopertę.

Zbierał je dalej, raz po raz powtarzając nazwisko Ethana.

– Ponad trzydzieści listów, i to tylko od początku naszego związku. – Podszedł do koszyków, w których trzymałam całą korespondencję, i zaczął ją przeglądać.

– Nie wiem, kto tak uważnie śledziłby harmonogram zawinięć do portu i wysyłał ci list do każdego, ale gdybym ja miał zaprzysięgłego wroga, nawet pocztówki bym mu nie puścił. A poza tym chcę być jedynym facetem w życiu swojej dziewczyny. Jeśli ktoś ma do niej pisać, tym kimś jestem ja.

– To nie tak, Tate. Po prostu...

– Siła przyzwyczajenia? – dokończył za mnie. – Przyzwyczajenia z dzieciństwa, bo tak się komunikujecie od siódmego roku życia. Wiem, wiem.

– Więc już rozumiesz?

– Ani myślę – prychnął. – Bzdurny pretekst.

Przewróciłam oczami. Miałam ochotę zaprosić go do lektury jednego z listów Ethana, żeby sam się przekonał, ale perspektywa przerwy od seksu na sucho była zbyt kusząca.

– Naprawdę myślałem, że jesteś tą jedyną, Rachel – powiedział, odkładając listy z powrotem do szuflady. – Życzę ci, żebyś też odnalazła drugą połówkę swojej duszy. – Próbował pocałować mnie w czoło, ale się odsunęłam. – Widzisz? – Uśmiechnął się. – Oblałaś najważniejszy test. Moja druga połówka błagałaby o przebaczenie i drugą szansę.

– Nie będę cię o nic błagać.

– Zero jakiegokolwiek skruchy.

– Wyjdź z mojej kajuty, proszę. Ale już.

– Moja druga połówka nigdy by się tak do mnie nie odniosła. – Pokręcił głową. –

Kochałaby mnie tak mocno, że nie przeszłoby jej to przez gardło.

Pokazałam mu drzwi, a kiedy się wyniósł, dla efektu zatrzasnęłam je za nim. Następnie podeszłam do swojego kalendarza i jasnoniebieskim tuszem napisałam „zerwanie” przy dzisiejszej dacie. Kolejny związek na tym rejsie, który okazał się niewypałem, a każdy bardziej przypominał ślizganie się po powierzchni niż głęboką relację. Poznawaliśmy się na tyle, by nie móc nazwać tego przelotną znajomością, ale solidnych podstaw też zawsze jej brakowało. Po tylu niepowodzeniach pogodziłam się już z faktem, że pokładowe związki były tylko wypełniaczem czasu między rejsami. I wiedziałam, że każdy nowo poznany facet momentalnie wybije mi poprzednika z głowy.

Usiadłam przy biurku i zaczęłam przeglądać najświeższą pocztę, szukając ostatniego listu od Ethana. Zawahałam się z otwarciem koperty – chciałam zachować go sobie na później, po wypłynięciu z południowoafrykańskiego portu, ale nie mogłam się powstrzymać.

Droga Rachel!

Moja dziewczyna rzeczywiście mnie zdradzała, ale przyłapałem ich na sofie w jej salonie, więc dowiedziałbym się o wszystkim i bez Twojej nieocenionej pomocy.

Gwoli sprostowania co do moich osiągnięć, które przytoczyłaś: 1) wybrano mnie Misterem Popularności CZTERY lata z rządu (jako najmłodszego w historii ucznia Azul Mar High i bynajmniej nie musiałem się posuwać do fałszerstwa, gdyż jedyną osobą z całej szkoły, która na mnie nie zagłosowała, byłaś Ty); 2) jeżdżę alfą romeo spiderem z sześćdziesiątego ósmego, czyli najlepszym klasykiem świata (nie znasz się pewnie dlatego, że jedynym pojazdem, jaki kiedykolwiek „prowadziłaś”, był rower, a i tak Twoją jazdę trudno nazwać bezwypadkową); 3) i trzęsę kampusem, ale tego już nie będzie dane Ci zobaczyć, skoro przyszły rok akademicki spędzasz na wodzie. (Wszyscy mnie znają, Rachel. Wszyscy. Pogódź się z tym wreszcie).

Wielkie dzięki za nieproszone rady odnośnie do mojej byłej już dziewczyny, ale ktoś, kto pozwala swojemu chłopakowi brać się „na sucho” trzy razy dziennie i nazywać się „niedźwiadkiem”, jest dla mnie marnym autorytetem w sprawach damsko-męskich.

Próbowałem wysłać Ci maść na otarcia tyłka po jego wyczynach, ale zatrzymali ją japońscy celnicy. (Na pocieszenie mogę wam podesłać parę pornosów, żebyście zobaczyli, jak wygląda prawdziwy seks).

Nie pozdrawiam,

Ethan

PS Zaczynam myśleć, że seks znasz tylko z kart swoich romansidel. To dlatego je kolekcjonujesz? Skoro tak, pozwól, że podzielę się z Tobą swoim nowym opowiadaniem. Otóż

Rachel Dawson mruczała, gdy Niedźwiedź ocierał się futem o jej dżinsy. Jęcząc głośniejszym głosem, zamknęła oczy i pomyślała sobie, że skoro jej dotychczasowe życie było bezdennie żalosne, teraz nie ma sensu tego zmieniać. KONIEC.

PPS Epilog: żyli długo i szczęśliwie, a Niedźwiedź nauczył ją dochodzić w spodniach.



WRRR!

Rzuciłam jego listem i jęknęłam. Gapiłam się na niego przez parę minut, po czym go podniosłam i odłożyłam na miejsce.

Z wyjątkiem naszej ostatniej korespondencji wszystkie listy od Ethana trzymałam w kuferku na kluczyk. Po przeczytaniu od deski do deski kolejnej dostawy romansów znów po nie sięgałam, bo często chwalił się ekscytującym życiem na „prawdziwym kampusie”. Zawsze miał lekkie pióro i nigdy nie rozumiałam, czemu studiuje zarządzanie, zamiast pisać. Nie żeby obchodziły mnie jego życiowe wybory.

Poukładałam chronologicznie rozrzucone przez Tate’a koperty i zrobiłam dla nich miejsce w kuferku.

Gdy skończyłam, wyjęłam nową fioletową kopertę i czystą kartkę papieru, by dać Ethanowi do wiwatu, ale nagle światła w kajucie zamrugwały i zakołysało statkiem.

Został tylko jeden port, więc wcale nie muszę odpisywać. I nie powiem mu, że wracam na ostatni rok. Przecież i tak nie będziemy się razem wozić.

Położyłam się do łóżka, lecz po dziesięciu minutach nie wytrzymałam i przekręciwszy się na bok, sięgnęłam po wibrator... i romans.

Kawałek nr 3: *Should've Said No* (2:41)

Rachel

Parę tygodni później, schodząc po raz ostatni z trapu, pstryknęłam SS World Oddysey pożegnalne fotki, w tym ściankę wspinaczkową, którą tyle razy samotnie zdobywałam, wysokie pokłady, po których każdego ranka spacerowałam, i rufę, której będzie mi najbardziej brakowało. To tu najczęściej uciekałam po zajęciach i popijając kawę, pisałam listy do „przyjaciół”, którzy prawie nigdy nie odpisywali.

Schowawszy aparat do torby, otworzyłam parasol i poszłam po bagaż, przeciskając się przez tłum wzruszonych rodzin witających żeglarzy. Po chwili zlokalizowałam swoje dwie walizki: jedną z książkami, drugą z ciuchami.

Wyciągnęłam telefon i zobaczyłam to, czego przez ponad trzy lata moje oczy prawie nigdy nie widziały: kreski zasięgu.

Wybrałam numer ojca i zadzwoniłam, modląc się w duchu, żeby nie odebrał.

– Rachel? – Moje nadzieje legły w gruzach już po pierwszym sygnale. – Rachel, to dziś?

– Tak.

– Wow. Nie wiem, jak to się stało, ale myślałem, że wracasz jutro.

Bo tak ci powiedziałam.

– Nie, właśnie zeszałam z pokładu, pojedę do nowego mieszkania taksówką. Jak będę na miejscu, wyślę ci adres.

– Jeśli zaczekasz jakieś dwadzieścia minut, możemy ze Stellą cię odebrać. Zanosi się na burzę.

– Nie trzeba. – Na dźwięk imienia jego drugiej żony przewróciło mi się w żołądku. – Zadzwonię po taksówkę i odezwę się później.

– No dobrze... – Przerwał. – Tak się cieszę, że bezpiecznie wróciłaś. Twoje listy i zdjęcia były naprawdę ciekawe. I bardzo mi miło, że co drugą niedzielę dzwoniłaś z telefonu pokładowego. Zupełnie jakbyś nigdy nie wyjeżdżała. – Znów umilkł. – Kocham cię.

– Ja ciebie też, tato. – Rozłączyłam się ze znajomym ukłuciem w piersi. Nasze „kocham cię” zawsze brzmiało jak puste słowa i czułam, jakby czegoś między nami brakowało.

Mżawka zamieniła się w ulewę, więc pobiegłam na postój taksówek i machnęłam na pierwszą z brzegu.

– Dokąd, panienko? – Kierowca otworzył tylne drzwi i włożył walizki do bagażnika.

– Beach Tree Cove dwieście trzydzieści pięć.

Skinął głową i wyjechał na ulicę.

Wyglądając przez okno, napawałam się widokami, za którymi tak bardzo tęskniłam. Kawiarenki na świeżym powietrzu przy Main Street, hotele butikowe, szerokie moło na plaży dla turystów, biały piasek naszego pięknego wybrzeża. Nawet w strugach deszczu miasteczko wyglądało jak z pocztówki i już nie mogłam się doczekać spaceru, gdy wyjdzie słońce.

Pół godziny później taksówka dotarła na miejsce. Jeszcze raz zerknęłam na adres, po czym dałam kierowcy napiwek za zataszczenie moich walizek pod drzwi i kiedy tylko odjechał, wcisnęłam dzwonek.

Cisza.

Zadzwoiłam jeszcze raz.

Znów cisza.

Zdezorientowana zapukałam najgłośniejszym, jak umiałam.

Drzwi natychmiast się otworzyły na oścież i stanęłam twarzą w twarz z Meredith Green, dziewczyną, która pływała ze mną w poprzednim semestrze.

– Rachel Dawson? – Uśmiechnęła się. – Nie do wiary, że wreszcie zesłaś na ląd. Ale co ty tu robisz?

– Mieszkam, pamiętasz? – Wręczyłam jej gałązkę oliwną, którą przywiozłam z Grecji. – Pisałam ci w liście, że chętnie zostanę twoją współlokatorką. Jutro skoczę do ojca po kaucję.

– Ee? – Wyglądała na zmieszaną, ale otworzyła drzwi. – Nie dostałam żadnego listu, Rachel. Przysięgłam. I już mam współlokatorkę. – Podrapała się po głowie. – Czemu nie puściłaś mi maila, nie zaczęłaś na Facebooku?

Zduśiłam jęk. Nigdy nie przestanę mnie zdumiewać, jak szybko niektórzy ludzie (zwłaszcza mający za sobą semestr na morzu) zapominają, że na statku nie ma Wi-Fi, a z tego, co pamiętam, sama przepłakała pierwsze pięć dni z tęsknoty za Facebookiem.

Ale się roześmiała, zanim zdążyłam jej to uświadomić.

– Rany, no tak! – Uderzyła się otwartą dłonią w czoło. – Brak Wi-Fi i Facebooka. Tak się cieszę, że nie jestem już uwięziona na tej cholerniej łajbie. Moje fotki musiały czekać cztery miesiące na wrzucenie i myślałam, że umrę. Poszukajmy twojego listu.

Weszłam za nią do salonu, w którym wały się wszędzie sterty ciuchów i worki śmieci.

– Dzień prania? – zapytałam.

– Ha! Nie, od przeprowadzki jakoś jeszcze nie zabrałam się do porządków. Będą musiały zaczekać do przyszłego tygodnia i początku semestru.

Weszłam za nią do kuchni, mijając stertę staników, na której rozsiadł się mruczący niebieskokoki syjamczyk.

Meredith otworzyła szafkę pod zlewem i gdy zajrzałam do środka, zauważyłam rdzewiejące pod rurami pułapki na szczury i karaluchy. Oraz leżącego na grzbiecie dogorywającego żuka.

– Mam tyle nieotwartej poczty – powiedziała, wyciągając dwie papierowe torby pełne kopert. – Formularze do kart kredytowych, rachunki, no i skarbówka z uporem maniaka przysyła mi co miesiąc list z pieczątką „Pilne”.

– Yyy... – Odchrząknęłam. – Tymi ze skarbówki lepiej się zainteresować.

– Ee. – Wzruszyła ramionami. – Można utonąć w tych papierach. Jeśli chcą, żebym coś przeczytała, czemu po prostu nie napiszą maila? Urząd skarbowy przecież też mógłby, co nie?

– No... – Przyuważyłam spacerujące po blacie mrówki. Ewidentnie kierowały się w stronę okruchów po płatkach Fruit Loops. – Mój list powinien być w fioletowej kopercie.

– O, to powinno ułatwić sprawę. – Wyrzuciła zawartość toreb na drugi blat i po chwili wyciągnęła dwie moje papeteryjne koperty.

– Wow! – Obejrzała je dokładnie. – Bardzo ładne!

– Dziękuję.

– Nadal nie wierzę, że zadałaś sobie trud, by do mnie napisać. – Uśmiechnęła się i podeszła do czajnika, nie zwracając uwagi na mrówki. – Pierwszy raz dostałam prawdziwy list od koleżanki. Muszę się nim nacieszyć. Napijesz się herbaty? – zapytała, wyjmując dwa kubki.

– Chętnie.

Podawała mi jeden z torebką herbaty i myślałam, że zwymiotuję. Był niedomyty, a w środku leżała martwa mrówka.

Gdy woda się zagotowała, zalała herbatę i usiadła na blacie, po czym otworzyła mój list

i zaczęła czytać na głos, jakbym nie znała jego treści.

Droga Meredith,

przesyłam życzenia urodzinowe z pokładu SS World Odyssey! Mam nadzieję, że obchodzisz je hucznie na ładzie, zakrapiając paroma głębszymi!

Z żeglarskimi pozdrowieniami,

Rachel Dawson

– Ojej, jakie to słodkie! – Meredith się uśmiechnęła i rozerwała drugą kopertę.

Droga Meredith,

mam nadzieję, że mój list zastaje Cię w dobrym zdrowiu. Piszę, bo jak wiesz, Wi-Fi na tym statku praktycznie nie ma, a chciałam Cię złapać przed początkiem semestru jesienno. Przed odjazdem wspominałaś, że szukasz współlokatorki, więc niniejszym zgłaszam swoją kandydaturę! Mogę wpłacić kaucję plus dwumiesięczny czynsz, gdy tylko wrócę.

Odpisz i trzymaj mi pokój.

Rachel Dawson

– Wow! – Nie odrywała oczu od listu. – Masz takie ładne pismo, Rachel. Chciałabym takie mieć. A wracając, przykro mi, że w tym semestrze nie mogę cię poratować. Szczerze mówiąc, trzeba było napisać maila z któregoś portu, to zaklepałabym ci ten pokój.

Ugryzłam się w język. Ta rozmowa była stratą czasu, a sądząc po stanie jej mieszkania, i tak wątpiłam, byśmy się dogadały.

Czemu ona CIĄGŁE udaje, że nie widzi tych mrówek?

– Może tu coś znajdziesz. – Podała mi egzemplarz gazetki studenckiej. – Nowy numer. Masa ludzi wciąż szuka współlokatora, więc może ci się poszczęści. A, i nie zapomnij zajrzeć na Craigslist.

– Dziękuję.

– Jeśli chcesz, możesz tymczasowo spać na kanapie. – Podeszła do rzeczonoego mebla i z poduszki ściągnęła parę majtek. – Tylko najpierw oddam do czyszczenia.

Zmuszając się do uśmiechu, skinęłam głową. Nagle ukradkiem wyciągnęła spod drugiej poduszki zużyta prezerwatywę, więc pospiesznie otworzyłam gazetę.

Nie ma mowy, żebym spędziła tu choćby jedną noc.

Anonse w sekcji „Szukam współlokatora” były ułożone w porządku alfabetycznym ulic i z tego, co się zorientowałam, miesięczny wynajem oscyłował w granicach połowy tego, co

zażyczyła sobie Meredith.

– No dobra, chyba jednak trzeba ją odkazić – stwierdziła, więc podniosłam wzrok. – Wygląda na to, że mrówki zrobiły sobie ucztę z resztek zeszlotygodniowego snickersa, ale to tylko mrówki. Chwila moment i pozbędę się ich.

I wyszła, nie czekając na odpowiedź, a ja wyjęłam telefon, żeby wezwać sobie taksówkę.

Rzuciwszy jeszcze raz okiem na anonse, zauważyłam piękne zdjęcie domu parę ulic od głównego kampusu. Był ogromny i absolutnie olśniewający: okiennice w piaskowym kolorze, prywatny taras wychodzący na plażę.

To na dachu to basen?

Rose Bay Avenue 301. Dwaj studenci poszukują współlokatora/współlokatorki do luksusowego domu przy plaży. (Tak, to na dachu to basen, frajerzy!) Jacuzzi, basen, game room i mnóstwo miejsca do nauki (chyba że się jest na ostatnim roku tak jak ja). Umeblowany pokój z widokiem na ocean i osobną łazienką. Najlepiej niepalący student.

Kontakt: Greg Charleston trzeci, 555-8718.

Przy opisie „wymarzonego” kandydata ściągnęłam brwi, ale i tak zapisałam sobie numer w komórce.

– Hej, Rach, odłóżysz tę gazetę i pomożesz mi z tą kanapą? – Meredith wróciła z butelką wybielacza i ręcznym odkurzaczem. – Bo okazało się, że to jednak nie mrówki...

Kawałek nr 4: *Bad Blood* (3:22)

Ethan

To oficjalne: jesteśmy w czarnej d...

– I jak ci się podoba? – Greg odkaszlnął, oprowadzając po tarasie naszego ostatniego potencjalnego współlokatora.

Rozsiadłem się w jacuzzi i czekałem na jego odpowiedź. Był na takim haju, że wyczułem od niego marychę, gdy tylko przekroczył próg. Nie potrafił dokończyć zdania, nie rechocząc. Niestety okazał się również najlepszym kandydatem spośród wszystkich, z którymi się spotkaliśmy.

– Jest genialnie. – Schylił się i zanurzywszy ręce w jacuzzi, znów zarechotał. – Naprawdę genialnie. Mnóstwo miejsca na spotkania z kurierami.

– Masz firmę kurierską? – zapytał Greg i ponownie zakasłał.

– Ha, ha. – Chłopak się zaśmiał. – Nie takimi kurierami. Ale też dostarczają mój towar.

– Aha, czyli siedzisz w sprzedaży?

– Chodzi o prochy, Greg. – Pokręciłem głową. – To cholerny diler.

– Ale twardymi nie diluję – wtrącił tamten. – Wyłącznie zioło i pigułki. I zawsze jestem otwarty na współpracę, jeśli któryś z was byłby zainteresowany. Oferuję nawet konkurencyjny pakiet zdrowotny.

Przewróciłem oczami, ale Greg nie tracił zimnej krwi. Gdy tylko wspomni o wysokości czynszu, gość na bank podwinie ogon i ucieknie tak jak reszta.

– Więc czynsz wynosi pięćset dolarów miesięcznie – powiedział mój współlokator. – A rachunki dzielimy na trzy równe części. No, przynajmniej za wodę. Resztę pokryje mój ojciec.

– Wporzo. – Gość skinął głową. – Pasuje mi. Mogę zapłacić za cały rok z góry.

– Eee, zanim do tego przejdziemy... – Greg podrapał się po głowie. – Podczas oprowadzania wypaliłeś dwie fajki i skręta, a jesteś tu dopiero od dwudziestu minut, więc...

– Więc co? – Facet uniósł brew.

– Więc jeśli cię wybierzemy, czy mógłbyś się ograniczyć do trzech, czterech dziennie? Żaden z nas nie pali, więc cała domowa aura poszłaby do kosza.

– Nie, potrzebuję zioła i fajek – odparł tamten, krzyżując ręce na piersi. – Są częścią mnie, więc skoro mam płacić pięćset dolców miesięcznie, mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Co racja, to racja.

Palcem pokazał plażę.

– Są tu jakieś kamery wychodzące na tyły?

– Nic nam o tym nie wiadomo – odparł Greg. – A co?

– Nic. – Chłopak wlepił wzrok w wodę. – Upewniam się tylko, że będę miał bezpieczne miejsce do dyscyplinowania kurierów, gdy zajdzie taka konieczność. Bo wy nie będziecie mieć dostępu do tej części tarasu, zgadza się?

Spojrzałem znacząco na Grega, który podniósł ręce w poddańczym geście.

– Podejmiemy decyzję i damy ci znać. – Ruszył do drzwi, odprowadzając gościa.

Ja z kolei odprowadziłem ich wzrokiem, a następnie sięgnąłem po leżący za rącznikami telefon. Zero odpowiedzi na moje ogłoszenie w gazetce wydziałowej, za to cała masa esemesów

od Lisy i Brody'ego. Te same koślawe tłumaczenia, więc je skasowałem.

– Okej – oznajmił Greg, wróciwszy, po czym zaczął się przechadzać po tarasie. – Czyli mamy do wyboru diler, gościa, który robi obrzydliwe magiczne sztuczki ze szczurami i karaluchami, oraz frajera, którego stać tylko na połowę czynszu, ale obiecuje, że zapisze się na mój kurs socjologii i załatwi mi gwarantowaną czwórkę z minusem... Nie wiem jak ty, ale ja przychyliam się do kandydata numer trzy.

– Zamknij się, Greg – uciałem. – Odzywał się ktoś z Craigslist?

– O tak, przyszło całe mnóstwo odpowiedzi.

– To czemu jeszcze z nikim się nie umówiłeś na oglądanie?

– Bo niechący zamieściłem ogłoszenie w dziale „Mężczyzna szuka seksu”, a póki co nie jesteśmy aż tak zdesperowani. Chyba że ty, na własną rękę?

Pokręciłem głową. Nie do wiary, że ten człowiek miał stypendium za wyniki w nauce.

– Mamy dziś jeszcze jedną kandydatkę, ale spóźnia się już dwadzieścia minut, więc nie wiem, czy jej nie wykreślić.

– Kandydatkę? To dziewczyna?

– No. – Wzruszył ramionami. – Jeśli nie masz nikogo zainteresowanego z wydziału, chyba nie mamy wyjścia i musimy się otworzyć na babki.

– Niech ci będzie. Byle to nie była moja eks albo któraś z jej koleżanek. Ta kandydatura łąduje w koszu. To samo z twoją była, bo za dobrze pamiętam, co mi o niej opowiadałeś.

– W sumie tylko raz porysowała mi brykę kluczami – odparł. – I gdyby tego nie zrobiła, nie wiedziałbym, że najwyższy czas kupić nową. Więc technicznie rzecz biorąc, wyświadczyła mi przysługę.

Spojrzałem na niego pustym wzrokiem.

– Okej, okej. Żadnych eks. A co powiesz na poszukiwania spoza braci studenckiej?

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, rozległ się dzwonek do drzwi i mój współlokator zszedł z tarasu.

Włączyłem kalkulator, by obliczyć, ile godzin będę musiał przepracować, jeśli w tym miesiącu nie uda nam się nikogo znaleźć. I ile dodatkowych wymuszę na Gregu, skoro to on wpakował nas w to bagno.

– Wow! – dobiegł ze środka zachrypnięty kobiecy głos. – Tu jest niesamowicie. Fotka tego nie oddaje.

Nawet nie podniosłem wzroku.

Dodatkowe dziesięć godzin tygodniowo powinno zabezpieczyć nas na co najmniej trzy miesiące.

– Zapraszamy dalej w nasze skromne progi. Czuj się jak u siebie – nawijał Greg podejrzenie podekscytowanym głosem. – Naprawdę studiujesz na SBU?

– Tak. – Dziewczyna się zaśmiała. – Ostatnio wszyscy mnie o to pytają.

– Nie wątpię. – Odchrząknął. – Czemu nigdy nie widziałem cię na kampusie? Nie zrozum mnie źle, ale na pewno bym cię zapamiętał.

– Spędziłam trzy lata w ramach programu „Semestr na morzu”. – Przerwała. – Miałam zostać na ostatni rok, ale zrezygnowałam.

Momentalnie znieruchomiałem, modląc się w duchu, by właścicielka zachrypniętego głosu nie okazała się tym, kim myślę.

– Cóż, ja się cieszę, że postanowiłaś do nas wrócić. Pozwól, że przedstawię ci mojego współlokatora. Jestem Greg, tak na marginesie. Greg Charleston. Możesz przypomnieć mi swoje imię?

– Rachel. Rachel Dawson.

Jezu Chryste. Wyprostowałem się i powoli odwróciłem, gotów poczęstować ją absolutnym „nie”, ale moim oczom ukazała się dziewczyna zupełnie niepodobna do Rachel Dawson, którą pamiętałem.

Zniknęły bryle w czarnych oprawkach zasłaniające pół twarzy i psujące każde rocznikowe zdjęcie. Zamiast szopy sterczących włosów wyglądających, jakby ich właścicielka nie wyjmowała palców z kontaktu, zobaczyłem gładkie fale spływające do piersi. Ujarzmiła nawet te dwie brązowe gąsienice zwane brwiami.

Przekrzywiłem głowę, nie mogąc przestać się na nią gapić.

Co, u licha?

Patrzyła na Grega błyszczącymi brązowymi oczami, a w jej włosach lśniły miodowe pasemka. Oglądając ją od stóp do głów, nie mogłem uwierzyć, że nie ma na sobie tych beznadziejnych szmat, w których przechodziła całe liceum. I którymi chwaliła się we wszystkich swoich listach z rejsu.

„Noszę tu tylko szare workowate dresy i casualowe T-shirty”.

W jej dzisiejszym stroju nie było nic workowatego ani casualowego. Miała na sobie prześwitujący białoszary top, spod którego przebijał czerwono-różowy stanik, oraz jasnoniebieską spódniczkę podkreślającą krągłości, których nigdy u niej nie zauważałem, i odsłaniającą długie jędrne nogi, które zawsze chowała pod toną ciuchów.

Nie chciałem tego przyznać, ale ta Rachel Dawson była cholerną pięknoscią.

Nie było co do tego wątpliwości.

– To mój współlokator – powiedział Greg, gdy w końcu wyszli na taras. – Poznaliśmy się parę miesięcy temu, ale...

– Ethan? – Nasze spojrzenia się spotkały i cofnęła się, jakby zobaczyła ducha.

– O. – Greg się uśmiechnął. – Znacie się?

– Nie – odpowiedzieliśmy chórem, mrużąc podejrzliwie oczy, jakby to było nasze pierwsze spotkanie.

– Ha! To super! – Klasnął w dłonie. – Rachel, pozwól, że cię oprowadzę. – Wprowadził ją z powrotem do środka, ale wiedziałem, że i tak sprzeciwię się jej kandydaturze.

Zdecydowanie.

Jej wymądrzanie się i zacierzowanie były wystarczająco nieznośne na papierze, żebym chciał ją oglądać na co dzień, nawet w wydaniu gorącej laski.

Szczerze mówiąc, pomimo utrzymywania korespondencji od zawsze istniały między nami wyczuwalne napięcie i niechęć, choć nie miałem pojęcia, skąd się biorą. Wiedziałem tylko, że to przez nie robiliśmy sobie czasami przerwy – obrażając się na coś, czego nie chcieliśmy czytać, albo będąc w związku z kimś, kto nie rozumiał naszej zimnej wojenki.

– Dostęp do basenu, jacuzzi i wszystkich bajerów... – Głos Grega zniknął w czeluściach domu.

Wyszedłem z jacuzzi, wytarłem się ręcznikiem i poszedłem po piwo. Chciałem, żeby Rachel usłyszała moją odmowę na własne uszy.

– A teraz minusy – ciągnął Greg, prowadząc ją do salonu. – Czynsz wynosi pięćset dolarów miesięcznie na głowę. No i pozostaje głosowanie w sprawie wyboru kandydata, bo Ethan woli faceta.

– Owszem, wolę – wtrąciłem.

Zignorowała mnie.

– A media?

– Dzielimy tylko rachunek za wodę. Reszta będzie pokryta.

– Aha. W takim razie, abstrahując od płci, jestem jak najbardziej zainteresowana. Bez

względu na wynik głosowania byłabym wdzięczna, gdybyście mnie przenocowali, kwestia paru dni... Oczywiście zapłacę.

– Za rogiem jest schronisko dla bezdomnych – podsunąłem.

Greg spiorunował mnie wzrokiem.

– Pewnie, nasza kanapa jest do twojej dyspozycji. Masz może jeszcze jakieś pytania?

– Nic nie przychodzi mi do głowy. – Zabębniła palcami w usta, unikając mojego wzroku. – Czy mogę zadzwonić do kogoś na osobności, żeby sprawdzić, czy na pewno mnie stać?

– Jasne. – Zaprowadził ją na taras i wrócił. – O cholera – powiedział, gdy zniknęła z zasięgu słuchu. – Ale gorąca laska. – Otaksował ją spojrzeniem, gdy przechadzała się po tarasie. – Błagam, tylko nie mów, że to twoja była.

– Nigdy bym nie chodził z Rachel.

– No to super. – Nie spuszczał z niej oka i mógłbym przysiąc, że lada chwila zacznie się ślinić. – Niniejszym oddaję na nią swój głos.

– Więc mamy pat. – Skrzyżowałem ręce na piersi. – Bo ja głosuję na dilerka.

– Co?

– Wolę mieć na głowie dilerka i jego kurierów niż Rachel.

– Chwila moment. Czegóż tu nie rozumiem. – Greg postukał palcami w usta. – Myślałem, że się znacie. I przyjaźnicie.

– Nigdy się nie przyjaźniliśmy – odparłem. – Ale owszem, znamy się.

– Skoro tak, to na pewno wiesz, czy płaci rachunki na czas.

– To skomplikowane.

– Wcale nie. – Spojrzał na mnie. – Do końca tygodnia musimy znaleźć trzeciego współlokatora, bo zbankrutujemy. To najnormalniejsza osoba, z jaką do tej pory rozmawialiśmy, i sam możesz poręczyć, że nie jest psycholką, więc w czym problem?

– To długa historia.

– Poproszę skróconą wersję.

– Nienawidzę jej, odkąd miałem siedem i pół roku. I po prostu się nie dogadujemy. Zdarzają nam się miłe chwile, a nawet godziny, ale zawsze kończy się kłótnią.

– Na szczęście oboje jesteście już dorośli i na pewno umiecie zostawić za sobą dziecięce waśnie – zauważył Greg. – Przecież to niemożliwe, żebyście się faktycznie nienawidzili w dzieciństwie, prawda?

– Prawda. – Upiłem piwa. – Myśmy sobą pogardzali.

Wtedy: lat dziewięć i pół

Ethan

Droga Rachel,

chcę Ci powiedzieć, że po Twojej wyprowadzce w tym tygodniu nikt ze szkoły nie będzie za Tobą tęsknił. Byłaś najbrzydszą i najgłupszą dziewczyną w klasie i wszyscy się z Ciebie śmieją, bo tylko Ty zawsze oblewasz dyktanda. Poza tym Twoje włosy wyglądają, jakby zmokły pies siedział Ci na głowie.

ŻEGNAJ i ani się waż odpisywać.

Nie pozdrawiam NA ZAWSZE,

Ethan

PS Wiem, że to Ty ukradłaś moją figurkę Kapitana Ameryki, więc ja spaliłem Twoją Wonder Woman na ognisku u kuzyna w zeszłym tygodniu. Mam nadzieję, że jej nie szukałaś.

Drogi Ethanie,

tak się cieszę, że wreszcie przeprowadzam się z dala od Ciebie i tego nudnego sąsiedztwa! Hura, nie będę już musiała Cię oglądać. Obiecuję, że nigdy więcej nie napiszę i że w nowym miejscu znajdę sobie DUŻO WIĘCEJ przyjaciół od Ciebie, i że Twoją nową sąsiadką będzie kolejna dziewczyna, która nie będzie Cię lubić.

To ja nie pozdrawiam,

Rachel

PS To ja w zeszłym roku spaliłam Twoje pudełko z grami wideo. A masz.

Wrrr, przecież miała nie odpisywać!

Wyrzałem przez okno i zobaczyłem, jak odmaszerowuje spod naszej skrzynki.

Wyciągnąłem długopis z szuflady i zacząłem kleić odpowiedź. Miałem dwie godziny, zanim furgonetka od przeprowadzek odjedzie spod domu jej rodziców. To ja musiałem mieć ostatnie słowo.

Widok wyprowadzających się sąsiadów jeszcze nigdy nie sprawił mi takiej radości i nie mogłem się doczekać, kiedy w nowym domu otworzy to swoje pudełko komiksów i znajdzie mój pożegnalny „prezent” w postaci psiej kupy.

– Nie możecie po prostu do siebie przekręcić? – zapytała mama, stawiając przede mną szklankę soku. – Te spacerki z liścikami tam i z powrotem muszą być bardzo męczące.

– To nie liściki, tylko listy, mammo.

– Ach tak. – Zaśmiała się. – Miłosne?

– Ble, w życiu. – Przewróciłem oczami. – Rachel jest największą brzydulą w dzielnicy i wszyscy o tym wiedzą.

– Ethan!

Wzruszyłem ramionami.

– No co, taka prawda.

– Nieładnie tak mówić i wiem, że wcale tak nie myślisz – odparła. – Mam nadzieję, że z czasem się zaprzyjaźnicie. To tylko taki etap.

– Nie. – Wykaligrafowałem „nie pozdrawiam” i podpisałem się. – Wreszcie się wyprowadza i nigdy więcej nie zamierzam z nią gadać.

Mama się roześmiała i poklepała mnie po ramieniu.

– Zobaczymy.

Zacząła wymieniać powody, dla których powinienem być miłszy dla Rachel, ale nie słuchałem. Rachel nie zasługiwała na żadne bycie miłym. Przenigdy.

Była kłamczuchą, która leciała na skargę, gdy tylko coś nie szło po jej myśli, i o wszystko mnie obwiniała. Zasługiwała na moje współczucie tylko w chwilach, gdy inne dziewczynki jej dokuczały i wyśmiewały się z niej albo nie chciały się z nią bawić, bo ubierała się jak chłopak. No, ale zasłużyła sobie i rzeczywiście jej ciuchy nie przypominały tych noszonych przez dziewczyny.

Mamy nawet parę identycznych koszulek...

– Wiem, że tata dał ci w zeszłym tygodniu szlaban za zrzućcie jej z roweru. – Mama ściszyła głos. – Ale może zabiorę was w weekend do kina, jak będzie w pracy?

– Możemy pójść we dwójkę – odrzekłem. – Rachel niech się lepiej do mnie nie zbliża.

I zanim mama zdążyła otworzyć usta, pomaszerowałem z ostatnim listem do skrzynki.

Ale za późno.

Żółta furgonetka od przeprowadzek wyjeżdżała już na ulicę.

Z westchnieniem schowałem list do kieszeni i skupiłem się na pozytywach. Rachel się wyprowadzała.

Rachel się wyprowadzała. WYPROWADZAŁA się.

Pomachałem do odjeżdżającej furgonetki, przewracając oczami na widok środkowego palca, który mi pokazała z tylnego siedzenia. Miałem ochotę pobiec za pojazdem i wrzucić mój pożegnalny list przez okno, ale furgonetka nagle zwolniła.

Po czym skręciła na podjazd domu tuż obok mojego.

I się zatrzymała.

Co to ma być?

Zamiast cofnąć, rodzice Rachel zaparkowali. I po prostu siedzieli sobie w szoferce, jakby byli u siebie. Jakby to tu się przeprowadzali.

– Och, jak miło! – Pani Dawson wysiadła pierwsza. – Nie rozumiem, czemu zawsze jesteś taka niedobra dla Ethana, Rachel. Wyszedł, żeby pomóc ci wnieść pudła do twojego nowego pokoju.

– Że co? – Szczęka mi opadła. – Rachel wprowadza się obok?

Jej mama mnie nie usłyszała.

Z kolei mój tata zmaterializował się przy mnie i poklepał mnie po ramieniu.

– Chcieli domu z basenem jak nasz, a Jamesowie wreszcie wystawili swój na sprzedaż. Łut szczęścia, co nie, synku?

Odebrało mi mowę, a sądząc po otwartej buzi Rachel, jej też.

– To była dobra decyzja, żeby do ostatniej chwili im nie mówić. – Pan Dawson się roześmiał, otwierając pakę. Moi rodzice judasze mu zawtórowali i zaczęli im pomagać wypakowywać rzeczy.

Rachel siedziała jak przyklejona do fotela, a ja prawie wrosłem w trawnik. Dopiero gdy po paru minutach mama wcisnęła mi pudło z napisem „pokój Rachel”, dotarło do mnie, że to się dzieje naprawdę.

Co gorsza, psia kupa, którą jej podrzuciłem, zaczęła przeciekać mi na buty.

Odstawiłem karton, zastanawiając się, czy nie popisać się dojrzałością i zaproponować rozejm, ale nagle w jej ręku zauważyłem swoją figurkę Kapitana Ameryki, którą podniosła wysoko z obrzydliwym uśmiechem.

Rozejrzałem się, gotów pokazać mamie, jakim Rachel naprawdę jest wcieleniem zła, ale rodzice zdążyli wejść do środka.

– Oddawaj Kapitana, to nic więcej nie puszcę ci z dymem – oznajmiłem, gdy opuściła szybę.

– Brzmi fair. – Wzruszyła ramionami, wysiadając. Wyciągnęła przed siebie rękę, ale nie oddała mi figurki.

Zamiast tego upuściła ją prosto do rynsztoka.

– Ups!

Powinienem polecić na skargę, żeby dostała za swoje, ale tego było już za wiele.

Kopnąłem ją i upadła, pociągając mnie za sobą. Nie obchodziło mnie, że to dziewczyna. Biła się lepiej od większości chłopaków z sąsiedztwa, a drugi szlaban jakoś przeżyje.

Kawałek nr 5: *Gorgeous* (3:12)

Rachel

Ethan stojący przede mną w niczym nie przypominał Ethana Wyatta, którego pamiętałam. Zawsze był wysoki i muskularny, zawsze biła od niego zarozumiałość, ale o atrakcyjność nigdy nawet się nie otarł. W każdym razie w moich oczach.

Teraz z bólem musiałam przyznać, że ten Ethan Wyatt był cholernym ciachem.

Bez dwóch zdań.

Miejsce lekko puciołowatych policzków z naszych licealnych lat zajęła wydatna, rzeźbiona szczeka, a kurzą klatkę piersiową i obiekt moich licznych docinek – lśniący kaloryfer oraz czarno-szary tatuaż na prawej piersi.

Wciąż miał te same niebieskie jak ocean oczy, ale gdy się uśmiechnął, zauważyłam dołeczki w policzkach do kompletu.

Niemniej jego minimalnie podrasowana atrakcyjność niczego nie zmieniała. Gdy tylko minął pierwszy magnetyczny szok i oderwał ode mnie wzrok, zrobiło mi się głupio i nasze ewentualne współlokatorstwo stało pod wielkim znakiem zapytania. Co, jeśli nadal jesteśmy parą tamtych dzieciaków, która w jednej chwili potrafi być dla siebie najserdeczniejsza pod słońcem, a już w następnej drze ze sobą koty?

– Okej, pora udać się na głosowanie – oznajmił Greg, kładąc dla mnie na sofie złożone koce. – Ethan, pozwolisz do kuchni?

Nie zaszczycając mnie spojrzeniem, Ethan przeszedł za nim do prowizorycznej sali narad.

– Może zacznę od przedstawienia swoich argumentów za kandydaturą Rachel – zaczął Greg, jakbym wcale nie stała w zasięgu słuchu. – Potem ty przedstawiś swoje i zagłosujemy. – Podniósł palec. – Po pierwsze, to gorąca laska, a po drugie, płynność finansową zapewnia jej ojciec. Jednakowoż umie się odszczeknąć i na razie nie wiem, co o tym myśleć. Przykład: gdy otworzyłem okna na taras ze słowami: „A tu mamy widok na ocean”, odpowiedziała: „Co ty powiesz”.

Usta Ethana wygięły się w lekkim uśmiechu, a w policzkach znów pokazały się dołeczki.

– Wierz mi, to dopiero przedsmak jej złośliwości. Ostrzegam, że tylko się zaostrzy.

– No dobra, zapisujemy na minus – zdecydował Greg. – Ale wracając do plusów, jeszcze raz podkreślam, ma kasę. Oprócz tego twierdzi, że na morzu zaliczyła socjologię, i obiecała się podzielić ze mną notatkami.

– Greg, socjologia to jeden z najłatwiejszych przedmiotów na uniwerku. Czemu tak się upierasz przy poszukiwaniu pomocnej dłoni, żeby go zaliczyć?

– Bo zostały miejsca tylko u Swansona, który już dwa razy mnie oblał. – Przerwał. – Widać, że się na mnie wziął, a ja muszę dostać chociaż tróję, żeby zaliczyć rok.

– Dobra, to wszystko?

– Wspominałem już, że jest gorąca jak diabli?

– Owszem. – Ethan sięgnął po puszkę piwa, wciąż nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

– Okej, głosujemy. – Greg odchrząknął. – Ci, którzy są za kandydaturą Rachel Dawson, proszę podnieść rękę.

Ja i Greg podnieśliśmy je jednocześnie.

– Ty tu nie mieszkasz – zauważył Ethan, wreszcie się do mnie odwracając. – I nie masz prawa głosu.

– Czyżby? Mnie to wygląda na dwa do jednego. – Greg się zaśmiał, podchodząc do mnie z piwem. – Nie musisz spać dziś na kanapie, ale do końca tygodnia będziemy potrzebować twojej miesięcznej działki.

– Nie ma problemu.

Stuknął się ze mną butelką i zerknął w telefon.

– Muszę na chwilę wyskoczyć, żeby zaliczy... – Urwał i odchrząknął. – Rachel, spotykasz się z kimś? Kolega pyta.

– Jaki kolega?

– Ja.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie, właśnie się rozstałam.

– Okej, gdybyś kiedyś miała ochotę gdzieś razem wyskoczyć, to ja bardzo chętnie. – Ruszył do drzwi. – To znaczy jak tylko załatwię tę jedną sprawę. – Pożegnał się i uciekł, zostawiając mnie sam na sam z Ethanem.

– Czyli jednak zerwałaś z Misiem? – Stał przede mną ze złośliwym uśmieszkiem. – Popłakał się?

– Po pierwsze, na imię mu Tate – odparowałam. – A po drugie, w sypialni był „niedźwiedziem” i to on rzucił mnie.

– To ilu ich w sumie było? Facetów, którzy cię rzucili na tym rejsie?

– Dzięki za przypomnienie. – Wstałam. – Który pokój gościnny jest mój?

– Żaden. – Podeszedł do moich walizek i je przyciągnął. – Postanowiliśmy, że trzeci współlokator dostanie główną sypialnię.

– Naprawdę? Czemu?

– To jedyny nieodizolowany pokój. – Błysnął perłowymi zębami. Próbowałam sobie przypomnieć, czy miał kiedyś taki uśmieszek. – A ponieważ to dobudówka, tylko bez klimatyzacji. Jakżeby inaczej.

– A już myślałam, że masz gest.

– Dla ciebie nigdy. – Zaprowadził mnie korytarzem do wielgaśnej sypialni, ciągnąc moje walizki.

I rzeczywiście: było tu cieplej niż w przedpokoju i już wiedziałam, że rozstawione po kątach wiatraki i przenośny klimatyzator będą miały masę roboty.

Otworzyłam drzwi tarasowe i wyszłam na balkon, uśmiechając się na widok łazienki pięć razy większej od mojej kajuty na SS World Odyssey.

– Nie mamy tu tylko pralki i suszarki – powiedział. – Więc będziesz musiała kursować do Super Suds za rogiem. – Otworzył szafę. – Ale worków płóciennych jest w bród, a spacer dobrze ci zrobi.

– Spacer? Nie masz auta?

– Mam, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z tobą.

– Nie proponujesz mi podwózki, nawet gdy będziemy robić pranie tego samego dnia?

– Gdybym uważał cię za przyjaciółkę, to pewnie. Ale w tej sytuacji? – Wzruszył ramionami, a ja przewróciłam oczami.

Gdy tylko położył na pufie najmniejszą walizkę, odsunęłam boczną kieszonkę i wyciągnęłam kopertę w ramce, którą postawiłam sobie na środku toaletki.

– Nadal nie otworzyłaś ostatniego listu od mamy? – zapytał.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Na odwrocie napisała, by go otworzyć, kiedy nie będę się

miała do kogo zwrócić po radę.

– Ciekawe – skwitował, kładąc obok drugą walizkę, z której wypadł mój błękitny „umilacz lektury” i zaczął brzęczeć.

Wstrzymałam oddech, po czym błyskawicznie po niego sięgnęłam, ale Ethan mnie ubiegł i zaczął obracać go w dłoni.

– Hmmm – zamruczał z uśmiechem. – Czyli do zabawy w zaciszu sypialni potrzebujesz tylko siedmiu centymetrów? Może to dlatego zawsze zadowolasz się byle kim.

Wyrwałam mu zabawkę i wcisnęłam do torebki.

– Wielkie dzięki za pomoc. Możesz już wyjść i wrócić do pokazywania swojej prawdziwej paskudnej twarzy.

– Najpierw wyjaśnijmy sobie pewne zasady. – Zerknął na otwartą kieszonkę, którą pospiesznie zasunęłam, zanim wypadłby z niej kolejny wibrator.

– Zasada numer jeden – zaczął z poważną miną. – Żadnych ognisk i imprez. Nigdy.

– Zanotowane.

– Zasada numer dwa, na noc zawsze je zamykasz. – Wskazał na masywne szare okiennice. – Są podłączone do systemu alarmowego, więc to konieczność.

– Przyjęłam.

– Po trzecie, żadnego sprowadzania facetów do pokoju.

– Słucham? – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Co to ma być za zasada?

– Genialna. – Zlustrował mnie wzrokiem. – A także niepodlegająca negocjacji.

– A wy macie zamiar sprowadzać sobie dziewczyny? Czy serio wyrzekacie się towarzystwa płci pięknej?

– Wspominam o tym tylko dlatego, że randkowanie na lądzie to zupełnie co innego niż na pełnym morzu i pytanie: „Pokazać ci mój pokój?” jest odbierane niedwuznacznie.

– A... – Odchrząknęłam. – Okej. Dzięki za troskę, nie posądziłabym cię o nią.

– I nie posądzaj. – Wyglądał, jakby chciał coś dodać, ale w tej samej chwili do mojego pokoju wpadł Greg.

– Zmiana planów! – Uniósł ręce w poddańczym geście. – Moja była odmówiła pożegnalnego seksu, więc proponuję wypad do The Umbrellas, by oblać początek ostatniego niezapomnianego roku studiów z nową współlokatorką. Ethan prowadzi, ja stawiam.

– Stawiasz? – Uśmiechnęłam się. – Powaga?

– Powaga. Każdemu po drinku.

Kawałek nr 6: Tell Me Why (5:01)

Rachel

Bar The Umbrellas był doskonałym przykładem tego, za czym usychałam z tęsknoty, żeglując po morzach i oceanach. Usytuowany na skraju głównej ulicy kampusu serwował drinki na studencką kieszeń w szklaneczkach stylizowanych na kalosze. W przeciwieństwie do statku, gdzie limit wynosił dwa drinki na wieczór, tutejsi barmani liczyli tylko kasę. Zgodnie z nazwą pod sufitem wisiały rozłożone kolorowe parasolki, a pod ich baldachimem stały idealnie okrągłe stoliki.

Siedziałam w „leśnym” boksie, drugą godzinę z rzędu wysłuchując narzekań Grega na swoją byłą. Nie kwapił się z postawieniem nam obiecanych drinków, ale co dwadzieścia minut ktoś proponował mi „podrywowego”.

Ku mojemu zaskoczeniu dziewczyny podszyły je także Ethanowi, lecz nie robiło to na nim najmniejszego wrażenia. Za każdym razem z uśmiechem wznosił toast i szybko się odwracał, a one piorunowały mnie wzrokiem.

O co im chodziło?

– Wiesz, czego jeszcze będzie mi brakowało? – ciągnął Greg. – Była wariatką, ale robiła najlepszą laskę pod słońcem. Gardło głębokie jak kanion.

– Ty dalej o tym? – Ethan się zaśmiał, popijając piwo. – Wielkie dzięki za te sugestywne wynurzenia, stary.

– A językiem obracała jak żadna – mówił dalej niezrażony Greg. – Nie znajdę takiej drugiej.

Zdusiwszy jęk, wyciągnęłam telefon i puściłam zbiorczy esemes do pięćdziesięciu numerów ze wszystkich rejsów.

Ja: Cześć Wam! Tu Rachel Dawson z SS World Odyssey – „Semestr na morzu”! Właśnie wróciłam na kampus i bardzo chętnie się spotkam. Przyjaźnie zawarte na morzu są do końca życia, prawda?

Już po paru sekundach mój telefon się rozbrzęczał.

555-6754: *To chyba pomyłka...*

555-3216: *Stara, zaliczyłem „Semestr na morzu” jakieś dwa i pół roku temu. Nawet cię nie pamiętam.*

555-0965: *Rachel Dawson, która dała mi kosza? Wal się.*

I zamilkł do końca wieczora.

– Hej, mam pytanie. – Greg zamachał mi przed oczami, gdy Ethan odszedł od stolika. – Od jak dawna tak naprawdę się przyjaźnicie? Bo Ethan już dwa razy mi skłamał.

– Nigdy się nie przyjaźniliśmy. – Upiłam drinka i odświeżyłam skrzynkę odbiorczą. – Jesteśmy wrogami, którzy nauczyli się tolerować siebie nawzajem.

– Prawdziwi wrogowie nie trzymają się razem.

– Trzymają, jeśli muszą – odparłam. – A ty odpuściłeś swoją byłą?
– Parę minut temu mnie zablokowała. – Wychylił szota. – Nie pomogłabyś mi zaliczyć?
To znaczy jeśli sama nie jesteś zainteresowana.
– Jak wrócę – odrzekłam ze śmiechem, wstając od stolika. – Najpierw muszę się nacieszyć pierwszą bibką na stałym łądzie.
Podeszłam do baru i stojący za nim chłopak podał mi z uśmiechem pomarańczowego drinka, przy okazji puszczając do mnie oko.
– To musi być bardzo miłe – odezwał się obok znajomy głos.
Odwróciłam się i zobaczyłam Brody’ego Huntingtona, w którym się kochałam w ostatniej klasie liceum. Mówiłam wtedy Ethanowi, że nie można mu ufać, ale nigdy nie słuchał moich rad w sprawie swoich kumpli.
– Wow. – Brody obejrzał mnie od stóp do głów, strzelając w półmroku zielonymi oczami. – Wyglądasz jakoś inaczej.
– To dobrze czy źle?
– Super. – Gapił się na moje nogi. – Nie wiedziałem, że wróciłaś. Fajnie się bawiłaś?
– No, ale pewnie nie tak fajnie jak ty i Lisa, kiedy pieprzyliście się za plecami Ethana – odparowałam. – Jesteś tu z nią?
Mrużąc oczy, wciągnął powietrze.
– Bez obaw. – Odsunęłam się i usiadłam na stołku. – I tak nigdy nie miałeś u mnie szans. Nie lubiłam cię za dzieciaka, a tym bardziej teraz.
– Pierdol się, Rachel. – Trącił mnie, uciekając od baru, aż musiałam się oprzeć, żeby nie stracić równowagi. Zamówiłam kolejnego drinka na uspokojenie i wróciłam do stolika.
Greg zdążył się ulotnić i teraz obcierał się o jakąś laskę na parkiecie, a Ethan nie odklejał się od telefonu, co parę sekund przesuwając kciukiem po ekranie.
– Telefon ci się zepsuł? – zapytałam.
– Nie, siedzę na Tinderze – odparł. – Witamy z powrotem we wspólnym świecie Wi-Fi.
– To jakaś erotyczna apka?
– Wolę termin „na podryw”.
– Skoro rzekomo masz takie branże na kampusie, to po co ci serwis randkowy?
Podniósł oczy i na jego ustach pojawił się przelotny uśmiech.
– Bo wolę się przespać z kimś, kogo jeszcze nie zaliczyłem.
– Powaga? – Przewróciłam oczami, przypominając sobie szczegóły jego życia seksualnego, które nieproszony opisywał mi w listach. – Prawie zapomniałam, jaki jesteś puszczałski.
– Byłem – poprawił mnie. – Po prostu muszę raz na zawsze zapomnieć o Lisie.
– Nawet nie byłeś w niej zakochany. – Wzruszyłam ramionami. – Co tu zapominać? I podobno przypadkowy seks cię nie kręci. A w każdym razie ciągle powtarzasz to w listach.
Popatrzył na mnie, jakby się zastanawiał nad moimi słowami, i w końcu odłożył telefon.
– Słuszna uwaga. A propos seksu – zaczął – gdybyś nie uprawiała go tylko ze swoimi literackimi bohaterami, nie byłabyś takim nerwusem. To pewnie przez to nie masz przyjaciół i twoje związki tak szybko się rozpadają.
– Po pierwsze, literaccy faceci są z krwi i kości – odparłam. – A po drugie, byłam nerwusem w dzieciństwie, ale głównie dlatego, że pewien sąsiad codziennie dręczył mnie z uporem maniaka. I do tej pory nie przeprosił za zafundowanie mi dzieciństwa z piekła rodem.
– Odwzajemniłaś mi się tym samym – rzucił, popijając drinka.
– A poza tym tak się składa, że mam mnóstwo przyjaciół, Ethanie. – Uśmiechnęłam się do barmana, który podesłał mi margaritę. – Wszyscy nie mogli się doczekać mojego powrotu.

– To czemu nie zamieszkałaś z którymś z nich zamiast ze mną?
Nie odpowiedziałam. Odchyliłam się na krzesło i obserwowałam tańczących. Zauważyłam znajomą twarz w niebieskiej koszulce polo.

– Zaraz – wyrwało mi się. – Czy to nie Jordan Hampton, tam przy konsoli?
– Tak, a co?
– Wyzdrowiał?
– A kiedy był chory? – Ethan uniósł pytająco brew.
– Dwa rejsy temu, gdy ze sobą chodziliśmy – odparłam, przyglądając się, jak Jordan łapie jakąś brunetkę za pupę. – Przestał pisać, bo dowiedział się, że ma czwarte stadium raka. Chciał spędzić ostatnie chwile w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół.
Usta Ethana wygięły się w uśmiechu.
– Błagam, powiedz, że żartujesz.
– Nie żartuję. – Nie odrywałam oczu od Jordana. Wspominałam naszą wspólną miłość do malarstwa abstrakcyjnego i poranne przejażdżki rowerowe po górnym pokładzie. – Podobał mi się najbardziej ze wszystkich, z którymi byłam na morzu. Wyznał mi uczucia i był pierwszym facetem, jakiego poznałam, który czytał romanse.
– Nie przypominam sobie, żeby na jakimś kursie choć raz otworzył książkę, więc bardzo wątpię, by w ogóle czytał, o romansach nie wspominając.
– Więc po co miałyby mi to wszystko mówić? – zapytałam, czując, że się czerwienię. – Po co kłamał o chorobie? Może mu się polepszyło i zapomniał napisać?
Ethan posłał mi zażenowane spojrzenie i wyjął margaritę z mojej dłoni.
– Posłuchaj. O ile wiem, nigdy nie był chory. Widocznie chciał po prostu z tobą zerwać. Nie bierz tego do siebie i przede wszystkim nie wpadaj w szal o taką błahostkę. Mam powyżej uszu Rachel-nerwusa.
– Już nim nie jestem, Ethanie. – Wyciągnęłam rękę po drinka, ale nie chciał mi go oddać. – I jak mówiłam, tylko przez ciebie się w niego zamieniałam.
Nagle spojrzenie Jordana wylądowało na mnie i wyglądał, jakby chciał uciec gdzie pieprz rośnie. Wstałam i pomaszerowałam na parkiet.
– Eee... cześć, Rachel. – Uśmiechnął się niepewnie. – Myślałem, że zostajesz na SS World Odyssey do końca studiów.
– Zmieniłam zdanie i wróciłam na ostatni rok. – Skrzyżowałam ręce na piersi, wbijając w niego oczy jak sztylety.
– Super – odparł. – Wyglądasz dziś świetnie.
– Tak? Ty też. Jak na kogoś, kto niby kopnął w kalendarz.
– Cóż mogę rzec? – Uśmiechnął się. – To cud.
– Uwierzyłam ci, Jordan. – Podniosłam głos. – Jak mogłeś mnie tak okłamać?
– No dobra, Rachel. Nie bierz tego do siebie, ale... – Westchnął, przeczesując włosy palcami. – Jesteś miłą dziewczyną i w ogóle, ale...
– Ale co?
– Chciałem sobie tylko pobzykać, a ty nie, okej? – Położył mi dłonie na ramionach. – Gadałaś w kółko o poważnym związku, a znaliśmy się tylko dwa miesiące. Nawet się ze sobą nie przespaliśmy. Lubię cię, ale nie na tyle, żeby w nieskończoność do ciebie pisać, jakbyśmy byli w jakimś beznadziejnym związku na odległość.
– Napisałeś do mnie. Raz.
– Sam jestem zszokowany. – Zaśmiał się.
– Kłamiąc, że cierpisz na śmiertelną chorobę! – Odepchnęłam jego ręce. – Dziękuję, że na koniec zdobyłeś się na szczerość. A tak dla twojej wiadomości, któregoś dnia bym się z tobą

przespała!

Nagle całe towarzystwo zamilkło, a DJ ściszył muzykę.

– Bardzo cię przepraszam, Rachel. – Jordan zniżył głos. – Nie powinienem był cię okłamywać.

– Nie powinieneś. Trzeba było się przyznać: jestem dupkiem i zapisałem się na ten kurs tylko po to, żeby zaliczać laski! – Poczułam, jak ktoś łapie mnie z tyłu za rękę, ale ją wyszarpałam. – Masz pojęcie, ile razy się za ciebie modliłam?! Naprawdę jesteś aż takim tchórzem, że nie potrafisz zerwać jak normalny człowiek?!

– Nie chciałem zranić twoich uczuć. – Rozejrzał się i zauważył, że wszyscy na nas patrzą. – Chciałaś czegoś poważnego, a ja nie. Zejdź na ziemię, Rach. Nie pociągnęlibyśmy długo na samych social mediach, a ty nie miałaś nawet stałego dostępu do internetu. Serio myślałaś, że to przetrwa, gdy zejdziesz z pokładu?

– Wmawiałaś mi, że czytasz romanse – ciągnęłam. – To też kłamstwo?

Skinął głową z westchnieniem i zanim zdążyłam otworzyć usta, ktoś mnie podniósł i przerzucił sobie przez ramię. Ethan.

Niezrażona i wcale nie wkurzona, krzyknęłam jeszcze:

– Mam nadzieję, że leczysz się z wysypki tam na dole, Jordanie Hamptonie! Przykro mi, że nam nie wyszło, ale będę się za ciebie modlić!

Odprowadził mnie wściekłym wzrokiem i gdy tylko zostałam wyniesiona przez Ethana na zewnątrz, usłyszałam zbiorczy wybuch śmiechu, po którym DJ pospiesznie włączył z powrotem muzykę.

– Panie i panowie! – oznajmił ze śmiechem przez mikrofon. – To chyba idealny moment, żeby puścić wam mój nowy miks o wdzięcznej nazwie *Dni naszego życia*.

Ethan zaniósł mnie prosto do swojego auta i otworzywszy drzwi od strony pasażera, posadził mnie na siedzeniu. Zapiął mi pasy, zablokował drzwi od środka i wsiadł za kółko.

Wyjeżdżając na ulicę, kręcił głową jak niezadowolony rodzic i odwrócił się do mnie dopiero na czerwonym.

– To mówiłaś, że już nie jesteś nerwusem?

– Mówiłam, że nienawidzę być okłamywana. – Spojrzałam na niego. – Naprawdę mi się podobał.

– Podoba ci się każdy, z kim się umawiasz, Rachel – odparł. – Jesteś tak zakochana w idei zakochania, że tracisz głowę dla pierwszego lepszego pajaca.

– Nieprawda – zaperzyłam się. – Co ty w ogóle możesz wiedzieć o związkach? Każda twoja relacja jest produktem pijackiej przygody na jedną noc albo wakacyjnej chuci.

– Nie rozmawiamy teraz o mnie.

– A przydałoby się – odwarknęłam. – Kim ty jesteś, żeby mnie pouczać na temat mojego życia miłosnego?

– Najpierw musiałabyś jakieś mieć. – Przewrócił oczami, zwalniając przed znakiem stopu. – Stwierdzam tylko oczywistość.

– Możemy skończyć tę rozmowę? – zapytałam. – Chyba wyczerpaliśmy nasz tygodniowy limit uprzejmości i marzę o zaciszu swojego pokoju.

Zacisnął szczęki, ale już się nie odezwał.

Przez resztę drogi gapiłam się przez okno bardziej zła na niego niż na Jordana Hamptona. Nawet po tylu latach rozłąki ten cholerny arogant myślał, że mnie zna.

Później tego samego wieczora...

Mimo lekkiego wstawienia postanowiłam jednak nie zaszywać się jak pustelnik w pokoju. Wskoczyłam do busa i pojechałam zwiedzać. Te cogodzinne objazdowe wycieczki

stały się kampusową tradycją i jeśli wierzyć reklamie, były najlepszym sposobem na zawieranie nowych znajomości. Widziałam kolorowe fotki lśniących busików w broszurach i słyszałam same dobre opinie od współtowarzyszy żeglugi, więc postanowiłam wykorzystać okazję, która za rok już się nie powtórzy.

Czerwono-niebieskie fajerwerki rozświetliły nocne niebo. Rozsiadłam się wygodnie w busie, ale już po chwili dotarło do mnie, że z zawierania nowych znajomości nici; dowiedziałam się również, że „nie ma głupich pytań”, a pierwszoroczniczki miały ich na pęczki.

– Prohibicja tu podobno nie obowiązuje, czyli można pić, prawda? – zapytała jedna z nich.

– Jeśli się ma dwadzieścia jeden lat – odpowiedziała z uśmiechem stojąca z przodu rudowłosa studentka ostatniego roku.

– To czemu nie wprowadzić zakazu spożywania alkoholu dla wszystkich? I à propos sprawiedliwości, dlaczego uniwersytet sponsoruje ferie tylko tym studentom, którzy skończyli dwadzieścia jeden lat?

– Za chwilę odpowiem na to pytanie – odparła ruda. – Ale jeśli teraz spojrzycie na lewo, zobaczycie najnowszy nabytek na naszym kampusie, The Beach Wave Complex & Study Center. W tym nowoczesnym budynku mieszczą się dwie połączone biblioteki, cztery sale multimedialne z widownią, trzy kafejki oraz wychodzący na plażę taras z biurkami.

Gdy bus zwolnił, przejeżdżając obok masywnego białego budynku, rozległy się achy i ochy. Wyjęłam telefon i pstryknęłam parę fotek.

– Teraz wykręcimy i w drodze powrotnej odpowiem na wszystkie dodatkowe pytania o interesujące was obiekty – oznajmiła przewodniczka. – Kto pierwszy?

– Są tu jakieś ciacha? – wypaliła siedząca z przodu dziewczyna. – Bo jeszcze żadnego nie widziałam, a do dyplomu chcę wyjść za mąż.

– Są, i to w nadmiarze. Nasza drużyna futbolowa od trzech lat nie wygrała żadnego meczu, więc większość przystojniaków spotkacie na afterkach. Drużyna koszykarska jest równie kiepska i większość zawodników jest do wzięcia, podobnie jak chłopcy z bractw, których poznacie w ten weekend. A wybrany trzeci rok z rzędu król balu absolwentów jest najseksowniejszym facetem, jakiego w życiu zobaczycie. Słowo. Inne pytania?

Podniosłam rękę.

– Jakie są godziny otwarcia The Beach Wave Complex?

– Chwila – przerwała mi dziewczyna obok. – Czy ten osławiony król balu jest w drużynie futbolowej?

– Ha! Nie, ale wiercie mi, mógłby, gdyby tylko chciał. Jest naprawdę niezłe zbudowany.

– Jak się nazywa? – Koleżanka siedząca przede mną zamachała ręką. – Od razu wyczaję go sobie na Facebooku.

– Ethan Wyatt – odparła przewodniczka. – Pisz się W-Y-A-T-T.

Słucham?

Opadłam na siedzenie i przewróciłam oczami. Aż musiałam się uszczypnąć, bo myślałam, że śnię.

Ethan był największym chwalipiętą, jaką znałam, i nie chciało mi się wierzyć, że po pierwsze, trzykrotnie wybrano go tu na króla balu absolwentów, po drugie, nadal miał profil na Facebooku, skoro ciągle narzekał na przypadkowe zaczepki, po trzecie, dziewczyny śliniły się do niego, jakby był jakimś bogiem seksu.

– Chryste...

– Boże miłosierny...

– Wow...

Wszystkie jak jeden mąż wyświetliły sobie jego profil, wzdychając do właściciela. Czekałam, aż pojedziemy dalej, ale nawet pani kierowca zerknęła w telefon przewodniczki.

Aż przegapiła zielone światło.

Zapamiętałam żurawia w komórce mojej zauroczonej sąsiadki. Zdjęcie profilowe przedstawiało stojącego przy ogromnym basenie uśmiechniętego, opalonego Ethana w białych kąpielówkach, do których prowadził szlak jasnych włosków, i z idealnie wyrzeźbionym kaloryferem upstrzonym kropelkami wody. Ale jego czarno-szary tatuaż na żywo wyglądał seksowniej niż na zdjęciu.

Patrzył prosto w aparat zawadiackimi błękitnymi oczami, jakby mówił: „Wiem, że ci się podobam”.

Widząc go w tym wydaniu, z buzią zamkniętą na kłódkę, prawie rozumiałam, skąd te wszystkie zachwyty. Prawie.

Moja sąsiadka powiększyła fotkę, najeżdżając na jego krocze. A następnie zrobiła zrzut ekranu.

Fuj!

– Wracając do tych godzin otwarcia biblioteki... – Podniosłam się z miejsca. – Pytam, bo na stronie jeszcze ich nie zaktualizowano.

Ale nie miałam najmniejszych szans się przebić.

– Ethan jest na ostatnim roku?

– Chodzisz z nim na jakieś zajęcia?

– Gdzie bywa?

Innymi słowy, resztę wycieczki krajoznawczej zdominował jeden temat, a ja musiałam siedzieć i wysłuchiwać ich paplaniny o Ethanie.

Gdy wróciłam do domu, było już po drugiej, a po jego pudrowoniebieskim kabriolectic ślad zaginął.

Uśmiechając się pod nosem, weszłam do środka. Marzyłam o relaksie w jacuzzi przed snem. Ale na tarasie zamiast parującej wody zastałam... płomienie.

Co, do diabła...?

Podbiegłam do Grega, który wachlował ogień podkoszulką w nieudolnej próbie jego ugaszenia. Efekt oczywiście był odwrotny.

– Cholera! Hajcuje się jeszcze bardziej!

Co ty powiesz.

Kręcąc głową, zdjęłam wiszącą za jego plecami gaśnicę, która w sekundę poradziła sobie z pożarem.

– Coś mi się kołaczy, że Ethan zakazał ognisk, Greg – powiedziałam.

– Owszem. – Kopnął w metalowy quasi-koksownik. – Dlatego kupiłem skrzynię paleniskową. Bardzo bezpieczne urządzenie. Tylko zapomniałem ją przykryć przed rozpaleniem... – Wyciągnął do mnie mały palec, zginając go jak przedszkolak. – Niech to będzie nasz pierwszy sekret jako przyjaciół. Nie powiemy Ethanowi, a ja kończę z zabawą ogniem.

– Obiecujesz? – Zaśmiałam się, splatając nasze palce.

– Jak cholera.

Kawałek nr 7: *Getaway Car* (4:16)

Ethan

Tydzień później...

– Panie i panowie! – odezwał się z przodu sali mój wykładowca ekonomii. – Witam na rozszerzonym kursie zwanym potocznie „piekłem na ziemi”. – Wszyscy parsknęli śmiechem i włączyły się światła. – Nie żartuję – uciał sucho.

Śmiechy momentalnie ucichły i gdy profesor podszedł do tablicy, każdy otworzył swój notebook.

Dziewczyna siedząca z lewej strony odchrząknęła, by ściągnąć moją uwagę.

– Tak? – szepnąłem.

Uśmiechnęła się, gapiąc się na mnie bez słowa. Nagle pstryknęła mi fotkę i uciekła z sali.

Miałem ochotę parsknąć.

Pierwszoroczniczka.

– Jestem profesor Hughes – ciągnął wykładowca. – Przed wami bardzo wymagający semestr. Moim zadaniem jest odsiać tych, którzy nie mają czego szukać na zarządzaniu, od nielicznych jednostek, które może przetrwają pierwszy tydzień albo dwa.

Zaczął rozdawać sylabus, a ekran za jego plecami się rozświetlił i pojawiły się na nim słowa: „Macie czas do końca tygodnia, by bez konsekwencji zrezygnować z moich zajęć”.

Dotarłszy do mojej ławki, uniósł brew, ale nic nie powiedział.

– Jeśli chcecie zaliczyć ten kurs, ekonomia musi być waszym najwyższym priorytetem. Co drugi czwartek czeka was sprawdzian, a do piątego następnego miesiąca jesteście zobowiązani przedstawić temat piętnastostronicowej pracy zaliczeniowej do zatwierdzenia. Są jakieś pytania?

Kilka osób podniosło rękę.

– Żadnych?

Wystrzeliło jeszcze parę.

– Znakomicie. – Uśmiechnął się i zgasił światła. – Jesteście wolni.

Kilkoro studentów próbowało do niego podejść, ale powtarzał w kółko: „Jesteście wolni”, dopóki nie dali za wygraną.

Zamknąłem notebook i wstałem.

– Panie Wyatt? – Spojrzał na mnie. – Mogę prosić na chwilę?

– Oczywiście. – Zszedłem po schodkach do katedry.

– Panie Wyatt – zaczął, gdy ostatni studenci wyszli. – Dlaczego zapisał się pan na ten kurs?

– Bo chcę zrobić dyplom.

– W zeszłym roku zaliczył pan bardziej zaawansowany kurs z ekonomii, zmuszając mnie do postawienia pierwszej piątki od sześciu lat – powiedział z uśmiechem. – Więc teraz z pewnością czeka mnie bolesna powtórka z rozrywki. – Zabębnił palcami w podbródek. – Taka sytuacja z kolei zagrozi mojej reputacji srogiego profesora, a to już mi się nie podoba.

Zamrugąłem. Nigdy nie potrafiłem wyczuć, czy żartuje, czy mówi poważnie.

– Robi pan równolegle dyplom z kreatywnego pisania, prawda? Nie mógłby pan zapisać

się u nich na kurs?

– Już zaliczyłem wszystkie obowiązkowe – odparłem odrobinę przybity perspektywą ostatniego semestru bez pisania.

– Mam pewną propozycję – oznajmił, klaszcząc w dłonie. – Dam panu automatyczne zaliczenie, więc nie będzie pan musiał się nawet pojawiać na zajęciach, ale pod dwoma warunkami.

– Chyba jednak wolałbym tę piątkę.

– Proszę mi pozwolić dokończyć. Warunek numer jeden: od lat odpowiadam za organizację wycieczki plenerowej dla ostatniego roku i po raz pierwszy mam wątpliwości co do studenckiego komitetu organizacyjnego.

– To znaczy?

– Na jego czele stanął syn burmistrza, Greg Charleston trzeci, który przyszedł wczoraj do mojego gabinetu z pytaniem, czy tegoroczny budżet przewiduje FR, gdyż czuje się w obowiązku zapewnić wszystkim dobrą zabawę.

– FR? Co to takiego?

– Zadałem mu to samo pytanie. – Przewrócił oczami. – Okazuje się, że to skrót od Funduszu Ruchankowego. Chce zakupić po trzy paczki prezerwatyw premium na łebka.

Zduśliłem uśmiech.

– Połowę środków zdążył już wydać na alkohol „i inne”, a wczoraj przyszedł rachunek za jakąś specjalistyczną zapalarkę. – Pokręcił głową. – Ja jestem już na to za stary, więc niniejszym przenoszę na pana obowiązki organizacyjne.

– Zgoda. A drugi warunek?

– Pozwoli panu wykorzystać swoje umiejętności w praktyce – powiedział. – Moja żona prowadzi kwiaciarnię przy Main Street, która przynosi dochód tylko w sezonie letnim. W związku z tym wybrałem kilku studentów do semestralnego projektu, by poprawić sprzedaż, ale... – Przerwał. – Nie bardzo im ufam. No, powiedziałem to. Więc w zamian za zaliczenie i list polecający...

– Piątkę i list polecający.

– Jeśli chce pan stopień, będę się musiał dokładnie zapoznać z wynikami pańskiej pracy, panie Wyatt – odparł sucho, jakby kolejna piątka miała go zabić. – W każdym razie wolę, żeby przyjrzał się pan interesom mojej żony, zamiast przychodzić na zajęcia i marnować mój czas. To jak będzie?

Zwlekałem z odpowiedzią, nie chcąc się przed nim zdradzić, że jak dla mnie bomba.

– Przyjmuję propozycję, panie profesorze. – Wyciągnąłem rękę, którą uścisnął. – Jak się nazywa ta kwiaciarnia?

– A tak. – Otworzył teczkę i podał mi wizytówkę. – The Silk Stem. Naprzeciwko The Ripped Bodice, tej księgarni z romansami. – Zarechotał. – Ale na pewno jej nie znasz.

Znałem ją aż za dobrze...

Godzinę później stałem pod drugiej stronie ulicy naprzeciwko biało-różowego budynku z lśniącym srebrnym szyldem „The Ripped Bodice”.

Zachodziłem tu z przyzwyczajenia co parę tygodni uzbrojony w listę ulubionych autorek Rachel. Ponieważ w fazie dobrych stosunków zawsze błagała mnie o przysłanie nowości wydawniczych, rutynowo trzymałem rękę na pulsie.

Jak można się było tego spodziewać, właśnie buszowała w środku, a konkretnie w dziale nowości. Miała na sobie białe szorty i jaskrawożółty tank top, a falowane włosy odgarnięte na jedną stronę.

Wczoraj przez cały wieczór musiałem wysłuchiwać w barze zachwyty moich kumpli

nad „dziewczyną z rejsu”.

- Najgorętsza laska na kampusie, bez dwóch zdań.
- Gdzie ona była tyle czasu i z kim, do diabła, chodzi?
- Jak to „mieszkacie razem”?

Zanim zdążyłem przejść przez ulicę, w kieszeni rozdzwonił mi się telefon. Ojciec.

Jęknąłem, zastanawiając się, czy odebrać.

- Halo? – Ugiąłem się, zanim złapała go poczta głosowa.
- Cześć, synu. – Jego głos brzmiał mniej protekcyjnie niż zwykle. – Jak się miewasz?
- Dobrze. O co chodzi?
- Dzwonię z pytaniem, dlaczego wykreśliłeś się z grafiku w tym półroczu? Właśnie się

zalogowałem do systemu i nie mogę tego pojąć.

Cofam to o braku protekcyjności...

- Mam nowy projekt, który zajmie mi większość semestru. Muszę dostać piątkę.

– Synu, nie zapominaj, że gdy tylko zrobisz MBA*, stopniowo przejmiesz rodzinną firmę. I jeśli myślisz, że kogokolwiek będą interesować twoje stopnie na studiach, to jesteś w wielkim błędzie.

- Oceny są dla mojej satysfakcji.
- Niech ci będzie, ale piętnaście godzin tygodniowo chyba możesz nam poświęcić.

Nie odpowiedziałem. Nie miałem ochoty teraz się o to kłócić.

– Nie okłamujesz mnie o tym dyplomie z zarządzania, prawda? – dopytywał. – Chyba nie wykręcisz mi numeru z tym całym dziecinnyim kierunkiem, o którym gadałeś przez cały zeszły rok? Jak on się nazywał? Kreatywna kaligrafia?

- Kreatywne pisanie.

– O to, to. – Zaśmiał się. – Bezzarobkowe dziadostwo. Spróbuję znaleźć ci zastępstwo na te parę tygodni, ale następnym razem z łaski swojej daj znać z wyprzedzeniem. A teraz pozwól, że przedstawię ci pobieżny raport finansowy z tego tygodnia.

Momentalnie się wyłączyłem i tylko co kilka sekund wtrącałem „aha” i „tak”, udając, że go słucham.

Tato nigdy by tego nie przyznał, ale dzięki mnie wynagradzał sobie brak relacji z własnym ojcem i w przeciwieństwie do niego chciał przekazać firmę swojemu synowi.

Kiedy byłem młodszy, ta perspektywa nawet mi się podobała. Zaglądałem na budowy i ciągałem Rachel na spotkania na meczach bejsbola. Ale z biegiem lat dotarło do mnie, że choć wszystkie szkolne przedmioty przychodziły mi z łatwością, jedynym, co naprawdę mnie pociągało, było pisanie.

Wyznałem to ojcu w swoje trzynaste urodziny, pokazując mu wypracowanie pod tytułem *Nienawidzę mojej sąsiadki*, ale nawet go nie przeczytał. Zamiast tego roześmiał się ze słowami: „Jeśli chcesz mieć kiedyś dziewczynę, radzę nie dzielić się z nikim twoimi pisarskimi ambicjami”.

Tak oto porzuciłem te marzenia i nigdy więcej o nich nie wspominałem. Ale kiedy poszedłem na studia, nie mogłem się oprzeć pokusie i zapisałem się na drugi kierunek: pisanie kreatywne. I choć nigdy bym się do tego nie przyznał, lubiłem pisać listy – traktowałem je jako swoiste wprawki.

– Mogę liczyć na twoją obecność na uroczystym otwarciu biur Perlmana w przyszłym tygodniu? – zapytał ojciec, skończywszy swój raport.

Szczerze wątpię...

– Dam znać – odparłem, widząc, jak do Rachel podchodzi jakiś koleś. Uśmiechnęła się do niego i dała mu pospiesznie swój numer telefonu, a po jego odejściu oblała się rumieńcem. – Hej,

tato. – Wzięła z półki kolejną książkę. – Muszę lecieć. Zadzwoń później.

– Trzymam cię za słowo, synu.

Rozłączyłem się, przeszedłem przez ulicę i zatrzymałem się dopiero za drzwiami księgarni. Ściany były świeżo pomalowane na różowo, a z wyjątkiem Rachel i kasjerki przybytek świecił pustkami.

– Czy mogę polecić panu nasz wybór literatury erotycznej? – Kasjerka uśmiechnęła się do mnie. – Do każdego zakupu dołączamy w prezencie kajdanki z różowym futerkiem.

– Zastanowię się. – Odwzajemniłem uśmiech, a ona oblała się szkarłatnym rumieńcem.

Podszedłem do Rachel, która momentalnie się odwróciła.

– Co ty tu robisz? – zapytała, ruszając do kasy. – Nie zauważyłeś tabliczki „Hejterom romansów wstęp wzbroniony”?

– Ta księgarnia znajduje się naprzeciwko mojego projektu semestralnego. – Zauważyłem blad różowe cienie na jej powiekach. – I już mówiłem, że wcale nie nienawidzę romansów. A ponieważ znasz się na kwiatach, pomyślałem, że od czasu do czasu przyda mi się twoja pomoc. To znaczy jeśli nie znajdę nikogo znośniejszego.

– W takim razie mnie przyda się codzienna podwózka na kampus, bo dziś musiałam iść z buta.

– Pomyślę. – Wyjąłem portfel i zapłaciłem za jej książki. – Jak sobie radzisz ponownie na stałym łądzie? – Otworzyłem jej drzwi i wyszliśmy.

– Zajęcia są okej. Ale życie towarzyskie inaczej sobie wyobrażałam.

– Czyli jak?

– Chyba bezpowrotnie straciłam szansę na zawarcie studenckich przyjaźni na całe życie. Za długo mnie nie było – odparła. – Grupki już się sformowały, a za dziewięć miesięcy wszyscy się rozjedziemy.

– Cóż, skoro nie możesz znaleźć sobie przyjaciół na całe życie, spróbuj z wrogami. – Uśmiechnąłem się. – Ich wynajdywanie wychodzi ci znakomicie.

– Serdeczne dzięki za tę wspaniałą radę. – Przewróciła oczami. – Zawsze dobrze sobie przypomnieć, dlaczego ty i ja nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi.

– Nie ma za co. A ja zawsze chętnie służę pomocą twojej pamięci – odciąłem się. – Po prostu pozaglądaj do barów i na imprezki, dopóki masz luzy. To nie takie trudne. Nawet tu za rogiem jest pub, w którym możesz kogoś poznać. Idź i uratuj nas od tej rozmowy.

– Czy to znaczy, że nie podrzucisz mnie do domu?

– Podrzucę, ale pod warunkiem, że nie będziesz gadać.

– Wrr. Niech ci będzie.

Gdy tak szliśmy, nie mogłem nie zauważyć, że każdy mijany facet się za nią ogląda, i nie wiedzieć czemu bynajmniej nie spłynęło to po mnie jak woda po kacze.

Dotarłszy do auta, przyjrzałem się jej, gdy rzuciła swoje rzeczy na tylne siedzenie.

– Co się tak gapisz? – zapytała, podnosząc wzrok.

– Nie gapię się. – Przewróciłem oczami. – Czekam, aż sobie przypomnisz, jak się jeździ na przednim siedzeniu, i zapniesz pasy.

– Mam usiąść z tyłu?

– Gdyby nie było tam kłopotów Grega, gorąco bym ci to polecał. – Odpaliłem silnik.

– Skoro masz zrzędzić...

– A ty miałaś nie gadać – odparowałem. – Jeśli nie chcesz podwózki, to droga wolna.

W przeciwnym wypadku buzia na kłódkę.

Zapięła pasy, uśmiercając mnie wzrokiem.

Cholera, jest taka piękna, kiedy się złości...

* Master of Business Administration – studia z zakresu zarządzania (przyp. red.).

CHOMIKO _ WARNIA

Wtedy: lat piętnaście i pół

(Poprawka: szesnaście. To Rachel ma ciągle piętnaście i pół, więc jak widać, jestem od niej dużo doroślejszy).

Ethan

Temat: Podwózka

Drogi Ethanie,

nie dość, że na razie nie mam prawka (tak na marginesie nikogo nie obchodzi, że Ty zrobiłeś je rzutem na taśmę, zanim hrabstwo podwyższyło próg wiekowy) i rodzice każą mi z Tobą codziennie jeździć i wracać ze szkoły, to jeszcze przez całą drogę musisz się wobec mnie wyzłośliwiać. Mógłbyś przynajmniej poczekać, aż wsiądę, zanim ruszysz spod domu.

Ale wiesz co? Ponieważ jestem ewidentnie bardziej dorosła, myślę, że najwyższa pora zapomnieć o przyjaźni i utrzymywać jedynie poprawne stosunki. Skoro muszę czekać jeszcze półtora roku, zanim będę mogła zrobić prawko, wyświadczy mi tę uprzejmość i nie odzywaj się do mnie poza autem. A i w nim wolałabym ograniczyć się do „cześć” i „na razie”.

Odwal się i nie pozdrawiam,

Rachel

Temat: ODP: Podwózka

Droga Rachel,

po pierwsze, nie dość, że się znamy (powody tego nieszczęsnego stanu rzeczy nieistotne), to jeszcze muszę uczyć cię punktualności, bo ciągle spóźniasz się z wyjściem.

Po drugie, WCALE nie jesteś bardziej dorosła. Proponowałem ograniczenie się do utrzymywania poprawnych stosunków już parę tygodni temu, gdy podkablowałaś mnie z tymi fajkami w moim pokoju. Które nie były nawet moje. (Masz naprawdę aż tak nudne życie, że musisz zaglądać mi w okno ze swojego?)

Twój ostatni numer doszczętnie pogrzebał wszelkie szanse na przyjaźń między nami.

Też się odwal i nie pozdrawiam,

Ethan

PS Oboje wiemy, że nigdy nie zdasz na prawko, bo oblewasz nawet testy pisemne na kursie. (Zdradzę Ci tajemnicę: to bułka z masłem).

PPS Gratuluję opanowania spellchecka w mailu. Myślałem, że nigdy się nie doczekam.

Temat: ODP: ODP: Podwózka

Drogi Ethan i droga Rachel, proszę się wylogować ze swoich komputerów i bezzwłocznie udać do gabinetu dyrektora. Ile razy prosiłam, żebyście nie wypisywali do siebie ze szkolnego serwera?

Czy zdajecie sobie sprawę, że to może być uznane za ściąganie? Doprawdy dziwi mnie Wasza lekkomyślność.

Jesteście w trakcie egzaminu!

Nie pozdrawiam WAS OBOJGA,

panna Washington

Wpatrywałem się we wczorajszego maila od panny Washington, zachodząc w głowę, czemu nie ukróciła naszej wymiany zdań wcześniej, a nie dopiero po dwudziestu pięciu odbiciach przysłowiowej piłeczki.

Przez małość Rachel zmuszono nas do wcześniejszego powrotu do domu z powodu jednodniowego zawieszenia i dziś mieliśmy „zacząć od nowa”.

Oczywiście znowu się spóźniła.

Zatrąbiłem o siódmej pięć, wiedząc, że stoi jak słup w salonie i gapi się na zegar. Odczekując do swojej ulubionej pory wyjścia, czyli siódmej piętnaście.

Punktualnie (to złe słowo) kwadrans po siódmej drzwi frontowe się otworzyły, a wraz z nimi jej wysłużona parasolka, pod którą przebiegła przez trawnik do mojego auta.

– Zabiłoby cię podjechanie pod drzwi? – Potrząsnęła głową, opryskując deskę rozdzielczą kroplami deszczu. – Tym bardziej że pada. Co z ciebie za dżentelmen?

– Nigdy nie mówiłem, że nim jestem. Zwłaszcza w stosunku do ciebie.

Przewróciła oczami i zapięła pasy. Podkręciwszy muzykę, wyjęła z plecaka torebkę donutów i mnie poczęstowała. Brodą pokazałem kubek gorącej kawy z syropem waniliowym, który kupiłem jej w nowej kafejce na rogu.

Choć prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, w moim aucie obowiązywały pewne niepisane zasady. Ona przynosiła śniadanie, a ja gorącą czekoladę (albo rzeczoną kawę), podjeżdżałem i trąbiłem.

Nie musieliśmy się lubić, żeby to zdawało egzamin.

Podjechałem pod dom mojej dziewczyny, Valerie (pod same drzwi, jak przystało na „dzentelmena”). Wszedłem z parasolem, uśmiechając się na widok jej jasnoróżowej sukienki i szarego płaszcza przeciwdeszczowego.

– Dzień dobry. – Zarumieniła się i pocałowała mnie w usta.

– Dobry. – Odwzajemniłem pocałunek, przejmując jej plecak.

– Poczekaj, mogę ci coś pokazać?

– Teraz? – Spojrzałem na zegarek. – Bo się spóźnimy...

Pocałowała mnie jeszcze raz, skubiąc moją dolną wargę.

– Nie pożałujesz – szepnęła. – Obiecuję.

Wzdychając, dałem za wygraną i wszedłem za nią do środka.

– Co ty na to? – W salonie pokazała mi dwa obrazy na płótnie. Jeden przedstawiał całującą się parę (chyba...), a drugi nowy hotel naprzeciwko naszej szkoły.

– Namalowałam nas w prezencie dla ciebie! – Uśmiechnęła się. – A ponieważ ten hotel zawsze nas rozprasza podczas lunchu, też go uwieczniłam. Zabierzesz teraz czy później?

– Później – warknąłem. – Pada i nie chciałbym, żeby zamokły – dodałem łagodniejszym tonem.

– No tak – odparła. – Słusznie.

Zasłoniła obrazy z powrotem płachtą, a ja zdusiłem jęk. Gdyby Rachel zobaczyła te dzieła, nie dałaby mi żyć. Głównie dlatego, że rysuje najlepiej z całej naszej klasy i nie pozwala mi o tym zapomnieć.

Wrr... Jest dobra prawie we wszystkim. Oprócz ortografii.

– Okej! – Valerie znów mnie pocałowała. – Przywiozę ci je w weekend.

Nie spieszyliśmy się z przejściem do auta i otworzyłem jej tylne drzwi.

– Ble! – rzuciła naburmuszona, ale wsiadła.

Nawet nie zapytałem, o co chodzi, bo rozpadało się na dobre, a my byliśmy przez nią już mocno spóźnieni.

Gdy wyjechałem na ulicę, znacząco odchrząknęła.

– Ethanie, czemu Rachel zawsze musi siedzieć z przodu?

– To znaczy?

– Czemu Rachel, która nie jest twoją dziewczyną, zawsze siedzi z przodu, kiedy po mnie przyjeżdżasz?

Zerknąłem we wsteczne lusterko i zobaczyłem jej skrzyżowane na piersi ręce oraz czerwoną jak burak twarz.

– Bo mieszka obok mnie i siada z przodu, odkąd kupiłem tę brykę.

– To nie odpowiedź, Ethanie. – Zmrużyła oczy. – Jestem twoją dziewczyną, a ona rzekomym „wrogiem”, ale dziwnym trafem traktujesz ją dużo lepiej niż ja kiedykolwiek swoich. Traktujesz ją jak najlepszą przyjaciółkę, a nawet kogoś więcej...

Przewróciłem oczami. Już trzeci raz wszczyniała kłótnię o Rachel i nie miałem pomysłów, jak ją przekonać, że Rachel to tylko Rachel.

Między nami była jedynie nienawiść i tak zostanie na wieki.

– Nie sądzisz, że to chore, Rachel? – ciągnęła Valerie. – Jak ty byś się czuła, gdyby twój chłopak... to znaczy dziewczyna, bo jesteś lesbijką, prawda?

– Nie jestem lesbijką. – Rachel pokręciła spokojnie głową, jakby to jej w ogóle nie ruszało.

– W każdym razie taka krąży plotka. Biorąc pod uwagę twój styl ubierania się i trzymanie się z chłopakami, na pewno rozumiesz, skąd te podejrzenia. Nie wspominając, że nie masz ani jednej koleżanki. – Odrzuciła włosy na plecy. – Masz coś przeciwko, żebym usiadła obok swojego chłopaka?

– Wszystko mi jedno. – Na następnym czerwonym świetle Rachel odpięła pasy i przesiadła się do tyłu. Valerie z pietyzmem rozłożyła parasolkę, by przejść te dwa kroki do drzwi pasażera.

Pocałowała mnie w policzek i zapięła pasy, a ja ruszyłem z uśmiechem. Nagle zauważyła torebkę donutów.

– Jesteś taki kochany! To dla mnie? Kawa też?

– Wiesz, to śniadanie moje i Rachel – odparłem. – Chcesz, żebym podjechał do jakiejś kafejki?

Spojrzała na mnie pustym wzrokiem i zaczerwieniła się ze złości.

– Chyba sobie kpisz.

Kawałek nr 8: ...Ready for It? (3:11)

Rachel

To miasto ma w komplecie ścieżkę dźwiękową, a ja znam ją na pamięć. To kompilacja dźwięków z wyjątkowymi tekstami rodem z prawdziwego świata, które wszędzie bym rozpoznała. Porankom zawsze akompaniuje szum fal uderzających o brzeg albo odgłosy walki turystów o leżaki plażowe. Popołudniami ustępują miejsca wybuchom perlistego śmiechu i tramwajowym dzwonkom z głośnym beatem lokalsów zamawiających lody czy mrożoną kawę. Ale punkt kulminacyjny symfonia osiąga nocą, gdy piasek po cichu wraca na miejsce, a mrok spowija sekretne pocałunki zakochanych spacerujących plażą.

Dzisiaj poznałam zupełnie nową ścieżkę dźwiękową poranka: milczący od pięciu dni telefon. Wystawił mnie.

– Na pewno nie zadzwonił, żeby odwołać? – zapytałam baristkę z The Creamery. – Przecież musiał coś powiedzieć.

– Na pewno – odparła, odrzucając na plecy swoje długie rude włosy. – Tak jak w przypadku tamtych czterech. A poza tym zadzwoniliby z tym do ciebie, nie do kawiarni.

– No tak... – Wypuściłam powietrze, a baristka wyszła zza lady i podała mi kawę.

– Na koszt firmy. Jak ci na imię?

– Rachel.

– Penelope, miło mi. – Wyciągnęła rękę. – Coś mi mówi, że wypadłaś na trochę z rynku, co?

– Tak jakby. Poznają w barze tych wszystkich facetów, wymieniamy się numerami i po paru dniach pisania umawiamy na randkę. A ponieważ chcę być miła, sprawdzam ich adresy i wysyłam odręczny liścik, że już się nie mogę doczekać spotkania.

Zrobiła wielkie oczy.

– Że co?

– Wysłałam im wszystkim liścik. – Wzruszyłam ramionami. – Na morzu zawsze tak robiłam.

– Aha. – Skinęła głową ze śmiechem. – Czyli jesteś jedną z tych semestrowych żeglarek. – Podniosła mój telefon i stuknęła w wyświetlacz. – Wiesz co? Dam ci swój numer i od czasu do czasu pomogę.

– Czemu?

– Bo ciągle jestem w pracy albo na zajęciach, a przydałoby się znaleźć sobie jakichś przyjaciół – odrzekła. – Od tygodnia codziennie gadamy o twoich rozczarowaniach towarzyskich i nie wyglądasz mi na psycholkę, więc myślę, że się zakumplujemy. Tylko nie sprawdzaj mojego adresu i nie wysyłaj mi liścików.

Zaśmiałam się.

– Obiecuję.

– Jestem tu codziennie rano i zawsze możesz wpadać. Najlepiej o tej porze, zanim zrobi się młyn – ciągnęła. – Wtorki i czwartki mam wolne, ale w pozostałe dni można mnie znaleźć tutaj albo na zajęciach. Pisz do mnie śmiało z każdym pytaniem o randkowanie na łódzie, o każdej porze. I załóż sobie profil na Facebooku i Tinderze, bo wy, żeglarki, zawsze budzicie się

z ręką w nocniku mediów społecznościowych.

– Okej. – Uśmiechnęłam się. – Już przebieram nóżkami.

– O, dzień dobry, Rachel. – Do kafejki wszedł Greg i uśmiechnął się do mnie, po czym wlepił wzrok w Penelope. – A kim jest twoja przyjaciółka?

– Ty, jak ci tam... Nie byłam zainteresowana wczoraj – Penelope skrzyżowała ręce na piersi – i nie jestem zainteresowana dziś.

– Ale wczoraj nawet nie mieliśmy okazji pogadać. – Mrugnął do niej z figlarnym uśmiechem. – I nie zdążyłem zapytać cię o coś ważnego.

– Mianowicie?

– Nie mogę przestać się gapić na coś, co masz na wargach. Chcesz, żebym pomógł ci się tego pozbyć swoimi?

– Serio? – Przewróciła oczami. – Wypad z mojej kafejki, Greg. Ale już.

– Podobno nie wiesz, jak mam na imię. – Obrzucił ją spojrzeniem i mrugnął, wychodząc. Zdusiłam parsknięcie i na widok pierwszej fali klientów wstałam od stolika.

– Napiszę w tygodniu.

– Super. A, i Rachel?

– Tak? – Przystanęłam w drzwiach.

– Na marginesie: jeśli kolejny facet umówi się z tobą na pierwszą randkę o wpół do ósmej rano w kafejce na rogu, to pewnie też cię wystawi. Kłasy czna zagrywka. – Uśmiechnęła się i wróciła za ladę, a ja wyszłam.

Wypstrykawszy się z pomysłów znalezienia przyjaciół i faceta, stwierdziłam, że pora sięgnąć po środki ostateczne.

Podeszłam do Crème and Cocoa, popularnej czekoladziarni, o której wspominał Ethan. Gdy weszłam, od razu zauważyłam go siedzącego przy laptopie w głębi sali.

– Wcześniej wstałaś – powiedział, podniósłszy wzrok. – Masz zajęcia o ósmej czy co?

– Nie. Przyzwyczaiłam się wstawać z kurami.

– Szalenie nudne. – Przysiadłam się, więc zamknęłam laptopa. – Czego chcesz?

– Przyszłam na gorącą czekoladę, Ethanie – odparowałam. – Nie z twojego powodu.

– Przecież nie lubisz gorącej czekolady, Rachel. – Przewrócił oczami. – Choć śmiem twierdzić, że nigdy jej nie próbowałaś.

– Próbowałam – skłamałam.

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

– Czego naprawdę chcesz?

– No dobra. – Poddałam się. – Przyszłam o czymś pogadać, ale najpierw obiecaj, że nie będziesz się śmiać.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Słucham.

– Mam propozycję.

– Jaką znowu propozycję?

– Tymczasowego układu, na którym ogromnie skorzystam.

– A ja?

– Nie wiedzieć czemu ślinię się do ciebie wszystkie dziewczyny na kampusie – odparłam. – Nie potrzebujesz żadnych korzyści.

– Czyli wreszcie przyznajesz, że każda na mnie leci?

– Nie. Przyznaję, że ta propozycja to moja ostatnia deska ratunku, a wszystkie na kampusie mają wyprane mózgi.

– Zazdrość nie jest seksowna, Rachel.

– Tak jak ty.

Zaśmiał się.

– Co to za propozycja?

– Chcę, żebyśmy przez parę tygodni udawali przyjaciół, dopóki sobie ich nie znajdem – oznajmiłam. – Nie uśmiecha mi się spędzić ostatniego roku studiów w samotności, okej? Nie odpisał mi nikt z rejsu i nawet Meredith, która wydawała się spoko, po powrocie na ląd chyba przeszła przeszczep mózgu. Byłam z nią dwa razy na kawie i jedyne, o czym mówi, to robienie selfie i media społecznościowe.

Upił kawy, a jego usta wygięły się powoli w seksowny uśmiech.

Zawsze się tak uśmiechał?

– No i chcę mieć kogoś, z kim można od czasu do czasu pogadać o sprawach osobistych. – Przerwałam. – Ale to tylko na chwilę i gdy tylko znajdem sobie prawdziwego przyjaciela albo przyjaciółkę, możemy wrócić do wzajemnej niechęci. Co ty na to?

– Zdefiniuj „udawanie przyjaciół”. Na czym to ma konkretnie polegać?

– Właśnie ci powiedziałam, Ethan.

– Nie słuchałem.

– Okej, zapomnij. – Wstałam od stolika. – I zjeżdżaj.

– Przecież żartuję. – Pokazał mi gestem, żebym usiadła. – Skoro mamy udawać przyjaciół, musisz trochę popracować nad swoją wybuchowością. I zobaczyć we mnie przyjaciela zamiast wroga.

– W porządku – odparłam, siadając z powrotem. – Dam radę.

– Jak również, ponieważ masz niemal zerowe doświadczenie w tych sprawach, musisz wiedzieć, że przyjaciele potrafią ze sobą rozmawiać bez kłótni i mówią sobie prawdę. Bez względu na wszystko.

– To tylko chwilowy układ, Ethanie.

– Jestem tego świadom. – Uśmiechnął się i nachyliwszy się nad stolikiem, zniżył głos. – I jako twój chwilowy przyjaciel powiem, że od samego wejścia widać ci sutki przez stanik i koronkowe czerwone majtki pod szortami.

– Co?! – Poczułam, że się czerwienię.

– To, co powiedziałem. – Zerknął na mój biust. – W zamian za moje tymczasowe usługi oczekuję twoich opinii o asortymencie The Ripped Bodice, gdyż są ważne dla mojego projektu w Silk Stem. Umowa stoi?

– Stoi. – Wyciągnęłam rękę i ją uściskał.

Po czym zapadła cisza.

– To co teraz? – zapytałam. – Gdybym była Robem albo Michaellem, co byśmy teraz robili?

– O tej porze obaj jeszcze by smacznie spali. – Zaśmiał się i wyjął telefon. – Ale skoro teraz się „przyjaznym”, mam dla ciebie dwa pomysły na poszerzenie grona przyjaciół.

Podstawił mi swój telefon pod nos.

– Przede wszystkim zapisz się na tegoroczną wycieczkę do Peak Ridge Lodge.

Otworzyłam torebkę i wyciągnęłam notes, ale mi go zabrał.

– Nie rób notatek, tylko załóż sobie profil na Facebooku.

– Okej. – Wyjęłam telefon. – A drugi pomysł?

– Zależy. Nadal marzy ci się własna szkoła plastyczna?

– Niezmiennie.

Kliknął w ekran, na którym wyświetliła się grupa o nazwie „Ultramilośnicy sztuki”.

– Powinnaś tu zajrzeć i pozawierać parę znajomości.

– Okej.

– Dobrze. A teraz daj telefon, założę ci konta na Facebooku i Tinderze. Bo jakoś wątpię, że wybierzesz odpowiednie fotki...

Kilka dni później...

Przesunęłam w lewo zdjęcie pięćdziesiątego faceta na Tinderze tego wieczoru, przyjął na Facebooku dziesięciu kolejnych znajomych i odłożyłam telefon. Prowadzenie kont w mediach społecznościowych już zaczęło przypominać pracę na cały etat.

Ponieważ w tym semestrze zapisałam się tylko na kursy nieobowiązkowe, zaczęłam się rozglądać za prawdziwą pracą, żeby całymi dniami nie przeglądać głupot w internecie.

Zdałam Penelope szybki raport z obiecującej tinderowej znajomości z chłopakiem o imieniu Ryan, z którym, jak się okazuje, chodzę na historię sztuki, a potem włączyłam stereo w salonie i czekałam na Ethana albo Grega, ale tym razem muzyka żadnego z nich nie ściągnęła.

Odetchnąwszy z ulgą, że wreszcie mam dom tylko dla siebie, otworzyłam okna wychodzące na plażę, wpuszczając do środka słonawą bryzę. Zrobiłam sobie kubek gorącej kawy i usiadłam na sofie z jednym z moich ulubionych romansów.

Dobrnęłam do połowy pierwszego rozdziału, gdy nagle z mojej sypialni dobiegł ogłuszający huk.

Przypomniawszy sobie słowa Ethana o zamykaniu okien na noc, z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że tego nie zrobiłam. Momentalnie zerwałam się na równe nogi i drżącymi rękami wyjęłam z szafy kij bejsbolowy. Tak uzbrojona wyszłam na palcach do przedpokoju gotowa rozłupać czaszkę intruzowi.

Gdy już miałam wpaść do swojej sypialni, wyszedł z niej Ethan – golusienki jak go Pan Bóg stworzył.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – warknął na widok kija.

– Mogłabym spytać o to samo! Czemu, do cholery, jesteś goły?!

– Przypominam, że też tu mieszkam. – Nawet się nie zasłonił i mój wzrok sam z siebie powędrował od jego idealnie wyrzeźbionego sześcioopak do...

O. Mój. BOŻE!

Jego penis był ogromny. OGROMNY.

Gapiłam się na niego, zbierając szczękę z podłogi. Minęło kilka ładnych sekund, zanim zdołałam oderwać wzrok.

– Czy mógłbyś się zasłonić ręcznikiem albo coś na siebie zarzucić? – Poczulałam, że się rumienię. – Proszę?

– A niby po co? – Podeszedł bliżej. – Widok chyba ci się spodobał.

– Że co?!

Zaśmiał się i zniknął w łazience, a po chwili wrócił opasany ręcznikiem.

– Co robiłeś w moim pokoju? – zapytałam.

– Dwie rzeczy. Raz: twój alarm przeciwpożarowy co pięć minut się włączał, bo zapomniałaś wymienić baterie, jak ci kazałem. I dwa: nie pamiętałaś o zamknięciu okiennic. Znowu.

– Wiem... Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Obejrzał mnie sobie od góry do dołu z głupim uśmiechem, grając mi na nerwach. – Masz plany na wieczór?

– Tak.

– Jakie?

– A takie, żeby mieć wreszcie wolną chatę.

– To tak jak ja.

– Eee... Czy mogłabym choć raz zaznać odrobiny samotności? – spytałam, nie bardzo wiedząc, co robią te motyle w moim brzuchu.

– Niech ci będzie.

– Cieszę się, że wreszcie spuściłeś z tonu.

Uśmiechnął się i zniknął w swoim pokoju, na odchodne taksując mnie wzrokiem. Pięć minut później wyłonił się w pełnym umundurowaniu i rzucił mi ten swój seksowny uśmiech, na który motyle znowu poderwały się do lotu, i w końcu wyszedł z domu.

Odetchnęłam z ulgą i pokręciłam głową.

To niemożliwe, żeby zaczął mnie tak nagle cholernie pociągać. Po prostu miałam za sobą długi dzień. Tak, to na pewno to.

To nadal mój sąsiad z dzieciństwa, którego z całego serca nienawidzę. Ni mniej, ni więcej...

CHOMIKO - WARNIA

Kawałek nr 9: *Don't Blame Me* (4:25)

Ethan

– Socjologia to nauka o rozwoju, strukturze i funkcjonowaniu społeczeństwa – powtórzył Greg po raz enty tego wieczoru. – Socjologia to nauka o rozwoju, strukturze i funkcjonowaniu społeczeństwa...

– Błagam, powiedz, że nie doszedłeś tylko do tego miejsca w podręczniku, Greg. – Podążałem wzrokiem za przechadzającym się po salonie współlokatorze.

– Bądź spokojny – odparł. – Wyrulem na blachę pierwsze siedem rozdziałów. W piątek mam test z pierwszych pięciu, ale na wszelki wypadek nauczyłem się jeszcze dwóch.

Mój kumpel Michael pokręcił głową.

– To oficjalne: straciłem tytuł najbardziej pokręconego z twoich ziomków.

– Pełna zgoda. – Zaśmiałem się i skinąłem głową na kuchnię. – Dobrze wiedzieć, że żyjesz.

– Mógłbym powiedzieć to samo, przyjacielu.

Nie widywaliśmy się zbyt często, odkąd parę semestrów temu studia medyczne zaczęły dawać mu naprawdę w kość, ale nasze epickie bibki na pierwszym i drugim roku na zawsze przejdą do annałów tej uczelni. Będziemy mieli co wspominać na starość.

– No dobra – zaczął, sięgając do lodówki po piwo. – Przyszedłem prosić cię o ogromną przysługę.

– Mogłeś po prostu zadzwonić.

– Dzwoniłem. Nie odbierałeś.

Rzuciłem okiem na telefon i rzeczywiście: jedno nieodebrane połączenie od Michaela plus czterdzieści z numerów znajomych Lisy.

Wrr... Kiedy wreszcie do niej dotrze?

– Co to za przysługa? – zapytałem.

– Bułka z masłem. Zaproś na randkę najlepszą przyjaciółkę laski, którą jestem zainteresowany.

– Czemu mam przecucie, że to bardziej skomplikowane?

– Bo masz dobrą intuicję. – Zaśmiał się. – A w zasadzie randki, gdyż chciałbym... eee... dotrzeć przed wycieczką do dalszej bazy.

– Ta cała przyjaciółka to jakaś potwora czy co?

– Oprócz tego, że mnie nie znosi i uważa za fatalnego chłopaka dla swojej kumpeli? – Wzruszył ramionami i pokazał mi jej fotki na telefonie. – Ujdzie. I każ mi się puknąć w głowę, ale naprawdę myślę, że byłaby z was dobrana para.

– Niezła laska – przyznałem, lecz zaraz pokręciłem głową. – Czy dobrze rozumiem, że twoja panna zgodziła się na randkę pod warunkiem, że spikniesz jej przyjaciółkę z jednym ze swoich kumpli przystojniaków?

– Określenie „przystojniak” nigdy nie padło, Panie Zarozumialcu. – Roześmiał się. – Ale zgadza się, twoja intuicja znów cię nie zawiodła. Mogę dać jej przyjaciółce twój numer? Ma na imię Teresa.

– Jasne.

Gdy wpisywałem go sobie do telefonu, do kuchni weszła Rachel w sportowym staniku i zabójczych czarnych szortach. Skierowała się prosto do lodówki i zaczęła odsuwać butelki alkoholu w poszukiwaniu swojego bidonu. Gapiliśmy się na nią z Michaeliem jak zaczarowani. Zacząłem sobie wyobrażać, jak mnie dosiada na tylnym siedzeniu auta...

Cholera.

– Cześć, Ethan. – Wreszcie się odwróciła i wyciągnęła rękę do Michaela. – Cześć, kolego Ethana.

– Michael – przedstawił się, pożerając ją wzrokiem. – A ty to...?

– Rachel.

– A. – Kiwnął głową. – Przyjaciółka żeglarka Ethana.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi – odpowiedzieliśmy chórem z przyzwyczajenia.

– Już zacząłem podejrzewać, że sobie ciebie wymyślił – ciągnął Michael, jakby nas nie usłyszał. – Muszę przyznać, że jego opis zdecydowanie minął się z rzeczywistością.

– Nic nowego. – Zaśmiała się. – Ale jeśli jesteś Michaeliem Hanem, o którym mi wspominał w listach, to wiedz, że nigdy cię nie objeżdżał.

– Dobrze wiedzieć.

Przed oczami stanął mi obraz Rachel oplatającej mnie nogami w pasie, ale go nie odsunąłem.

– Zgadnij co? – zapytała.

– Co?

– Właśnie zaproszono mnie na randkę! Na prawdziwą „ładową” randkę, a nie na jakimś wycieczkowcu.

– Wycieczkowiec jakoś bardziej mi się podoba.

– A mnie nie – odparła. – Ale zanim się zgodzę, chciałam cię o niego zapytać. Znasz może niejakiego Brett Gallaghera?

– Brett jest w dechę – powiedział Michael, nadal nie odrywając od niej wzroku.

– Kumplowaliśmy się kiedyś, zanim wszedł do bractwa – przyznałem, zapisując sobie w pamięci, żeby się do niego odezwać. – Ale to dobry chłopak.

– Super! Nareszcie ktoś, za kogo możesz poręczyć. – Ni z tego, ni z owego objęła mnie i gdy przywarła biustem do mojej klaty, momentalnie dostałem wzvodu. – Jeśli randka się uda i będą następne, poproszę go, żeby wziął mnie ze sobą jako osobę towarzyszącą na tę wycieczkę do Peak Ridge Lodge!

Cofnąłem się.

– Kiedy randka?

– W ten weekend. Zaaprobujesz mój outfit, żeby się nie zbłąźniła?

– Pewnie.

– Super. Wiesz, jesteś całkiem fajnym przyjacielem na chwilę, Ethanie. – Wybiegła odprowadzana spojrzeniem Michaela.

– Stary, co z tobą? – Podszedł i walnął mnie w ramię. – Nie mówiłeś, że laska, której ponoć „nie znosisz”, tak wygląda.

Bo nie wyglądała...

– Cholera – mówił dalej ze śmiechem. – Ja bym jej w życiu nie skreślił. Zwłaszcza gdybym wiedział, że wraca i zamieszka ze mną pod jednym dachem. – Zniżył głos. – Zaliczyłeś ją już?

– Nie – odparłem z roztargnieniem, wyobrażając ją sobie wypiętą i opartą o sofę.

Wyjąłem telefon i próbowałem się skupić na nowej przyjacielskiej przysłudze. Czytaj: Teresie.

Wystukując esemes, wmawiałem sobie, że uczucie, które ścisnęło mnie w piersi, gdy Rachel wspomniała o Bretcie Gallagherze, to wcale nie zazdrość. Absolutnie nie.

To nadal moja sąsiadka z dzieciństwa, której z całego serca nienawidzę. Ni mniej, ni więcej...

CHOMIKO - WARNIA

Wtedy: lat szesnaście i pół

Ethan

Temat: Dzisiejsza podwózka

Drogi Ethanie,

dziś po szkole nie będę potrzebowała podwózki. Odwiezie mnie mój nowy chłopak.

Nie pozdrawiam,

Rachel

PS Nie zagłosowałam na Ciebie w wyborach Mistera Popularności.

Temat: ODP: Dzisiejsza podwózka

Droga Rachel,

z uwagi na to, że dziś prima aprilis, nie mam zielonego pojęcia, czy brać Twój żalony mail na poważnie, więc dam Ci pięć minut, zanim odjadę.

Nie pozdrawiam,

Ethan

PS Dzięki za info. Nauczyciele zastanawiali się, kto wrzucił ten jeden jedyny głos do skrzynki mojego kontrkandydata...

Rachel się nie pojawiła, więc uznałem, że nie kłamie. Miałem jednak stuprocentową pewność, że facet długo z nią nie wytrzyma. Pierwsi dwaj, z którymi chodziła, rzucili ją, bo nie chciała się ubierać „tak jak inne dziewczyny” oraz czesać tych swoich kudłów częściej niż trzy razy w tygodniu.

W domu zamknąłem się u siebie i napisałem do swojej najnowszej dziewczyny, Chelsea.

Ja: Hej. Co porabiasz?

Chelsea: Robimy sobie z Sarah paznokcie. (Ble, jej nowa fryzura jest fatalna). A co?

Ja: Myślałem, że może wpadniesz na nowy horror show.

Chelsea: LOL. Nie. Wolalabym zaproszenie na kolację... Mógłbyś po mnie przyjechać za parę godzin?

Nie odpisałem. Umawialiśmy się raptem od paru tygodni, a ona wiecznie chciała chodzić na kolacyjki (za moje kieszonkowe) i plotkować o swoich psiapsiółkach. Nigdy nie zgadzała się na robienie tego, na co ja miałem ochotę, choć wiedziała, że horrory to mój konik.

Jej odpowiedź? „Horror to beznadzieja”.

Wyjąłem laptop i zacząłem planować rzucenie jej w przyszłym tygodniu.

Kusiło mnie, żeby zapukać do Rachel z propozycją wspólnego oglądania, ale gdy podniosłem wzrok, w jej oknie zobaczyłem Glena Eastona.

Siedział przy biurku z obleśnym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Zgoda, Rachel była lamerką, ale nawet ona mogłaby znaleźć sobie lepszego. Dużo lepszego.

W zeszłym tygodniu chwalił się na wuefie, że zaliczył Taylor Redding i przed końcem miesiąca zamierza „rozdziwaczyć następną pannę”.

Wysoce wątpliwe, by Rachel kiedykolwiek uprawiała seks. Nadal przewracała oczami, gdy niechętnie opowiadałem jej o swoich podbojach (bo akurat nie miałem pod ręką żadnego kumpla) i choć szczerze jej nie znośłem, Glen nie powinien być jej pierwszym.

Drugim? Może.

Pierwszym? Absolutnie nie.

Zasłoniłem szczelnie żaluzje z postanowieniem, że do ostatniej chwili będę trzymał język za zębami.

Patrzyłem, jak on przeczesuje jej włosy palcami. A gdy próbował jej dotknąć, tylko się roześmiała i stwierdziłem, że na wieki zostanie lamerką. Ale nagle się nachyliła i go pocałowała.

Glen włożył rękę pod jej bluzkę i złapał za pierś, a ona tylko się uśmiechnęła.

Nagle nie wiedzieć czemu poczułem wzbierającą złość. Nie leciałem na nią ani trochę, więc stwierdziłem, że to pewnie przez te papierosy Brody’ego u mnie w pokoju, o których przed tygodniem doniosła mojej mamie.

Właśnie, to musi być to...

Zauważyłem na podjeździe auto jej matki i postanowiłem zachować się, jak przystało na „zatroskanego” przyjaciela.

Ja: Dzień dobry, pani Dawson. Przechodziłem pod państwa domem i usłyszałem krzyk dobiegający z pokoju Rachel. Nic jej nie jest? Wiem, że co miesiąc ma te bóle brzucha...

Pani Dawson: Jesteś takim troskliwym sąsiadem, Ethanie! Zaraz do niej zajrzę. Dziękuję!

Na efekty nie musiałem długo czekać. Jakies dziesięć sekund później okazało się, że mama Rachel ma płuca jak dzwony i nie musiałem nawet podsłuchiwać pod oknem, by słyszeć każde słowo.

– Rachel Marie Dawson, jak mogłaś przesznułować sobie chłopca do pokoju! Czyś ty oszalała?! Masz szlaban! Do odwołania!

Poczułem lekkie ukłucie wyrzutów sumienia.

Dopóki jej matka nie otworzyła jednej z szuflad i nie wyciągnęła z niej paczki prezerwatyw.

Rachel naprawdę zamierzała się z nim przespać?

Tyrada pani Dawson trwała przez bite dwie godziny i na zawsze odechciało mi się sprowadzać sobie dziewczyny do sypialni...

Później tego samego wieczora w oknie stanęła wkurzona Rachel z tabliczką z napisem: „Pierdol się, Ethan”, którą podnosiła za każdym razem, gdy na nią zerkałem.

Już miałem zapytać, czemu po prostu nie obejrzy sobie tego horror show i nie zostawi mnie w spokoju, ale nagle zauważyłem, że jej telewizor zniknął. Pewnie matka skonfiskowała go w ramach kary.

Wzdychając, otworzyłem okno i przysunąłem swój do parapetu.

Siedząca przy biurku Rachel spiorunowała mnie wzrokiem, ale na jej wargach zatańczył lekki uśmiech. Podgłosiłem na ful i zobaczyłem, jak sięga po tekturowy kubek naszej prowizorycznej linii telefonicznej z dzieciństwa.

– Ethan? – powiedziała.

– Tak?

– Możesz jeszcze trochę przekręcić ekran w moją stronę?

Spełniłem jej prośbę.

– Dzięki. – Otworzyła torebkę chipsów. – A, i Ethan?

– No?

– Nienawidzę cię.

Kawałek nr 10: *Style* (3:59)

Rachel

Zainspirowana ulubionymi romansami, przed laty stworzyłam listę oczekiwań wobec swojej pierwszej prawdziwej randki na kampusie. Znałam ją mniej więcej na pamięć, ale gdy zaproszenie wreszcie się pojawiło, wyjęłam ją i raz jeszcze przeczytałam trzy pierwsze punkty.

Oczekiwania wobec pierwszej prawdziwej randki (walić, że Ethan uważa je za nierealistyczne. Nie zna się).

Fascynująca rozmowa, która mogłaby trwać w nieskończoność (najlepiej o książkach, ale może być też o sztuce, naszych marzeniach i ambicjach życiowych).

Okoliczności przyrody, które na zawsze zapadną mi w pamięć. Punkty bonusowe, jeśli randka będzie pod gwiazdami, na prywatnej plaży albo w pięciogwiazdkowej restauracji.

Przenikający duszę i rozpalający wyobraźnię pocałunek na zwieńczenie wieczoru, od którego zakręci mi się w głowie (i motyle w brzuchu, koniecznie).

Tymczasem czas mijał, a ja nie odhaczyłam jeszcze ani jednego punktu.

Nie da się ukryć, że Brett Gallagher był cholernie przystojny i po naszych codziennych rozmowach telefonicznych, doprawionych śmiechem i odkrywaniem wspólnych zainteresowań, czekałam tylko na motyle i iskry podczas spotkania na żywo.

Minęła już godzina, a ja nadal czekałam.

Gdy się uśmiechnął i mnie skomplementował, nie poczułam kompletnie nic i wciąż nie mogłam pojąć, dlaczego uznał, że pizzeria to idealne miejsce na randkę. Co więcej, ubrał się na nią w dresy i koszulkę, jakby dopiero co się obudził.

Nie wierzę, że przez pół dnia się szykowałam...

– Chyba niezbyt się postarałem – stwierdził z uśmiechem. – Ty za to wyglądasz fantastycznie.

– Dzięki. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Czyli wrzucimy coś na ząb i idziemy na randkę, tak?

Zaśmiał się.

– Nie, to jest randka. Najlepiej poznać się w jakimś miejscu na moją kieszeń. – Uśmiechnął się i mrugnął do mnie. – Chyba nie jesteś naciągaczką, co?

Zdusiłam westchnienie i wygładziłam szarą sukienkę.

– Zdecydowanie nie.

– Co podać? – Przy naszym stoliku zmaterializował się kelner. – Mogę zaproponować cztery nowe pizze oraz trzy autorskie napoje.

– Poprosimy po kawałeczku każdej na próbę – odparł Brett, zanim zdążyłam otworzyć usta. – I wodę. Dużą.

Kelner przewrócił oczami i po chwili wrócił z pudełkiem minikawałków.

– Nie mam pojęcia, czemu ludziska tu przychodzą i płacą za pizzę – oznajmił Brett. – Próbkę są darmowe. Dwa zamówienia i można się spokojnie najeść. Jest nas dwoje, więc pewnie skończy się na trzech, ale na szczęście nie ma limitów.

Nałożył sobie pięć kawałeczków i przesunął pudełko w moją stronę.

Z jednym samotnym kawałkiem.

– W aucie wspominałaś, że lubisz rysować – zaczął. – Studiujesz historię sztuki?

– Tak, zawsze chciałam być artystką.

– Fajnie.

Czekałam, aż zapyta mnie o coś więcej, pociągnie rozmowę, ale się nie doczekałam. Zamiast tego pochłonął swoją porcję, głośno mlaskając.

– Może zjemy na patio? – podsunęłam, żeby ratować ten wieczór. – Na zewnątrz chyba będzie się nam lepiej rozmawiało.

– Jeszcze lepiej wrócić do mnie i włączyć Netfliksa – odparł, wyjmując telefon. – Zaraz znajdę coś nastrojowego... Możemy nawet zagłosować.

– Jasne... – Powstrzymałam się, by nie przewrócić oczami. – Przepraszam na chwilę, muszę wyskoczyć do toalety.

– Nie ma problemu. Na lewo, w głębi sali.

Wstałam od stolika i pomaszerowałam korytarzem, po czym zamknęłam się w pierwszej kabinie. Na tę „randkę” zrobiłam sobie fale w salonie na Main Street, zainwestowałam w manicure oraz pedicure i kupiłam cieliste szpilki do obcisłej minisukienki.

Teraz zastanawiałam się, czy nie napisać do Ethana z prośbą o radę, ale nie chciałam się zbyt angażować w naszą przyjaźń na chwilę. Zamiast tego wystukałam esemes do Penelope.

Ja: *Cześć... Właśnie jestem na randce i pilnie potrzebuję rady.*

Penelope: *Tak, każ mu założyć prezerwatywę.*

Ja: *LOL, nie o to chodzi... Mieliliśmy pójść na randkę, no i niby poszliśmy... Ale zabrał mnie do pizzerii...*

Penelope: *Której?*

Ja: *O'Malley's... Tej z darmowymi próbkami. To normalne?*

Penelope: *Zależy. Może jest przed wyplatą i następnym razem zabierze cię na prawdziwą randkę. Skreślony będzie dopiero wtedy, gdy okaże się sknerą (zamówi tylko tę darmochę) i zaprosi cię do siebie na Netfliksa.*

Ja: *Wspominał o tym.*

Penelope: *Zmywaj się stamtąd. Natychmiast. PS Ten cały Ryan, z którym wpadasz na kawę między zajęciami, jest chyba bardziej w twoim typie... Z nim się poumawiaj.*

Wyszłam z kabiny, przejrzałam się jeszcze w lustrze i otworzyłam drzwi. Za którymi stał spanikowany Brett.

– Eee... Coś się stało? – zapytałam.

– Tak, zostań tam. – Obejrzał się przez ramię. – Dopóki nie dam znaku, że droga wolna.

– Słucham?

– Rachel, nie wychodź. – Machnął ręką, zaganiając mnie do środka. – Moja była nie może nas ze sobą zobaczyć.

Zamrugłam.

– Mówiłeś, że jesteś singlem.

– Zrobiliśmy sobie przerwę – odparł, kręcąc głową. – Nadal od czasu do czasu się

spotykamy, ale oficjalnie nie ustaliliśmy jeszcze, że możemy się widywać z innymi.

– To po co mnie w ogóle zaprosiłeś na randkę?

– Serio pytasz? – Zlustrował mnie wzrokiem. – A jak sądzisz?

Minął nas jeden z kelnerów i Brett znów się obejrzał.

– Cholera... – Złapał mnie za ramiona i wepchnął do toalety, zaglądając do środka. – Zostań tu!

Co, do...?

Uchyliłam drzwi, zastanawiając się, co robić, i nagle zobaczyłam, jak całuje się przy naszym z stoliku z jakąś uśmiechniętą blondynką i łapie ją za pupę.

We mnie się zagotowało, a on jak gdyby nigdy nic wplótł jej palce we włosy. Miałam ochotę pomaszzerować tam i zwyzywać go od palantów za rozbudzenie moich nadziei. Wzięłam głęboki oddech gotowa na niego nawrzeszczyć, ale nagle w myślach usłyszałam głos Ethana.

„Jesteś tak zakochana w idei zakochania, że tracisz głowę dla pierwszego lepszego pajaca...”

Westchnęłam, patrząc, jak Brett obściskuje się ze swoją „byłą”. Gdy wreszcie się od niej odkleił, podeszła do baru.

Stałam ze skrzyżowanymi rękami i czekałam, aż gość przyjdzie przeprosić, ale tego nie zrobił. Nawet nie spojrzął w moją stronę.

Poirytowana wyszłam z toalety i stanęłam przy stoliku – w tej samej chwili wróciła jego dziewczyna. Podniosłam swoją wodę i niespiesznie wypiłam.

– Dzięki za dzisiejszą randkę, Brett. Świetnie się bawiłam. – Spojrzałam na blondynkę. – Mówił, że jest singlem.

I wyszłam, nie czekając na odpowiedź.

Weszłam do pierwszego z brzegu baru, zamówiłam cztery szoty i wlałam je w siebie jeden po drugim, popijając Long Island, podwójną margaritą i paroma Amaretto Sour. Tę piękną serię przerwał barman, oznajmiając mi, że chwilowo nie przyjmie ode mnie kolejnego zamówienia.

Jako że czekanie wcale mi się nie uśmiechało, wstałam i opuściłam przybytek. Jakby tego było mało, zaczął siąpić deszcz. Klasyk.

Machnęłam ręką i ruszyłam do The Umbrellas.

– Myślałem, że masz dziś randkę, Rachel – odezwał się z lewej znajomy głęboki głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam Ethana w swoim aucie. Uśmiechał się seksownie, a jego niebieskie oczy błyszczały w przyćmionym świetle.

– Ty też – wydukałam, czując, jak uśpione motyle nagle podrywają się do szaleńczego lotu.

– Właśnie odwiozłem ją do domu – odparł. – Wskakuj.

Zawahałam się i nadal stałam nieruchomo w strugach deszczu. Rozpadało się na dobre. Czułam się zdezorientowana, bo nigdy wcześniej nie było między nami iskier. Tylko wzajemna niechęć przerywana okazjonalnym zawieszeniem broni. Ale ostatnio i ona ustąpiła, a ja spędzałam stanowczo za dużo wieczorów z wibratorem w dłoni, fantazjując o jego ustach.

– Rachel? – Jego głęboki głos wyrwał mnie z zamyślenia. – Wsiadaj, do diabła.

Otworzyłam drzwi i wślizgnęłam się do środka.

– Masz. – Sięgnął na tylne siedzenie po parę ręczników plażowych i mi je podał, po czym wyjechał na drogę.

Siedzieliśmy w milczeniu, a skręciwszy w naszą dzielnicę, władowaliśmy się w korek. Deszcz coraz głośniejsze dudnił o dach auta i w końcu Ethan zatrzymał się na pasie awaryjnym.

– Roboty drogowe zwijają za dwadzieścia minut – wyjaśnił. – Nie ma sensu teraz się

pchać.

Skinęłam głową podchmielona.

– No.

– Dokąd Brett cię zabrał? – zapytał.

– Powiedziałabym ci, ale zzieleniałbyś z zazdrości.

– Najpierw musiałbym być tobą zainteresowany, Rachel. – Zaśmiał się cicho. – No mów, dokąd cię zabrał?

– Tu i tam – odparłam. – Najpierw na festyn na molo. Było fajnie i strasznie się objedliśmy. Potem poszliśmy na spacer plażą, gdzie pocałował mnie tak, że aż zaparło mi dech w piersi, a na koniec zaprosił do eleganckiej restauracji. A, no i na pożegnanie pocałował mnie namiętnie z języczkiem. Powiem krótko: reszta może się przy nim schować.

– I uwinął się z tym wszystkim w godzinę? – zauważył z kpiącym uśmiechem.

– A tak. Jest bardzo sprawny i zorganizowany.

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

– Okej, okej. Zabrał mnie na darmową pizzę z wodą. Jakby tego było mało, zjawiała się jego dziewczyna, więc wepchnął mnie do toalety.

– Interesujące. – Roześmiał się. – Przykro mi.

– Czyżby?

– Ani trochę.

– A jak twoja randka z Teresą?

– Poszła dużo lepiej niż twoja – odrzekł. – Zabrałem ją na kolację do Rosie's.

– Tej pięciogwiazdkowej restauracji przy molo?

– Tak jest – potwierdził z uśmiechem. – Tam nie serwują darmowych próbek.

Przewróciłam oczami, czując lekkie ukłucie zazdrości.

– Ona naprawdę myśli, że jesteś nią zainteresowany?

– Nieważne. – Wzruszył ramionami. – Po wycieczce już się z nią nie spotkam. A ty nie zmieniałaś zdania? Jedziesz?

Skinęłam głową.

– Pojadę po prostu z Ryanem z historii sztuki, bo dobrze się dogadujemy. To nawet niezłe ciacho i prawdziwy dżentelmen. W przeciwieństwie do innych.

– Nigdy ze sobą nie chodziliśmy.

– I tak zostanie.

– Znając twoje wymagania z rejsu, dziękuję za to Bogu.

– Wiesz co? – Odwróciłam się do niego, czując krząjący w żyłach alkohol. – Połowę tego to zmyśliłam.

– Słucham?

– Nie bądź taki zaskoczony – burknęłam, odpinając pasy. Korek robił się coraz dłuższy. – Możliwe, że gdzieś mogłam się dać porwać wyobraźni.

Zgasił silnik.

– Jestem w szoku... Ile dokładnie to bujda na resorach?

– Nie to, co myślisz – odparłam. – Wszystkie miłe chwile to najprawdziwsza prawda. Na przykład całowanie się na molo z chłopakiem, który wyglądem bił cię na głowę... wtedy, bo przyznaję, że niezłe się wyrobiłeś i gdybym cię nie nienawidziła, tobym na ciebie poleciała. No i seks na pokładzie pod gwiazdami, którego na pewno mi zazdrościsz. Twoje noce na lądzie się nie umywają. Aha, i większość randek.

Nie powiedział ani słowa.

– Żadnej ciętej riposty? – Uśmiechnęłam się.

– Usłyszałem tylko, że na mnie lecisz.

– Nie przekreślaj. – Dobrze, że w tych ciemnościach nie widział, jak się czerwienię. –

W życiu bym cię nawet nie pocałowała.

– Naprawdę tak czujesz?

– Naprawdę to miałam na myśli.

Cisza.

Nagle bez słowa się nachylił i przycisnął usta do moich, a ja objęłam go za szyję. Delikatnie skubiąc moją dolną wargę, złapał mnie w tali i posadził sobie na kolanach.

Pogłębił pocałunek i jęknęłam, zamykając oczy, gdy zaczął wędrować dłońmi po moich nagich plecach w dół, do brzegu koronkowych majtek.

– Ethan... – wyszeptałam w jego usta. – Ethan...

Nie odpowiedział. Wplótł mi palce we włosy i oderwawszy na chwilę wargi od moich, obsypał moją szyję zachłannymi pocałunkami.

Poczułam tam na dole jego twarde wzwód i wstrzymałam oddech. Powędrowałam dłońmi po jego barkach i zatrzymałam się na piersi, gdy jego usta znów odnalazły moje.

– Kurwa, Rachel... – wyszeptał, przesuwając dłonie z mojej tali na pupę i ściskając.

Następnie odsłonił moją pierś i zaczął ssać sutek, delikatnie skubiąc i drażniąc go językiem, dopóki nie stwardniał, po czym przeniósł się na drugi.

Zamknęłam oczy. Jego dłonie powędrowały do moich majtek, które niespiesznie ze mnie zerwał.

Gdy wsunął mi palec w cipkę, nagle rozległo się pukanie w szybę.

Jego zachłanne usta na powrót odnalazły moje, ale pukanie stało się głośniejsze i zdałam sobie sprawę, że ktoś dobija się do nas od strony kierowcy.

Zszokowani momentalnie od siebie odskoczyliśmy, próbując doprowadzić się do porządku.

Zanim Ethan odsunął szybę, zerknął na mnie, by sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu.

– Coś się stało? – zapytał, jak się okazało, policjant. – Problemy z samochodem?

– Nie, panie władzo – odparł Ethan. – Czekamy tylko, aż korek się rozładuje.

– Jaki korek? – Funkcjonariusz uniósł pytająco brew, a ja przetarłam zaparowaną szybę przed sobą.

Ulica była kompletnie pusta.

– Proszę opuścić pas awaryjny – polecił policjant.

Ethan odpalił silnik i ruszył. Zerkał na mnie na każdym czerwonym po drodze.

Wcisnęłam się w fotel, twardo nie odrywając wzroku od jezdni i walcząc z pokusą, by dotknąć opuchniętych warg.

Gdy tylko dojechaliśmy na miejsce, wyskoczyłam z auta i unikając wzroku Ethana, pobiegłam do swojego pokoju.

Co to, do diabła, było?

Kawałek nr 11: Sparks Fly (2:42)

Rachel

Nazajutrz rano przewracałam się z boku na bok, modląc się, by nasz wczorajszy pocałunek był tylko mokrym snem. Bardzo sugestywnym mokrym snem do powtórki, z którego chciałam się nie obudzić.

W końcu zwlekłam się z łóżka i poczłapałam do łazienki. Na widok swojego odbicia aż wstrzymałam oddech. Moją szyję zdobiła olbrzymia malinka, usta wciąż miałam obrzmiałe od jego zachłannych pocałunków, a na udzie siniaka od skrzyni biegów, która wrzynała mi się w skórę.

Czyli to się zdarzyło naprawdę...

Weszłam pod prysznic i z przymkniętymi oczami rozkoszowałam się gorącym strumieniem. Nie miałam pojęcia, co mu powiem następnym razem, gdy znajdziemy się na osobności, ale wiedziałam, że to nie może się więcej powtórzyć.

Mimo że to był bez dwóch zdań najlepszy pocałunek w moim życiu i będę o nim myśleć przez cały dzień.

Albo rok...

Gdy już się odpowiednio pomarszczyłam, wyszłam spod prysznica i wskoczyłam w dżinsy i zielono-niebieską koszulkę. Z szuflady z kosmetykami wygrzebałam korektor i dokładnie zamaskowałam dowody zbrodni na szyi.

Wrzuciłam ołówki i pędzle do torby i zeszłam do kuchni.

– Dzień dobry. – Siedzący przy barze Ethan podniósł wzrok.

– Hej... – Zapatrzyłam się w jego niebieskie oczy. – Nie powinieneś być na zajęciach?

– Przecież mówiłem, że nie muszę na nie chodzić, bo pracuję nad The Silk Stem. A propos, przejrzałaś pytania o The Ripped Bodice, które ci wysłałem?

Skinęłam głową.

– Wczorem ci odeśle.

– Okej.

– Okej... – Minęłam go, zgarniając bajgla z blatu, i wyszłam. Ale w drzwiach nie wytrzymałam i odwróciłam się. – Możemy pogadać o wczorajszym?

– A mianowicie?

– Posunęliśmy się za daleko.

– To był tylko pocałunek, Rachel. – Zlustrował mnie wzrokiem. – Bardzo dobry pocałunek... Ale nic więcej się nie wydarzyło.

– I się nie wydarzy – zaznaczyłam. – Dobrze wiesz, że nigdy nie pocałowałabym cię z własnej woli, bez względu na to, jak świetnie udajesz mojego „przyjaciela”.

– Do wczoraj może bym w to uwierzył. – Uśmiechnął się.

– Dziś to nadal obowiązuje, Ethan. Byłam ewidentnie pijana.

– Nie aż tak...

– Nie chciałam ci tego mówić, ale jak się całowaliśmy, myślałam o Ryaniu. Wiesz, moim wycieczkowym partnerze. Wyobrażałam sobie jego zamiast ciebie.

– Powiedziałaś moje imię.

– Z automatu.
– Dwukrotnie. – Wyglądał na wkurzonego, ale powoli zmiękł. – Po co ta cała rozkminka?
– Czyli ten pocałunek nic nie znaczył?
– Znaczył tyle, że już nie mogę cię podejrzewać o kiepskie umiejętności w tym zakresie. – Zabębnił palcami o blat i zmienił temat. – O czym jeszcze z premedytacją kłamałaś w swoich listach?
– Słucham? – Zbladłam jak chusta. Zupełnie nie pamiętałam, żebym mu się do tego przyznała, a dawno temu przysięgałam sobie, że nigdy tego nie zrobię.
– Wczoraj powiedziałaś, że parę rzeczy zmyśliłaś. – Podniósł się z miejsca. – Chcę mieć całkowitą jasność: co jeszcze było kłamstwem?
– Eee... – Zaczęłam się wycofywać. – Spieszę się na zajęcia.
– Zaczynają się dopiero za pół godziny.
– Bus będzie za kwadrans.
– Odwiozę cię za dwadzieścia minut. – Stał w drzwiach, blokując przejście. – Co jeszcze było kłamstwem?
– Kilka drobnostek.
– Okej. – Wzruszył ramionami. – Rozwiń, proszę.
– Ty pewnie też masz na sumieniu parę niewinnych kłamstewek. – Pokręciłam głową. – To nic wielkiego.
– Mówiłem szczerze, kiedy się upierałem, że nienawidziłem cię przez całe życie – odparł z uśmiechem. – I nie miałem powodów, by kłamać.
– Jasne... No cóż, może ja miałam.
– Jakoś w to wątpię. No mów.
– Niech ci będzie. – Zrobiłam przerwę. – Umawiałam się tylko z paroma chłopakami, więc mogło się zdarzyć, że niektórych z początku wymyśliłam.
– Słucham?
– Nie miałam aż tylu facetów na statku – powtórzyłam. – Ci, o których pisałam na pierwszym i drugim roku, to wytwór mojej wyobraźni.
– Czyli... – Przekrzywił głowę. – Mark Williams, twój pierwszy pocałunek pod gwiazdami i motyle w brzuchu to... bujda na resorach?
– Pamiętasz to aż tak szczegółowo?
– To bujda czy nie?
– Bujda – przyznałam. – Tak się nazywał bohater książki, którą wtedy czytałam.
– A John Kline, pierwszy facet, którego zaprosiłaś do swojej kajuty na seks... Tak było?
– Tak i nie.
– Te odpowiedzi się wykluczają.
– Zrobiło mi się niedobrze na pokładzie i odprowadził mnie do kajuty... Nie było tak romantycznie, jak to opisałam.
– A seks był?
– Nie. – Pokręciłam głową. – Straciłam dziewictwo dopiero na trzecim roku, z Holdenem Connorsem.
– Tym przemocowcem? – zdziwił się. – To z nim straciłaś cnotę?
– No...
Pokręcił głową.
– Rachel, jak mogłaś skłamać o czymś takim?
– Bo ty opowiadałaś mi o tych wszystkich podrywkach i kampusowych imprezach – wyrzuciłam z siebie. – Nie chciałam wyjść na taką samą lamerkę jak w ogólniaku. Wciąż byłam

na ciebie zła i chciałam ci pokazać, że bawię się jeszcze lepiej.

Gapił się na mnie i nie przestawał kręcić głową.

– Umówiliśmy się na coś za dzieciaka, Rachel. Całkowita szczerść, bez względu na wszystko.

– Chciałam, żebyś mi zazdrościł fajnego życia – odparłam. – To nie zbrodnia.

– Więc poszłaś do łóżka tylko z dwoma facetami?

– Zgadza się. Przestań patrzeć na mnie z taką pogardą.

– Wcale tak na ciebie nie patrzę – zaprzeczył, otwierając drzwi. – Po prostu mam déjà vu.

CHOMIKO - WARNIA

Wtedy: lat szesnaście i pół

Ethan

Drogi Ethanie,

chciałam Ci jeszcze raz podziękować za to podkablowanie. Przez Ciebie mama nie pozwala mi nawet wyjść do skrzynki. Zarekwirowała mi telefon i bez jej zgody nie mogę korzystać z komputera.

Zabawiałeś się z CAŁĄ MASĄ dziewczyn ze szkoły i ani razu nie poleciałam z donosem do Twoich rodziców (nawet gdy robiłeś to z paroma równocześnie). Ty ZAWSZE sprowadzasz sobie dziewczyny do pokoju, ale JA nie jestem kablem!

(Zemszczę się tak, że się nogami nakryjesz, poczekaj tylko. I nadal nie odzywam się do Ciebie w samochodzie).

Nie pozdrawiam,

Rachel

PS Mandy Banks rozpowiada, że nie umiesz się całować i masz malego. Więc w kontekście Twojej dzisiejszej randki z Shelby Hannah radzę trzymać go w spodniach, bo jak widać, na nikim nie robi wrażenia.

PPS Odpowiedź wrzuć mi przez okno, gdyż PRZEZ CIEBIE to mój jedyny środek komunikacji o_o.

Droga Rachel,

nie ma za co. Z uwagi na to, że chciałaś się seksić z Glenem Eastonem, powinna Cię była oddać do zakładu dla psychicznie chorych, więc ciesz się, że tylko na tym się skończyło.



Tak to już jest, że Mister Popularności ma największe branie, Rachel. Po to nim zostałem.

I nie podkablowałaś tylko dlatego, że nie miałaś czasu, bo zakuwałaś, kujonko.

(I tak wolę jeździć w milczeniu).

Nie pozdrawiam,

Ethan

PS Bez komentarza odnośnie do rozmiaru (nie ma co o tym rozmawiać z kimś, kto nigdy nie widział na żywo penisa). Jutro opowiem Ci wszystko ze szczegółami, bo sama możesz się tylko obejść smakiem.

PPS Nie ma za co, naprawdę.

Wysiadłem z auta na deszcz, zmiąłem list w kulkę i wrzuciłem go jej przez okno. Jak zwykle trafiłem bez pudła i czekałem, aż zaświecą się w nim światła, ale się nie doczekałem.

Moja dzisiejsza randka z Shelby okazała się totalnym niewypałem i stratą czasu. Przez cały seans w kinie dla zmotoryzowanych powtarzała, jaką to jesteśmy „piękną” parą, i chciała wiedzieć, czy jest ładniejsza od Rachel. (Nie wiedzieć czemu pytała mnie o to każda laska, z którą się spotykałem). Ja z kolei esemesowałem z dziewczyną, z którą umówiłem się parę dni wcześniej, no i odpowiedziałem, że KAŻDA jest ładniejsza od Rachel.

Seks na tylnym siedzeniu też był beznadziejny i z jakiegoś dziwnego powodu chciałem o tym opowiedzieć Rachel.

Światła w jej pokoju nadal się nie zapalały i kusiło mnie, żeby rzucić jakimś kamykiem i ją obudzić, ale wiedziałem, że nadal jest wkurzona i nie chce ze mną gadać. No i była trzecia w nocy. Zamknąłem auto, zerknąłem na ciemne okna sypialni rodziców i wszedłem po drabinie do swojego pokoju. Wyjąłem cicho książki, którymi zablokowałem framugę, rzuciłem je na trawnik, żeby nie narobić hałasu, uchyliłem okno i wskoczyłem do środka. W tej samej chwili światło się zapaliło i stanąłem twarzą w twarz z rodzicami.

Co, do cholery...?

– Gdzieś ty się, do diabła, włóczył, synu? – Tata był czerwony z wściekłości. – Masz pojęcie, która godzina?

Nie miałem nawet szansy odpowiedzieć.

Mama wciągnęła powietrze jak zwykle, gdy przygotowywała się do nawrzeszczenia na mnie, i rozpełtało się piekło.

– Miałeś się zameldować do jedenastej, Ethanie! – krzyczała. – Jedenastej! A i tego ci mało! Twoi rówieśnicy muszą wracać do domu dużo wcześniej!

Wyprostowałem się, tłumiąc westchnienie.

– Za każdym razem, gdy dajemy ci kredyt zaufania... – Mama pokręciła głową. – Ty przeciągasz strunę i robisz coś takiego.

– Przepraszam.

– Przepraszasz? – syknęła. – Przepraszasz? Wzruszające. Masz szlaban.

– Do kiedy? – zapytałem.

– Nie interesuj się – warknął tata. – Ciesz się, że może puścimy cię na bal maturalny. Bo do końca szkoły to będzie twoja jedyna rozrywka. Rozumiemy się?

Skinąłem głową zbyt wkurzony, by odpowiedzieć. Nie do wiary, że mnie przyłapali. Już tyle razy mi się upiekło – i to o jeszcze późniejszych porach. Zacierałem wszelkie ślady, starannie omijałem alarm i nawet zostawiałem kukłę w łóżku.

Awantura skończyła się o piątej rano, więc zostały mi tylko dwie godziny snu przed szkołą.

Gdy usiadłem zgarbiony przy biurku i podniosłem zaspany wzrok, w strugach deszczu zobaczyłem w oknie uśmiechniętą Rachel. Lampka w jej pokoju rzucała na biurko różowe światło, a ona sama była w pełni rozbudzona.

Podniosła tabliczkę i zmrużyłem oczy, by przeczytać, co napisała.

„Kto pod kim dołki wykopuje...”

Chryste.

Sięgnąłem po swoją tabliczkę, żeby ją poprawić z tym „wykopywaniem”, ale to nie było tego warte. Otworzyłem okno na oścież i pokazałem jej gestem, żeby zrobiła to samo.

– Podkablowałaś? – zapytałem. – Serio, Rachel?

– Ktoś musiał. – Uśmiechnęła się. – Bardzo się o ciebie martwiłam. Wiesz, dochodziła trzecia, a ty szlajałeś się z Shelby Hannah. Kto wie, do czego cię zmusiła. I kto wie, po co w ogóle się z nią zadałeś.

– Bo daję – syknąłem. – W przeciwieństwie do innych.

– Ja mam klasę.

– Chyba pajęczynę. – Zmrużyłem złowrogo oczy. – I klnę się na Boga, że ci odpłacę.

– To odwet za tamto z Glenem Eastonem, Ethan. – Spiorunowała mnie wzrokiem. – Należało ci się. I należy ci się skopanie tyłka za wszystko, co mi zrobiłeś, ale stwierdziłam, że to będzie lepsza zemsta niż rozkwaszenie ci nosa.

– Chcesz się ze mną bić? – Przewróciłem oczami. – Serio, Rachel?

– Tak. – Wyglądała śmiertelnie poważnie. – I to jak.

– Niech ci będzie. – Zdjąłem kurtkę. – Za dwadzieścia minut na podwórku za domem. – Pozwolę jej wyprowadzić dwa „ciosy”, zanim rzucę ją na glebę i na zawsze wybiję jej z głowy kablowanie.

Na miejscu zastałem ją w najohydniejszej różowej piżamie, jaką świat widział. W króliczki, jak dla pięciolatki. Przechadzała się po trawniku, mruczac coś pod nosem. Jaki z niej przeciwnik, błagam. Zdażyło się już rozpadać i wiedziałem, że lada chwila jej włosy zamienią się w wielką, żalostną szopę.

– Okej. – Westchnąłem. – Możesz mnie uderzyć wszędzie, tylko nie w twarz. I spróbuj nie...

Ale zanim zdążyłem skończyć, walnęła mnie prosto w brzuch, aż straciłem oddech.

Co, do...?

– To za Glena Eastona. – Cofnęła się i wyprowadziła kolejny cios. Nagle sobie przypomniałem nasze krwawe bójkę z dzieciństwa. – A to za nakłamanie moim rodzicom, że uprawiamy seks.

– Wszyscy wiedzą, że ty nie uprawiasz seksu.

Podcięła mnie kopniakiem i upadłem.

– I za to, że w deszczowe dni jaśnie paniczowi nie chce się podjechać pod drzwi.

– Po dzisiejszym gwarantuję jeszcze dłuższe spacery.

Kopnęła mnie znowu w to samo miejsce.

– To za bycie dupkiem od pierwszego dnia – powiedziała, podnosząc nogę do ostatecznego kopniaka. – A to za spalenie mojej kolekcjonerskiej Wonder Woman. Masz pojęcie, ile ta figurka byłaby teraz warta? Masz pojęcie...

Złapałem ją za nogę, zanim zdążyła mnie kopnąć, i pociągnąłem ze sobą na ziemię. Przygwoździłem ją za rękę do trawy i usiadłem na niej okrakiem.

– Rachel Dawson, powtarzam po raz setny: zasłużyłaś sobie na to za puszczenie z dymem moich zabawek. Przestań wreszcie mi to wypominać. Przestań. Do. Cholery. – Ścisnąłem mocniej jej nadgarstki. – Poza tym to ty zaczęłaś, nie pamiętasz? Kto kogo zepchnął ze schodów wtedy, pierwszego dnia?

– A kto wyśmiewał czyją ortografię tego samego pierwszego dnia?

– Skoro już o tym mowa, to każde twoje słowo pisane jest obrazą dla ortografii.

Odepchnęła mnie i siłując się, przeturlaliśmy się po mokrej trawie.

Gdy dotarliśmy do furtki przy basenie, wylądowałem na górze i przygwoździłem ją do ziemi, a ona trzymała mnie za włosy.

– Po prostu przeprós, że jesteś takim dupkiem, Ethan – wysapała, próbując się wyrwać. – No już.

– Za nic nie będę przeproszał.

– To ja też nie.

Łypnąłem na nią, a ona na mnie. Żadne z nas się nie odezwało i ułamek sekundy później rozgniatąłem jej wargi ustami. Zamknęła oczy.

– Pieprz się, Ethan... – syknęła mi w usta. – Pieprz. Się.

– Nie pieprzę dziewic.

Usiłowała mnie spoliczkować, ale złapałem ją za nadgarstek i znów zaczęliśmy się turlać.

W tym rześystym deszczu całowaliśmy się i siłowaliśmy – nasze ręce mówiły jedno, a usta drugie.

W końcu uderzyliśmy w bramę i nagle na podwórku rozbłysły światła.

– Ethan?! – ryknął mój ojciec. – Już próbujesz się wymknąć? Dopiero co dostałeś szlaban, co za bezczelność!

– Nie, tato. – Wstałem, pociągając ją za sobą. – Tylko mówiłem o nim Rachel.

Wyszedł na werandę i włączył kolejne światła.

– Och, to tylko Rachel, kochanie! – zawołał do mamy, po czym wzruszył ramionami. – Może oboje powinniście przemyśleć, jak przez resztę roku trzymać się z dala od kłopotów. Za dziesięć minut chcę cię widzieć z powrotem w domu. I przygotuj się, że do końca tygodnia będziesz szorować moje biura. Na błysk.

Gdy tylko wrócił do środka, spiorunowałem Rachel wzrokiem.

– Wiedz, że nigdy ci tego nie wybaczę.

– Nie pamiętam, żebym cię o to prosiła. – Przewróciła oczami, wycofując się.

– To jeszcze nie koniec, Rachel.

– On nigdy nie nastąpi.

Kawałek nr 12: *Mine* (1:57)

Ethan

Mogłem się domyślić...

– Źle się czujesz, Ethan? – Teresa pogłaskała mnie po ramieniu, gdy parę tygodni później podjechałem na dworzec autobusowy.

– Nie, wszystko w porządku – skłamałem. – Po prostu się zamyśliłem.

– A. – Na jej twarzy pojawił się rumieniec. – O naszej wycieczce w ten weekend?

Nie, o wycieczce z Rachel w ten weekend.

– Tak.

Znów się zarumieniła i oparła o fotel, a ja ponownie zatopiłem się w myślach o Rachel, przyglądając się nadjeżdżającemu zaśnieżoną drogą autobusowi. Fantazjowałem o niej bez ustanku, odkąd wprowadziła się pod nasz dach, przypominałem sobie, że wreszcie ją pocałowałem, ale na myśl o jej nagminnych kłamstwach w listach – o które ją zresztą od początku podejrzewałem – zdałem sobie sprawę, że trzeba było od razu wycisnąć z niej prawdę.

Gdy tylko się przyznała, jeszcze raz przeczytałem wszystkie jej listy z pierwszych dwóch lat, szukając wskazówek między wierszami, kręcąc głową na widok oczywistych aluzji do imion i nazwisk nie tylko bohaterów książkowych, ale też pisarzy.

Był więc Dick Charles (przerobiony Charles Dickens), Chris Grey (Christian Grey), Jon Grislem (John Grisham). I wiele innych przeróbek tak oczywistych, że wstyd ich od razu nie zauważyć. Miałem ochotę wybuchnąć śmiechem, a jednocześnie zakomunikować jej, że imprezowałem na maksa tylko po to, żeby nie być gorszy.

– Już się nie mogę doczekać całego weekendu tylko z tobą – powiedziała Teresa i pocałowała mnie w policzek, gdy wjechałem na parking.

– Ja też. – Zmusiłem się do uśmiechu i już miałem ją poczęstować jednym z moich standardowych tekstów, ale nagle zauważyłem Rachel wysiadającą z cudzego auta. Jego kierowca pocałował ją w policzek, a potem w usta.

Tym razem wiedziałem, że to, co czuję w piersi, to nie zwykłe ukłucie zazdrości. Oto wstępował we mnie pełnokrwisty zielonooki potwór.

Kawałek nr 13: *Dancing With Our Hands Tied* (4:49)

Rachel

„Plenerowa wycieczka studencka” mogła równie dobrze nosić nazwę „Weekend seksu i alkoholu lejącego się strumieniami”. Na domiar złego wypadła w Halloween, więc zapowiadała się epicka impreza.

Gdy tylko wsiedliśmy do autokaru, między siedzeniami zaczęły krążyć „termosy” i czerwone kubki, parki się obściskowały, jakby nikt ich nie widział, a pierwsi podchmieleni śpiewali przeboje z lat dziewięćdziesiątych, fałszując jak nieboskie stworzenia. Co do „epickiego” charakteru naszej wyprawy, zamaskowany Spiderman rozdawał żelkowe misie naszprycowane ziołem, Kopciuszek opychał się bitą śmietaną, a królowa Elsa (w pięciu wydaniach) co godzinę wysuszała butelkę piwa.

Ponieważ wycieczka była jedynie oficjalnie pod egidą uczelni, nie towarzyszył nam nikt z oficjeli. Był tylko komitet organizacyjny wymagający przestrzegania trzech prostych zasad:

1. Żadnych bójek.
2. Żadnego chlania na umór.
3. Obowiązkowe kondomy.

Autokar mknął serpentyną, a ja wlepiłam wzrok w drogę, modląc się, by jak najszybciej dotrzeć do tego całego „genialnego pensjonatu”. Serce waliło mi jak młotem i chciałam jak najszybciej wysiąść z tego pojazdu.

Od chwili, gdy ujrzałam Teresę siedzącą obok Ethana, szepczącą mu do ucha i z głową opartą na jego ramieniu, czułam dziwny ucisk w piersi.

O czym tak gadają?

- Wszystko w porządku, Rachel? – Ryan stuknął mnie w ramię, więc się odwróciłam.
- Tak, w najlepszym.
- Na pewno? – Uśmiechnął się i poczęstował mnie bajgłem. – Od paru godzin jesteś jakaś milcząca. Tylko mi nie mów, że przez cały weekend będę musiał rozmawiać sam ze sobą.
- Ależ skąd – odparłam, odwzajemniając uśmiech. – Wybacz. Wziąłeś może miniplótna do malowania?
- Jasne, że nie.
- Jak to? Mówiłeś, że masz ochotę razem popracować.
- Rachel, siadamy przy sztalugach za każdym razem, gdy się widzimy na kampusie. A potem wyskakujemy na kawę.
- No i co w związku z tym?
- To... – Nachylił się i ni z tego, ni z owego pocałował mnie w usta. – ...że moglibyśmy dla odmiany znaleźć sobie inne zajęcie, skoro na chwilę się wyrwaliśmy. – Pocałował mnie mocniej, delikatnie rozwierając mi wargi językiem.
- Okej – odrzekłam z uśmiechem, gdy się ode mnie oderwał. Kątem oka dostrzegłam gapiącego się na nas Ethana.

Miał zaciśnięte szczęki i byłam pewna, że widział całą scenę. Wiedziałam też, że nie poczułam absolutnie nic – dopóki nasze spojrzenia się nie spotkały.

- Okej, a teraz uwaga, ludziska – powiedział Ethan do mikrofonu, gdy autokar przejechał

przez bramę. Nie odrywał ode mnie wzroku i widząc, że Ryan objął mnie ramieniem, zmrużył oczy. – Kiedy zaparkujemy, wchodźcie i ustawiać się w kolejce do recepcji – ciągnął. – Reszta organizatorów jest już na miejscu. Będą rozdawać klucze i pakiety informacyjne z grafikami posiłków i tak dalej. – Przerwał i złapał się najbliższego zagłówek, gdy autobus podskoczył na wyboistej drodze. – Każdy z uczestników dostanie własny pokój z widokiem na góry. Przy wszystkich pięciu kominkach w salach wspólnych podawana jest gorąca czekolada, kawa i s'more**. Na dolnym poziomie zaś czeka na was jacuzzi i... – Urwał, kiedy Ryan wplótł palce w moje włosy. – Resztę informacji znajdziecie w pakietach. – Łypnął na mnie i rzucił mikrofon Gregowi, po czym wrócił na miejsce.

– Dzięki, Ethan. – Greg się uśmiechnął. – Eee... ominałeś jakieś osiemdziesiąt procent tego, o czym miałeś opowiedzieć, ale może to dlatego, że zaczęłaś wcześniej i jesteś już zmęczony igraszkami.

Wszyscy się roześmiali.

Z wyjątkiem mnie.

– Pilnujcie kłopotów – kontynuował Greg. – Bo tu nie ma biur rzeczy znalezionych. Ale jeśli natkniesz się na czyjaś zgubę w sali wspólnej, można ją oddać mnie albo Ethanowi, a my roześlemy zbiorczego esemesa w poszukiwaniu właściciela. – Przerzucił kartkę. – Nie ma ciszy nocnej jako takiej, lecz śniadanie i lunch podają tylko o wyznaczonych godzinach, bo przywozi je zewnętrzna firma cateringowa. Na kolację są sałatki i pizza. Jakieś pytania?

Ktoś z tyłu podniósł rękę.

– Słucham?

– Może powiedz im o cholernych zasadach.

– A tak. – Na twarzy Grega znów pojawił się uśmiech. – Jesteśmy dorośli, ale w ten weekend zapewne wszyscy machniemy na to ręką, więc dla uniknięcia niezręcznych scen proponuję, byśmy zakładali skarpetkę na kłamek, gdy nie chcemy intruzów. I nie uprawiamy seksu w salach wspólnych, bo tam drzwi są pozbawione zamków, za to każdy ma telefon z kamerką. Inne pytania?

Jakiś chłopak podniósł rękę.

– Tak?

– Czy możemy już wrócić do picia i śpiewów?

– Myślałem, że nigdy o to nie spytasz. – Greg wyłączył mikrofon i koszmarny chórek rodem z lat dziewięćdziesiątych znów zapiał.

– Zapowiada się fantastyczny weekend, Rachel. – Ryan pocałował mnie w policzek. – Nie sądzisz?

Skinęłam głową, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa. Przez resztę jazdy uśmiechałam się sztucznie, udając, że jestem równie podekscytowana „perspektywą poznania się bliżej”, a na koniec zdobyłam się nawet na przekonujący pocałunek.

Który też nie umknął uwadze Ethana...

Gdy już się zameldowaliśmy i odebraliśmy nasze pakiety informacyjne, dochodziła pora podwieczorku i ludzie zaczęli się powoli schodzić do łaźni z jacuzzi.

Brakowało tylko Ethana i Teresy, którzy obściskiwali się na sofie w jednej z sal wspólnych. Odkąd wysiedliśmy z autokaru, Ethan prawie nie odrywał ode mnie wzroku – a Teresa ust od jego warg. Ja natomiast nabrałam pewności, że przez resztę pobytu będę go starannie unikać.

Ale ze mnie zazdrośnica...

– Odprowadzić cię do pokoju? – zapytał Ryan, ciągnąc moją walizkę.

– Chętnie. – Odwróciłam się plecami do Ethana i pozwoliłam, by złapał mnie za rękę.

Idąc korytarzem, zachwycalam się wystrojem pensjonatu. Pięć poziomów mieściło trzy kuchnie dla gości z jadalniami, duży game room ze stołem do bilardu i cymbergaja oraz taras z bujanymi krzesłami i widokiem na góry.

Idealne miejsce na mały wypad, ale coś mi mówiło, że musiałabym wrócić tu sama, jeśli chcę napawać się jego pięknem bez ukłucia zazdrości w sercu.

– Jesteśmy. – Ryan zatrzymał się przy moich drzwiach. – Numer czterysta dwadzieścia jeden. Ja jestem pod pięćset trzysta, po drugiej stronie.

– Dzięki. – Otworzyłam drzwi i wtaszczył moje walizki.

– Wskoczę pod prysznic – powiedział i pocałował mnie w czoło. – Za godzinę pod głównym kominkiem?

– Okej. – Uśmiechnęłam się i czekałam, aż wyjdzie. Wyciągnęłam telefon, żałując, że nie mam przyjaciółki od serca, której mogłabym się zwierzyć. Już miałam zapytać Penelope, co o tym wszystkim myśli, gdy nagle na ekranie wyskoczył mail od Ethana.

Temat: Rozmowa

Rachel,

musimy pogadać. Natychmiast.

Nie pozdrawiam,

Ethan

Temat: ODP: Rozmowa

Ethanie,

spędzam ten weekend z Ryanem, a Ty z Teresą.

Pogadamy po powrocie.

Też nie pozdrawiam,

Rachel

Temat: ODP: ODP: Rozmowa

To nie była prośba.

Nie pozdrawiam,

Ethan

Odłożyłam telefon. Znow zabrał, ale nawet na niego nie spojrzałam. Rozebrałam się i wskoczyłam pod prysznic z nadzieją, że ten pensjonat jest dość duży, by przez te parę dni udało mi się unikać Ethana.

Moje nadzieje legły w gruzach jeszcze tego wieczoru.

Rozpętała się śnieżycą i w większości sal wspólnych wysiadł prąd, więc wszyscy się zebrali pod ogromnym kominkiem pośrodku parteru. Pod oknami stał długi stół zastawiony butelkami, pieczonymi piankami i czerwonymi kubkami, pod drzwiami zaś leżała góra śpiworów i latarek.

Stałam w kolejce za Teresą i jedną z jej przyjaciółek, gryząc się w język, bo szeptem to one nie rozmawiały.

– Przeleciałaś go już? – zapytała ta druga.

– Nie – odparła Teresa. – Ale jestem pewna, że to będzie dzisiejszej nocy. Nie ma prądu, więc co innego robić?

– Nie do wiary, że tyle z tym czeka. – Tamta zachichotała. – Może myśli o tobie aż tak poważnie?

– Tak mi się wydaje. – Teresa prawie zemdląła. – Całuje też delikatnie. Mam wrażenie, że mówi mi tym: „Nie chcę cię tylko przelecieć”. Jego pocałunki są takie słodkie i lekkie. Przy tym może i trochę bierne, ale... Chryste, jego fiut! Przez całą drogę stał na baczność i na bank, kiedy już wylądujemy w łóżku...

Wysłałam z ogonka i ustawiłam się w kolejce po s'more'a. Nie miałam ochoty słuchać reszty. Wygładziłam spódniczkę w swoim kostiumie Dzwoneczka, odłożyłam różdżkę i sięgnęłam po talerzyk.

– Rachel. – Ethan złapał mnie od tyłu za łokieć i odwrócił twarzą do siebie. Przebrany za króla zmrużył oczy z pulsującą na czole żyłką, jakbyśmy się przed chwilą straszliwie pokłócili. – Musimy pogadać.

– O tym, jak doskonale zorganizowaliście tę wycieczkę? – zapytałam chrapliwym głosem. – Biorąc pod uwagę brak prądu, jestem pod wrażeniem waszej zapobiegliwości.

– Nie o tym chcę porozmawiać – rzucił oschle. – Dobrze wiesz.

– Czyżbym nie zamknęła okiennic w pokoju? Bo zapewniam, że sprawdziłam je przed wyjazdem, więc...

– Zamierzasz się z nim przespać? – wszedł mi w słowo.

– Słucham?

– Nie jąkam się, Rachel. – W jego oczach błysnęło coś na kształt zranienia. – Czy zamierzasz się z nim przespać?

Cofnęłam się.

– Nie masz prawa mnie o to pytać.

– Właśnie to zrobiłem. – Nie odrywał ode mnie oczu. – Tym razem spróbuj nie skłamać...

– A ty zamierzasz się przespać z nią? – Skrzyżowałam ręce na piersi. – W każdym razie nie sądziłam, że aż tak cię to obchodzi.

– Bo nie obchodzi.

– Tu jesteś, Ethanie! – Teresa złapała go za rękę. – Pomóż mi z tymi talerzykami. Nie

byłam pewna, czy chcesz z podwójnym nadzieniem. – Obrzuciła mnie wzrokiem i przewróciła oczami, odciągając go.

Z sercem walącym jak młot nałożyłam sobie wszystkiego, co było pod ręką, i wróciłam pod kominek.

Usiadłszy obok Ryana, sięgnęłam po kijek, nadziałam na niego piankę i włożyłam do paleniska.

Ethan i Teresa rozsiedli się na wprost nas i jego oczy momentalnie odnalazły moje. Ryan objął mnie ręką, a Teresa poczęstowała Ethana swoją pianką.

W blasku roztańczonych płomieni obserwowałam każdy jego ruch – a on mój. Pozwolił Teresie zdjąć sobie kurtkę i narzucić na ramiona, a ja Ryanowi głaskać mnie po nagim udzie.

Gdy Teresa wreszcie się od niego odkleiła, miałam ochotę podejść i uspokoić go, że absolutnie nie zamierzam się przespać z Ryanem – nigdy – ale w tej samej chwili Greg zadał w róg, uciszając całe towarzystwo.

– Ludziska! – ryknął ze środka sali. – Właśnie rozmawiałem z właścicielami, którzy mówią, że niedługo włączą prąd!

Odpowiedziały mu głośnie wiwaty.

– Ale dopóki tego nie zrobią, wszyscy muszą zostać w budynku głównym, tak na wszelki wypadek. – Podniósł jakieś wiaderko i nim potrząsnął. – Tymczasem chciałbym się z wam podzielić moim wkładem w tę wycieczkę.

– Wreszcie dorzuciłeś się do żarcia? – zapytał ktoś.

– Jeszcze czego – prychnął ze śmiechem. – Ale za to kupiłem wam zapas gumek. Premium!

Grupka chłopaków gwizdnęła z uznaniem, a gdy zaczął rozdawać swój „wkład”, zmusiłam się, by nie przewrócić oczami.

Kiedy wiaderko przywędrowało do nas, ku mojemu zaskoczeniu Ryan do niego sięgnął.

– Na wszelki wypadek, gdyby później naszła cię ochota – szepnął, przyciskając usta do mojej skroni. – Ale nie nalegam.

Ethan walnął talerzykiem o podłogę i podszedł do nas, piorunując mnie wzrokiem.

– Musimy pogadać, Rachel. Teraz – warknął, podając mi rękę.

Na widok jego miny jakoś odechciało mi się klótni przy wszystkich.

– Przepraszam na chwilę, Ryan. Mój współlokator chyba chce ze mną przedyskutować rachunki za media.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się, a Ethan pociągnął mnie za rękę, pomagając mi wstać.

Przeszłam za nim do pokoju bilardowego. Zamknął drzwi, po czym się odwrócił, krzyżując ręce na piersi i wbijając we mnie wściekle spojrzenie.

Przełknęłam i zrobiłam krok do tyłu, a on – krok do przodu. Cofając się dalej, wpadłam na zimne jak lód okno, do którego mnie przygwoździł.

Położył dłonie na szybie po obu stronach mojej głowy, odcinając mi drogę ucieczki. Patrzyliśmy sobie w oczy i czekałam, aż powie to, co ma do powiedzenia, ale na próżno.

Bez ostrzeżenia wpił się ustami w moje usta i brutalnie mnie pocałował. Wplotłam palce w jego włosy i jęknęłam, gdy pogłębił pocałunek.

Nie odrywając ode mnie oczu, włożył mi rękę pod spódnicę i jednym szybkim ruchem zerwał ze mnie majtki. Schował je sobie do kieszeni i przycisnął mnie udami do okna.

Poczułam na biodrze jego wzwód i opuściłam dłonie do jego sprzączki.

Cofnął się nieco z uniesioną brwią, gdy rozpinałam mu spodnie, nieskutecznie próbując uwolnić jego penisa.

Złapał mnie za rękę i położywszy ją sobie na brzuchu, przesuwał coraz niżej i niżej, aż

znalazła się w bokserkach.

Wstrzymałam powietrze, gdy długi, gruby penis stwardniał pod moim dotykiem, a jego właściciel przesuwał moje palce w górę i w dół swojego prącia. Poczułam, jak się czerwienię pod gorącym spojrzeniem Ethana. Jęknął, gdy nie zatrzymując się, ścisnęłam mocniej jego przyrodzenie.

– Wyciągnij go – wychrypiał.

Spełniłam polecenie, rumieniąc się raz jeszcze, zaskoczona jego imponującym rozmiarem.

Wyjął z kieszeni paczuszkę z prezerwatywą i wcisnął w moją dłoń, bez słowa nakazując mi ją sobie założyć.

Próbowałam rozerwać folijkę, ale za nic mi się nie udawało. W końcu wziął ją ode mnie i zrobił to sam.

Gdy niewprawnie nasuwałam prezerwatywę na jego prącie, delikatnie wyjął mi z włosów diadem i położył go na stole bilardowym. Nie odrywając ode mnie wzroku, oparł się czołem o moje czoło i rozpiął suwak przy moim kostiumie.

Podciągnęłam mu koszulę, chcąc ją jak najszybciej z niego ściągnąć, ale z uśmiechem odsunął moje ręce. Sam zdjął ją przez głowę i rzucił na podłogę, odsłaniając swoje idealnie wyrzeźbione mięśnie.

Wciąż patrząc na mnie, powędrował dłońmi po moich bokach aż do pośladków i mnie podniósł, po czym delikatnie posadził na stole bilardowym. Włożył mi rękę między nogi, potarł o szparkę i jęknął, gdy odkrył, jaka jestem mokra.

Wsunął dwa palce głęboko do środka, przywarł ustami do moich i torturował mnie długim i namiętym pocałunkiem, który zostawiał wszystkie poprzednie daleko w tyle. Pieszcząc mnie palcami, zaczął ssać i skubać moją dolną wargę.

– Obejmij mnie nogami w pasie – wyszeptał.

Ani drgnęłam. Byłam nadal pochłonięta naszym pocałunkiem, nie mogłam się skupić na niczym innym.

– Rachel. – Wyjął ze mnie palce i oderwał usta od moich warg. – Obejmij mnie nogami w pasie.

Spełniłam jego polecenie, a on nakierował penisa na moją cipkę, po czym wdarł się we mnie głęboko jednym szybkim ruchem.

Zanim zdążyłam krzyknąć z rozkoszy, zamknął mi usta pocałunkami. Ścisnął moje pośladki, podnosząc mnie i przyciskając do ściany, a ja objęłam go oburącz za szyję, nie rozluźniając nóg.

Zamknęłam oczy, gdy rznął mnie bez litości, mocniej i głębiej niż ktokolwiek wcześniej.

– Patrz na mnie – nakazał łagodnym głosem. – Rachel, patrz na mnie.

Nie otworzyłam oczu, a on podkręcił tempo. Jęknął, gdy wbiłam paznokcie w jego skórę, a kiedy wreszcie rozchyliłam powieki, zobaczyłam, jak drzwi powoli się otwierają.

Próbowałam go ostrzec, ale znów zdusił moje słowa ustami.

Ktoś wszedł do środka i wyrzucił coś do kosza, po czym pospiesznie zamknął drzwi, jakby niczego nie widział.

– Aaa... – Uderzyłam głową o szybę, gdy Ethan wreszcie oderwał się od moich ust. Nadal jednak ścisnął mnie mocno w talii.

Zwolnił tempo i moja cipka zaczęła pulsować wokół jego penisa. Wciąż było szybkie, dominujące, choć już nie tak dzikie i niekontrolowane.

– Hmmm. – Przywarł ustami do mojej szyi w tym samym miejscu, gdzie zostawił mi tamtą malinkę, którą zamalowałam korektorem. – Zrobiłem ci ją nie bez powodu... –

Powędrował językiem po mojej skórze kolistymi ruchami, delikatnie skubiąc ją zębami, bym nie zapomniała o jego ustach.

– Och... – Przeszył mnie gwałtowny dreszcz i poczułam, jak tracę kontrolę. – Ethannn...

Nie dałam mu czasu na odpowiedź.

Gdy moje ciało zalała nieujarzmiona fala orgazmu, z gardła wyrwał mi się krzyk rozkoszy, który Ethan raz jeszcze usiłował zdusić ustami.

Całe moje ciało drżało, kiedy posadził mnie z powrotem na stole i po paru ostatnich pchnięciach sam doszedł, nie wypuszczając mnie z ramion i obsypując moje czoło pocałunkami.

Zdyszani patrzyliśmy na siebie bez słowa i bez najmniejszego ruchu.

Gdy uspokoiłam oddech, powędrował palcami po moim obojczyku, uśmiechając się do mnie. Serce znów zabiło mi szybciej.

– Wszystko okej?

Skinęłam głową.

– To dobrze. – Powoli ze mnie wyszedł, a ja uczepliłam się krawędzi stołu, by nie stracić równowagi.

Wrzucił zużytą gumkę do kosza i znów na mnie spojrzał. Nagle pożałowałam, że nie zrobiliśmy tego lata temu.

Pomógł mi zejść ze stołu, jeszcze raz mnie pocałował i wyszeptał:

– Chodźmy do mnie skończyć to, co zaczęliśmy.

– Okej... – odparłam bez tchu. – A co z Ryanem i Teresą?

– A co ma być? – Powędrował palcem po moich ustach. – Przecież i tak nam na nich nie zależało.

** Tradycyjny deser z ogniska: zapieczona pianka z czekoladą i krakersem (przyp. red.).

Kawałek nr 14: Dress (2:14)

Rachel

Ethan wyprowadził mnie wyjściem awaryjnym na zaśnieżony dziedziniec prowadzący do tylnych drzwi pensjonatu, tuląc do siebie, by ochronić mnie przed zacinającą kurzawą. Gdy dotarliśmy wreszcie do jego pokoju, posadził mnie przed kominkiem i usiadł naprzeciwko.

Nie odrywał ode mnie oczu, kiedy niespiesznie zdejmował mi kostium. Obejmując mnie ręką, rozpiął mój stanik i zsunął ramiączka, po czym pozwolił, by upadł na podłogę.

– Zdejmij szpilki – powiedział, uwolniwszy mnie z sukienki.

Zrobiłam, co kazał, i postawiłam je bliżej ognia.

Ściągnął koszulkę i džinsy i rzucił je obok mojego kostiumu do wysuszenia, a następnie wziął mnie za rękę i zaprowadził do łóżka.

Bez słowa pchnął mnie na materac i położył się na mnie. Leniwymi pocałunkami obsypywał moje uda, brzuch i piersi, językiem pieszcząc każdy centymetr skóry i ustami rozpalając nerwy, gdy powtórzył swoją wędrówkę.

– Mam pytanie – odezwał się, docierając do szyi. – I oczekuję prawdy zamiast jednego z twoich kreatywnych kłamstw...

Ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, przykrył moje wargi swoimi i dłonią rozwarł moje uda.

– W jednym z listów na trzecim roku pisałaś, że spotykasz się ze starszym studentem historii sztuki – szepnął. – I że wylizuje ci cipkę tak wprawnie, iż nikt nie ma szans mu dorównać... – Skubnął moją dolną wargę i zajął mi w oczy. – To prawda?

– Częściowo...

Uniósł brew.

– To znaczy?

– Rzeczywiście był starszy ode mnie i studiował historię sztuki. – Przerwałam. – To by było na tyle.

Zaśmiał się cicho i pokręcił głową, a potem się cofnął i zaczął całować wewnętrzną stronę moich ud, doprowadzając mnie do szaleństwa. Klękawszy na podłodze, nie przestawał mi się przyglądać. Nagle chwycił mnie za kostki, przyciągnął do siebie jednym szybkim ruchem i zarzucił sobie moje nogi na ramiona. Nie dając mi szansy na reakcję, włożył głowę między moje uda i zaczął ssać nabrzmiąłą lechtaczkę.

– Kurwa, Ethan... – Momentalnie usiadłam, chwytając go za włosy. – Zaczekaj, zwolnij...

Nic z tego.

Nie przerywając, wylizywał mnie językiem w swoim własnym tempie. Za każdym razem, gdy błagałam go, by zwolnił, przerywał i wsuwał we mnie dwa palce, przez cały czas krążąc językiem po moich wargach sromowych tak, jak tego potrzebowały.

– Aaaa! – krzyknęłam, kiedy moja cipka zaczęła pulsować pod jego językiem, a uda zacisnęły się na jego twarzy.

Straciłam kontrolę nad swoim ciałem i krzycząc jego imię, opadłam na łóżko sparaliżowana obezwładniającym orgazmem. Zamknawszy oczy, nadal czułam jego pocałunki na

udach i brzuchu.

Gdy przerwał, leżałam bez ruchu jeszcze ładnych kilka minut.

Słyszając szum wody w łazience, przekręciłam się na brzuch.

Chwilę później poczułam między nogami wilgotny ręczniczek, a u nasady pleców kolejne pocałunki.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, Rachel... – wyszeptał. – To dopiero początek.

– Że co? – Ledwie słyszałam swój głos. – Co powiedziałaś?

– To, co słyszałaś. – Złapał mnie za boki i podciągnął na czworaka. – Jeszcze się nawet nie rozkręciłem...

Ściskając moje biodra, powoli, cal za całem, wsunął we mnie swój wielki penis, a z mojego gardła wyrwał się krzyk. Przypomni mi, jak cudownie mieć go w środku.

– Jesteś taka gorąca i wilgotna... – wyszeptał mi w kark, gdy wszedł do samego końca. – Złap się wezglowia – nakazał i dał mi klapsa.

Przez cały weekend nie wyszliśmy z pokoju.

CHOMIKO - WARNA

Kawałek nr 14 A: Reputation (2:18)

Rachel

W niedzielę rano przekreśliłam się na drugi bok w łóżku Ethana, czując zakwasy w każdym mięśniu. Nie mogłam uwierzyć, że przespałam się z nim po tych wszystkich latach. Ani że rozpaczliwie pragnęłam powtórki.

Zmuszając się, by usiąść, zauważyłam na podłodze kilka rozerwanych folijek po prezerwatywach.

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem... o Boże.

Gdy sięgnęłam po telefon, okazało się, że jest już niedziela i za niecałe dwie godziny przyjeżdża po nas autokar.

– Ethan? – zawołałam.

Żadnej odpowiedzi.

– Ethan?

Ciągle nic.

Cholera.

Podeszłam do kominka i wskoczyłam w swój kostium i szpilki. Z łazienki zwędziłam mu szlafrok i wyjrzałam na korytarz. Upewniwszy się, że droga wolna, pobiegłam do swojego pokoju i od razu weszłam pod prysznic, dusząc jęk, gdy gorąca woda zaczęła smagać moje obolałe mięśnie.

Spakowałam się i sprawdziwszy, czy na pewno niczego nie zostawiłam, popędziłam do autokaru. To znaczy popędziłabym, gdyby nogi jak z waty nie odmawiały mi posłuszeństwa.

– Dobrze się bawiłeś? – zapytał Ryana, próbując się nie skrzywić, kiedy zajmowałam miejsce obok niego.

– Serio? – Przewrócił oczami, wstał i przesiadł się.

Po chwili mój telefon zabrzęczał.

Ryan: *Olałaś mnie pierwszego wieczoru i zapadłaś się jak cholerny kamień w wodę... Ale rano widziałem, jak się skradasz z powrotem do swojego pokoju. Idź gadać z tym, który cię rznął.*

Wciągnęłam powietrze i schowałam telefon.

– Ethan przepadł gdzieś na cały weekend – szepnął ktoś z tyłu.

– Może się rozchorował? – odparł ktoś inny.

Parę minut później wsiadła Teresa. Przechodząc obok, obrzuciła mnie jadowitym spojrzeniem. Zanim miałam szansę to przetrwać, zjawił się Ethan, seksowny jak zawsze, i nasze spojrzenia się spotkały. Wrzucił torbę do kosza z przodu, po czym ruszył na tył, ale zanim zdążył do mnie dotrzeć, poderwałam się z miejsca.

– A ty dokąd? – zapytał, idąc za mną.

– Chcę mieć lepszy widok. – Wzruszyłam ramionami. – I tyle.

– Hmm. – Uśmiechnął się i ścisnął mnie w żołądku. – Nadal jesteś obolała?

Zaczerwieniłam się.

– Możemy o tym porozmawiać w domu?

– Niby o czym?

– O nas. – Spojrzałam na niego i zniżyłam głos. – I o tym, że wszyscy myślą, że ze sobą

spaliśmy.

– Bo tak jest – odparł z uśmiechem. – A przynajmniej było jeszcze godzinę temu.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli, Ethan.

– Nie wiem. Nie podobało ci się?

Nie odpowiedziałam, więc uniósł brew.

– Zanim znów chlapiesz coś nieprzemyślanego, przyznaj, że ci się podobało.

– Tak, podobało mi się – syknęłam. – Zadowolony?

– Owszem. To w czym problem?

– Nie jesteśmy razem, ty nie chcesz poważnego związku, a ja wysłuchiwania plotek o...

Przycisnął usta do moich i całował mnie długo i namiętnie na oczach wszystkich, czym uciszył moje wszelkie wymówki. Gdy wreszcie się ode mnie oderwał, cały autokar wstrzymał oddech, a paru chłopaków gwizdnęło z aprobatą.

– I już – wyszeptał mi w usta. – Po plotkach.

CHOMIKO - WARMIA

Kawałek nr 15: *Delicate* (3:27)

Ethan

Kilka dni później...

Nieznany numer: *To by było na tyle z Rachel Dawson, „sąsiadką z dzieciństwa, której nie znosisz”, co?*

Nieznany numer: *Wiedziała, że ze sobą sypiacie, a ja jestem tylko rozrywką, zanim ona nie wróci.*

Nieznany numer: *Nadal za Tobą tęsknię... Daj znać, jeśli będziesz się chciał kiedyś zejść. (Powiedz tylko słowo, a wszystko rzucę).*

Wykasowałem ostatni łańcuszek desperackich esemesów Lisy. Kusilo mnie, żeby w końcu odpisać jej zasłużone „odpieprz się”, ale stwierdziłem, że szkoda mojej energii.

Nie widziałem jej przypadkiem z nowym facetem?

Nie mogąc spać, wyslizgnałem się ze swojego pokoju i zapukałem do Rachel, ale po raz kolejny odpowiedziała mi cisza. Od powrotu z wycieczki unikała mnie jak ognia tak skutecznie, że w ogóle się nie widywaliśmy.

Zapukałem po raz ostatni i ostrożnie uchyliłem drzwi. Jej łóżko było puste, a telefon i torebka zniknęły.

Zdezorientowany puściłem jej esemesa.

Ja: *Hej, nie śpisz?*

Nie odpisała.

Skręciłem do Grega, ale mijając salon, zobaczyłem, że klapnął na sofie.

– Widziałeś wieczorem Rachel?

– Może. – Skrzyżował ręce na piersi. – Zanim o tym porozmawiamy, musimy obgadać coś ważnego. A mianowicie nowe zasady w tym domu.

Przygotowałem się psychicznie na stek bzdur.

– Jeśli ty i Rachel chcecie się spotykać pod moim dachem, owszem, pod moim dachem, gdyż jest tak samo mój, jak i twój, to zasada numer jeden brzmi: żadnego seksu na sofie w salonie.

– Ty uprawiałeś na niej seks w zeszłym tygodniu.

– Ano tak... – Zaśmiał się. – A propos, jeśli w tym semestrze światło dzienne ujrzy jakaś sekstaśma z naszym domem w tle i główny bohater będzie przypominał mnie... wiedz, że to wcale nie ja. Tylko ktoś inny, podobny.

– Naprawdę jesteś takim młotkiem czy po prostu udajesz?

– Cóż, drugą specjalizację robię z teatrologii, więc bardzo możliwe, że to drugie.

– Mam taką nadzieję. – Pokręciłem głową. – Dokąd poszła Rachel?

– I ostatnia zasada – ciągnął. – Skarpetka na kłamce, gdy chcecie trochę prywatności, żebym nie wparował nagle z kumplami. No i musisz namówić Rachel, żeby mnie spiknęła ze

swoją nową koleżanką. Koniec dyskusji. – Spojrzał na mnie, jakby właśnie ubił interes życia. – A tak na marginesie, pewnie jest tam, gdzie wczoraj.

– Czyli?

Wzruszył ramionami.

– A co ja jestem, jej niańka? Powiedziała tylko, że chce uciec przed tym całym „tygodniem matki” na kampusie. Plus zwędziła ci torebkę drobniaków i zabroniła mi sypnąć.

Spojrzałem na niego pustym wzrokiem.

– No co? Nie podzieliła się ze mną, więc nie mam obowiązku jej kryć.

Roześmiałem się i sięgnąłem po kluczyki, bo chyba wiedziałem, gdzie jest.

– Niedługo wracam.

Wskoczyłem do auta i pojechałem prosto do Super Suds.

Na miejscu żaluzje we wszystkich oknach były zasłonięte, a przed budynkiem nie zobaczyłem ani jednego samochodu. Otworzyłem drzwi i ruszyłem przez labirynt pralek i suszarek. Rachel dostrzegłem w samym rogu.

Ubrana w szarą piżamę i z różowymi wałkami na głowie rysowała z lekkim uśmiechem w szkicowniku.

– Tutaj planujesz spędzić dzisiejszą noc? – zapytałem, siadając naprzeciwko niej.

– Nie. – Podniosła wzrok. – Zarywam ją, a przy okazji robię pranie.

– Jak tu dotarłaś?

– Uberem. Gdyż mój współlokator stwierdził, że nie mam co liczyć na podwózki.

– Wczorajszą noc też tak spędziłaś?

– Może. – Odłożyła ołówek. – Nocne pranie to problem?

– Tak, jeśli w ten sposób mnie unikasz.

– Nie unikam. – Zaczerwieniła się. – Zakuwam do testu i robię pranie.

– Rachel, jest pierwsza w nocy. I nie masz żadnego testu.

– Chciałam się na chwilę wyrwać z domu, okej? Dla chwilowej zmiany scenerii i... celibatu.

– Więc myślałaś, że zakradnę się do ciebie w środku nocy? – Uśmiechnąłem się. – Na seks?

– A nie było tak?

– Zajrzałem tylko i zobaczyłem, że cię nie ma – odparłem.

– Nie licząc na seks?

– Jak najbardziej licząc na seks. – Wyjąłem wałek z jej włosów i pofalowany kosmyk opadł jej na ramię. – To chyba normalne, skoro z żadną nie było mi tak dobrze jak z tobą.

Jej policzki znów się zarumieniły.

– Było całkiem miło.

– Chyba trochę bardziej niż miło, zważywszy, że doszłaś pięć razy jednej nocy. – Powędrowałem palcem po jej ustach. – Mów prawdę. Dlaczego mnie unikasz?

– Nie chcę, żeby seks wpłynął na naszą relację. W każdym wydaniu: udawanej przyjaźni czy wrogości – powiedziała w końcu. – Nie chcę, żeby cokolwiek się zmieniło.

– Wiesz, zaczynam myśleć, że nasza przyjaźń nigdy nie była udawana. – Zajrzałem jej w oczy. – Co więcej, podejrzewam, że nigdy nie byliśmy prawdziwymi wrogami.

– Zapisałam się na „Semestr na morzu”, bo po liceum chciałam od ciebie uciec. Poza tym pamiętam same kłótnie. Wyklócaliśmy się nawet w pierwszych listach. Zawsze byliśmy wrogami, Ethan. Zawsze.

– Więc przemykanie się do mnie po drabinie i sypianie w moim łóżku w ramach „tymczasowego zawieszenia broni” nic nie znaczy?

– Nie, jeśli jednym z jego warunków było udawanie, że nigdy się nie wydarzył.
– Oboje wiemy, że się wydarzył.
– No i co z tego? Za każdym razem, gdy się do ciebie przemykałam, żeby o czymś pogadać, robiłam to tylko dlatego, że nie miałam nikogo innego.
– Ja też nie miałem nikogo innego, Rachel.
– Ty miałeś całe mnóstwo przyjaciół.
– Nie. – Pokręciłem głową. – Sądziłem, że mam.
Cisza.

Wyjąłem kolejny wałek z jej włosów, nie odrywając od niej wzroku.
– Prawdziwi wrogowie nie opiekują się sobą, a już na pewno nie obchodzą ich problemy osobiste drugiego.
– Otóż to. Tak właśnie było w naszym przypadku. Do czego zmierzasz?
– Nie przypominam sobie ani jednego ważnego momentu w twoim życiu, którego nie byłbym świadkiem.
– Wiem, bo wszystkie mi zepsułeś.
– Nieprawda. – Zaśmiałem się. – Byłem przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś, a ty byłaś przy mnie. I wcale nie z braku laku, Rachel. To zawsze był nasz wybór.

Pokręciła głową.
– Do czego zmierzasz, Ethan? Że powinniśmy znowu się ze sobą przespać, bo łączy nas przeszłość?
– Powinniśmy znowu się ze sobą przespać, bo seks z tobą jest fantastyczny – wypaliłem i patrzyłem, jak się rumieni. – To powiedziawszy, uważam, że powinniśmy zerwać tę „chwilową” metkę z naszej przyjaźni. A że dobrze cię znam... – Przerwałem, czekając na te pięć słów, którymi zawsze mi na to odpowiadała.

– Wcale mnie nie znasz, Ethan.
– Otóż to. – Uśmiechnąłem się. – Tak czy siak, mogę ci obiecać, że seks niczego między nami nie zepsuje. I ponieważ każdy twój facet dał w tym zakresie plamę na całej linii, nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś dać szansy mnie. W końcu marzysz o tym, odkąd się poznaliśmy.

– Chcesz spróbować swoich sił w charakterze mojego najlepszego przyjaciela?
– Ja już jestem twoim najlepszym przyjacielem – stwierdziłem, zaglądając jej w oczy. – Chcę być twoim chłopakiem.

Szczęka jej opadła i zrobiła wielkie oczy. Wciąż się rumieniła, ale nic nie powiedziała.
– Czy to oznacza „tak”? – zapytałem.

Pokręciła głową.
– Nie sądzę, byś miał pojęcie, na czym to polega.
– Z pewnością masz listę – odparłem. – Mogę zerknąć?
– Nie mam żadnej listy, Ethan. – Kłamała. Zdradziły ją oczy. – Ale gdybym taką miała, oczywiście czysto hipotetycznie, pierwszy punkt by brzmiał: „Prawdziwy chłopak nie zdradza”.
– Nigdy nikogo nie zdradziłem.

– Punkt numer dwa: „Prawdziwy chłopak przynajmniej raz w tygodniu zabiera na randkę”.

– Masz drugą listę z wymaganiami dotyczącymi prawdziwej randki. Zgadłem?
– Absolutnie nie. – Jej policzki znów się oblały rumieńcem. – Punkt trzeci: „Żadnego seksu, za to cała masa intymnych chwil”.

– Nie miałbym zastrzeżeń, gdybym nie zdążył się uzależnić od naszego seksu. – Wyciągnąłem kolejne wałki z jej włosów. – Lecz czekam z zapartym tchem na owe intymne

chwile.

– Jeszcze się nie zgodziłam.

– Ale tylko dlatego, że lubisz trzymać mnie w napięciu. – Posłałem jej uśmiech. – Tak robią wszystkie twoje ulubione bohaterki literackie, zgadza się?

Nie odpowiedziała, ale się uśmiechnęła.

– Podejmuję wyzwanie. – Odsunąłem na bok jej szkicownik i wstałem. – Dam ci parę godzin na odpowiedź.

– Chyba potrzebuję trochę dłużej na zastanowienie.

– Wątpię.

– W takim razie dam ci odpowiedź za parę tygodni.

Roześmiałem się i pocałowałem ją, delikatnie skubiąc jej dolną wargę. A potem złapałem ją w pasie i posadziłem na jednej z suszarek.

– Coś mi się wydaje – wyszeptałem w jej usta, rozpinając górę pizamy – że dasz mi ją jeszcze dziś.

CHOMIKO - WARTKA

Wtedy: lat siedemnaście i pół

Ethan

Droga Rachel!

(Uznaj tę wiadomość za gałązkę oliwną).

Twój nauczyciel rozszerzonej plastyki zapytał mnie, dlaczego od dwóch tygodni nie przychodzisz na zajęcia. Nie wiedziałem, czy chciałabyś, abym mu powiedział, że siedzisz w szpitalu przy mamie, więc wymyśliłem jakieś kłamstwo. No i poprosiłem go o zaległe zadania domowe (resztę Twoich nauczycieli też).

Wszystko znajdziesz w skrzynce.

Nie pozdrawiam,

Ethan

Droga Rachel!

(Uznaj to za kolejną gałązkę oliwną).

Twój obraz pod tytułem „Nienawidzę go” zdobył główną nagrodę na ulicznej wystawie sztuki współczesnej w ten weekend. (Myślałem, że wyrzekłaś się malowania mnie ze sztyletami w piersi).

Akurat tam byłem, bo ja z kolei zdobyłem nagrodę za najlepszy esej, więc powiedziałem im, że jako Twój sąsiad mogę przyjąć wstęgę i czek w Twoim imieniu. Nie chcę ich zostawiać w skrzynce, więc czekają na moim biurku.

Daj znać, kiedy Ci je podrzucić.

Nie pozdrawiam,

Ethan

Droga Rachel,

moje kondolencje z powodu śmierci mamy.

Twój Ethan

Zmiałem liścik w kulkę i wrzuciłem go jej przez okno. Wylądował na biurku, obok wszystkich wcześniejszych.

Kiedy przed paroma miesiącami u jej mamy zdiagnozowano raka w czwartym stadium, Rachel nie przyjmowała tego do wiadomości. Za każdym razem, gdy jej mama mówiła coś w stylu „po mojej śmierci pamiętaj, żeby...” albo „jak zostaniecie z tatą sami, to nie zapomnij...”, wybiegała z domu i chowała się u mnie w pokoju.

Była przekonana, że jej matka pokona chorobę, i nie chciała tego słuchać.

Choć moi rodzice i reszta sąsiadów oferowali wszelką pomoc, wszyscy przygotowywali się na najgorsze.

Wszyscy oprócz Rachel.

Od pogrzebu siedziała na podłodze w swoim pokoju i płakała.

Przez pierwsze tygodnie do ich domu przychodziły pielgrzymki krewnych z zapiekankami i kwiatami. Machano do mnie, gdy wyglądałem z okna, ale wszyscy w końcu zajęli się własnymi sprawami.

Wrzuciłem jej przez okno tonę listów, ale nigdy nie dostałem odpowiedzi.

Te parę przyjaciółek ze szkoły (a raczej koleżanek z klasy) ani razu do niej nie zajrzało i z tego, co wiem, nawet nie zadzwoniło.

Gdy przydybałem jedną z jej zajęć plastycznych i zapytałem, kiedy zamierza ją odwiedzić, usłyszałem: „A czemu Rachel nie może odwiedzić mnie? To przecież taka twarda laska. Po takim czasie na pewno nie wypłakuje sobie oczu, prawda?”.

Stwierdziwszy, że dość tego czekania, wstałem od biurka. Zostawione na werandzie wiązanki zdążyły zwiędnąć, a Rachel i jej ojciec od wieków nie wychodzili z domu.

Zadzwoniłem w kilka miejsc na mieście i przebrałem się. W ulubionej kwiaciarni jej mamy kupiłem bukiet lilii i zaparkowałem na ich podjeździe.

Zadzwoniłem do drzwi, ale nikt nie otwierał.

Zadzwoniłem jeszcze raz.

Nadal zero reakcji.

Zapukałem najgłośniej, jak umiałem, i odczekałem pięć minut, zanim się cofnąłem i spod czwartej doniczki wyjąłem zapasowy klucz.

Gdy wszedłem, dostrzegłem pana Dawsona siedzącego na sofie w salonie. Wpatrywał się w telewizor, a po policzkach płynęły mu łzy.

– Czy ty, Richardzie Dawson, bierzesz sobie Marie London za żonę? – Z głośników popłynął głęboki głos.

Pan Dawson, który oglądał wideo ze swojego ślubu, skinął głową i zaszlochał.

Przeszedłem przez jadalnię i wbiegłem po schodach, ale Rachel nie było w pokoju. Zajrzałem do wszystkich pomieszczeń i zszedłem do kuchni.

Stała nad kuchenką blada i o ładnych parę kilogramów szczuplejsza. Jej brązowe oczy spotkały się z moimi i skrzyżowała ręce na piersi.

– Ethanie Wyatt, jeśli przyszedłeś tu powiedzieć, że ci przykro albo że moja mama przeniosła się do lepszego świata, to błagam, daruj sobie. – Łzy spływały jej po policzkach. – Już dość się tego nasłuchałam.

– Nie z tym przyszedłem. – Wręczyłem jej bukiet.

– Och... – Dotknęła płatków. – Dostawałam je od mamy każdej ostatniej niedzieli miesiąca. – Jej usta powoli wygięły się w uśmiechu. – W jej ulubionej kwiaciarni zawsze mieli zapas i... – Umilkła.

– Dziś jest ostatnia niedziela miesiąca – powiedziałem, podchodząc bliżej. – O tej porze zwykle szłyście na brunch do Blue Lake Cafe, prawda? Nawet jak byłaś uziemiona?

Skinęła głową.

– Tak. Nawet jak byłam uziemiona.

– No więc z samego rana zadzwoniłem do tej kawiarni. – Z kieszeni wyjąłem kluczyki do nowiutkiego auta. – Przez cały dzień będą dla ciebie trzymać specjalną łódkę na jeziorze.

Nie powiedziała ani słowa. Tylko na mnie patrzyła.

– Jeśli nie chcesz jechać, to nic – ciągnąłem. – Pomyślałem po prostu, że może masz ochotę wyrwać się na chwilę z domu.

– Ta kawiarnia jest w okolicy uczelni, za granicą hrabstwa. Nasze prawo tam nie obowiązuje.

– Czyżby? – Podałem jej portfel i go otworzyła.

– Zrobiłeś sobie bezterminowe?! – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – Czy fałszywka?

– Prawdziwe. Odebrałem dwa tygodnie temu ze swoją „błękitną strzałą”.

– Co? – Uniosła brew. – Czemu od razu nie przybiegłeś z przechwałkami?

Nie odpowiedziałem.

– Gratuluję „błękitnej strzały” – dodała. – A co do egzaminu, to na pewno ściągałeś albo zaliczyłeś podstarzałą instruktorkę bez gustu, której się spodobałeś.

– Zdecydowanie to drugie. – Uśmiechnąłem się. – Po wszystkim zabrała mnie na lody.

– Tak myślałam. – Przewróciła oczami. – Daj mi pięć minut. – Pobiegnęła na górę i po chwili wróciła w zaprojektowanej przez siebie jasnoniebieskiej koszulce z napisem: „Matka – pierwsza najlepsza przyjaciółka córki”, który sama namalowała. Jej mama miała identyczną...

Przycisnęła swój bukiet do piersi i ruszyła do drzwi.

Jej tato wciąż wpatrywał się w ekran, więc przed wyjściem poprawiłem mu poduszkę pod głowę i nalałem szklankę wody. Wyszliśmy do auta i otworzyłem Rachel drzwi. Wsiadła i położywszy sobie kwiaty na kolanach, odchrząknęła.

– Twoja nowa dziewczyna zdradza cię z twoim „prawdziwym” przyjacielem Mikiem Harperem z naszej ulicy – oznajmiła. – Przez cały tydzień widziałam ich wymykających się na piątej lekcji. Zabawiają się w jego pokoju i wracają do szkoły.

Odpaliłem silnik i spojrzałem na nią.

– Chciałam ci powiedzieć przy następnej kłótni – ciągnęła. – Ale ponieważ wiem, że naprawdę ją lubisz, no i jesteś dla mnie taki miły, to chcę ci oszczędzić czasu. Powinieneś ją jak

najszybciej rzucić.

– Tak zrobię. – Podałem jej pudełko chusteczek i wyjechałem na ulicę.

Na tym nasza rozmowa się skończyła i Rachel wbiła wzrok w szosę. Jechaliśmy w milczeniu jeszcze przez pół godziny, a za każdym razem, gdy stawaliśmy na światłach, przykładła chusteczkę do policzka.

Gdy dotarliśmy do Blue Lake Cafe, podbiegła do nas kelnerka, otwierając Rachel drzwi. Porwała ją w objęcia i przytuliła.

– Tak mi przykro. – Zaszlochała, ściskając ją jeszcze mocniej. – Tak bardzo mi przykro.

Po chwili wyszedł do nas kierownik z całą obsługą i jedno po drugim przytulali Rachel, składając kondolencje. Potem kierownik zaprowadził nas na pomost, przy którym czekała łódka z nakryciami i przystawkami.

– Dziś całe jezioro jest wasze, okej, Rach? – Kiedy wsiedliśmy, wręczył jej bukiet białych róż. – Możecie tu zostać nawet do rana.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Naprawdę to doceniam.

Skinął głową i odwiązując łódkę, rzucił do mnie szeptem:

– Zaopiekuj się nią dziś, Ethanie.

– Oczywiście.

Podpłynąłem na środek jeziora, a potem w miejsce, z którego Rachel i jej mama zawsze podziwiała panoramę śródmieścia. Następnie wzorem pani Dawson wyjąłem buteleczkę soku z bąbelkami i nalałem nam po szklaneczce.

– Teraz mówisz: za czerpanie z życia garściami, Rachel. – Łzy spływały jej po policzkach. – Moja mama zawsze wznosiła taki toast.

– Okej. – Podałem jej szklaneczkę. – Za czerpanie z życia garściami, Rachel. –

Odczekałem, aż wypije, i poszedłem w jej ślady.

Odstawiła szklaneczkę i spojrzała na mnie.

– Wiesz, co teraz?

– Chyba tak – odparłem. – W takich chwilach ona mówi: wiem, że różnie między nami bywało, ale wiedz, że i tak kocham cię bardziej, niż mogłabyś przypuszczać.

– Tak. – Skinęła głową z lekkim uśmiechem na ustach. – A potem zawsze pytała, czy nadal nie cierpię Ethana Wyatta.

– Okej. – Otarłem jej oczy czystą chusteczką. – Nadal nie cierpisz Ethana Wyatta?

– Tak. – Położyła głowę na moim ramieniu. – Z każdym dniem coraz bardziej.

Kawałek nr 16: *King of My Heart* (3:30)

Rachel

Stałam przed lustrem, zmieniając strój po raz setny. Nigdy nie dbałam o to, co mam na sobie w towarzystwie Ethana, ale skoro się uparł, by zabrać mnie na pierwszą „prawdziwą” randkę, nic nie było dość dobre.

To tylko Ethan, Rachel... Tylko Ethan.

Poprawiłam make-up i ostatecznie zdecydowałam się na białe dżinsy, błyszczący fioletowy tank top i srebrne sandaalki na koturnie.

Gdy weszłam do salonu, Greg podciągnął się na sofie i zlustrował mnie wzrokiem.

– A ty dokąd się wybierasz? – zapytał. – Jest wtorkowy wieczór.

– Mam randkę.

– Ze swoim wrogiem? – Uśmiechnął się. – Czy chłopakiem? Bo już się pogubiłem.

Roześmiałam się, unikając odpowiedzi.

– Właśnie mówiłem Ethanowi o nowych zasadach obowiązujących waszą dwójkę pod tym dachem – ciągnął. – Zaproś mnie na drinka, to ci je wyłożę.

– Nadal czekam, aż ty mi go postawisz za tamten wypad, Greg.

– Przyjaciele się nie rozliczają, Rachel. – Rozsiadł się na poduszkach. – Było, minęło. Aha, i przypomnij Ethanowi, że wisi mi pięćdziesiąt dolców za przegrany zakład.

– Okej. – Ruszyłam do wyjścia. – A o co dokładnie się założyliście?

– Że oboje jesteście załgani – odparł ze śmiechem. – A teraz wynocha, bo chcę odpocząć przed imprezką.

Parsknęłam śmiechem i wyszłam. Ethan już na mnie czekał oparty o swoją „błękitną strzałę”. Gdy się uśmiechnął, w jego policzkach znów pojawiły się te urocze dołeczki.

– Gotowa? – zapytał, pozerając mnie wzrokiem. – Czy potrzebujesz jeszcze godzinkę, żeby wskoczyć w inne dżinsy?

– To drugie. – Chciałam obejść auto, ale zastąpił mi drogę.

– Nie jedziemy „błękitną strzałą” – oznajmił, wyjmując dwa kaski, i brodą wskazał dwa rowery górskie stojące przy skrzynce.

– Myślałam, że zabierasz mnie na randkę.

– Bo zabieram.

Gapiłam się na niego, czekając, aż powie „żartowałem”, ale się nie doczekałam.

– Może zmienisz obuwie? – zasugerował, otwierając bagażnik. – Chyba zostawiłaś tu gdzieś tenisówki.

Zdezorientowana wyjęłam je, a sandaalki wepchnęłam do torebki. Podeszliśmy do rowerów.

– Spróbuj nie zostać w tyle – powiedział. – A jeśli się wywrócisz, z łaski swojej nie zrzucaj winy na mnie jak wtedy, gdy mieliśmy po dziewięć lat.

– Wtedy podniosłeś mnie z roweru i dosłownie rzuciłeś o glebę, Ethanie. – Na dowód pokazałam mu swoje łokcie. – Nadal mam blizny.

Uśmiechnął się i obrzuciwszy mnie ostatnim głodnym spojrzeniem, wsiadł na rower i wyjechał na chodnik.

Ruszyłam za nim, czując, jak owiewa mnie przyjemny wietrzyk, i spotkaliśmy się na światłach jak w dzieciństwie, gdy zmuszano nas, byśmy się razem „wozili”.

W promieniach zachodzącego słońca przemierzaliśmy boczne uliczki kampusu, mijaliśmy sklepy i knajpki przy Main Street. O zmroku zwolnił i zaprowadził mnie na kawałek plaży, którego jeszcze nie znałam.

Była zupełnie opustoszała, a na całej długości ciągnął się rząd pastelowych ławeczek. Na uboczu znajdowała się tylko jedna kafejka i automat z batonikami.

– To tu. – Wyhamował przy automacie. – I jak?

Zdjęłam kask i rozejrzałam się niepewnie. Jakby wyczuwając moje zdezorientowanie, podszedł bliżej i dał mi znak, żeby zeszła z roweru, który przypiął do automatu.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził na jasnożółtą ławkę. Objął mnie ramieniem i przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu, wpatrując się w oceaniczne fale.

– Odhaczyłem pierwszy punkt z listy? – zapytał.

– Już ci mówiłam, że przestałam je prowadzić.

Zamrugął.

– Niech ci będzie. Jeśli mam być szczerą, to idzie ci kiepsko.

– Nie pojmuję dlaczego – odparł, przekrzywiając głowę. – Nie dostanę żadnych punktów bonusowych?

– Za zmuszenie mnie do pedałowania w pocie czoła?

Jego usta wygięły się powoli w seksownym uśmiechu i palcami uniósł moją brodę, zmuszając, bym spojrzała w rozgwieżdżone niebo.

Wpatrywałam się w nie bez tchu i z zamartwym sercem.

– Niech ci będzie – powiedziałam w końcu, zerkając na niego. – Masz ten bonus, ale nadal uważam, że parkowa ławka to nie...

Przycisnął usta do moich, nie pozwalając mi skończyć zdania. Całował mnie do utraty tchu, a motyle w moim brzuchu poderwały się do szaleńczego lotu.

– Na ten kawałek plaży autom wstęp wzbroniony – powiedział cicho, odgarniając mi za ucho niesforny kosmyk. – A to dlatego, że pięciogwiazdkowa restauracja na jego krańcu należy do innej beznadziejnej romantyczki, która chce, by jej gości rozpraszał jedynie szum fal.

Szczęka mi opadła, a on znów mnie pocałował do utraty tchu.

– A więc... – Uśmiechnął się i wstał, pociągając mnie za sobą. – Mamy gwiazdy, prywatną plażę, pięciogwiazdkową restaurację i pocałunek.

– Ale nie przenikający duszy.

– Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. – Przycisnął mi dłoń do nasady pleców. – A motyle były?

– Ani jednego. – Zarumieniłam się. – Chyba musisz mnie jeszcze raz pocałować.

– Na pewno? – Uśmiechnął się półgębkiem. – Może najpierw odhaczymy obowiązkową rozmowę o książkach, sztuce, naszych marzeniach i ambicjach życiowych?

– Zachowałeś kopię mojej listy?

– Nie musiałem – odrzekł. – Znam ją na pamięć.

– To czemu nigdy mnie nie oświeciłeś, że mam nierealne oczekiwania?

– Bo wcale takie nie są. – Roześmiał się i przykrył moje usta swoimi. – Ale tylko przy mnie.

Kawałek nr 17: End Game (3:37)

Ethan

Nazajutrz rano, gdy położyła mi głowę na piersi, wplotłem palce w jej włosy. Od razu po powrocie z naszej randki zerwaliśmy z siebie ciuchy i kochaliśmy się przy oknie w salonie. Nie mogąc się sobą nasycić, przenieśliśmy się do kuchni, a potem do przedpokoju i na taras z jacuzzi. Do sypialni dotarliśmy, kiedy już świtało i w środku rozmowy zasnęliśmy wyczerpani w jej łóżku.

Nie przewidując szybkiej pobudki mojej dziewczyny, sięgnąłem po telefon, by sprawdzić wiadomości.

Ojciec: Cześć, synu. Oddzwoń w wolnej chwili. Mam wspaniałe wieści o Twojej przyszłości... I trochę gorsze o czymś innym.

Przewróciłem oczami i skasowałem esemes.

Greg: Stary. Nie chcę więcej słyszeć narzekań na moich hałaśliwych kumpli. Wczoraj Rachel tak głośno krzyczała Twoje imię, że chyba znają je już wszyscy sąsiedzi...

Greg: Wróć: na pewno je znają. Rano mieszkająca obok staruszka zapytała mnie z mrugnięciem oka, czy to ja jestem „Ethaaaaan”.

– Co cię tak bawi? – Rachel przekręciła się na bok i popatrzyła na mnie zaspanym wzrokiem. – Też chcę się pośmiać.

– Esemesy od Grega. Taki nasz żarcik.

– A, okej. – Miała ochrypy głos. – Byłam wczoraj bardzo głośna?

– To znaczy?

– Pamiętam sporo wina, powrót Uberem, seks i swoje krzyki, ale potem chyba urwał mi się film. Głośno krzyczałam?

– Nie. – Pocałowałem ją w czoło, tłumiąc parsknięcie. – Co powiesz na powtórkę?

– Mam zajęcia o dziesiątej.

– Na które zasnęłaś. Jest czwarta.

– Co? – Poderwała się z łóżka. – Czemu mnie nie obudziłeś? Muszę złożyć projekt konkursowy. A nie, dwa projekty. Może pozwolą mi się zapisać mailowo, a jutro bym im je dosłała.

Uniosłem brew.

– Rozmawialiśmy o tym przed zaśnięciem, Rachel...

– Możesz mnie podrzucić na kampus? Bo nie zdążę oddać prac przed zamknięciem sekretariatu. A jeśli się spóźnimy, na drugi wydział. Kończą pracę trochę później.

– Nie. – Odgarnąłem jej niesforny kosmyk za ucho. – Ale tylko dlatego, że Greg zawiózł je dziś na kampus.

– Na pewno nie pomylił sekretariatów?

– Kazałaś mi narysować mu mapkę. – Zaśmiałem się. – A poza tym, gdy go poinformowałem, że na wydziale historii sztuki roi się od gorących lasek, pojechał tam przed

otwarcie.

– Sprawdźmy. – Przekręciła się na drugi bok i sięgnęła po telefon. – Mail z potwierdzeniem dostałam o ósmej – powiedziała. – A mój profesor pisze, że Greg zaglądał na jego zajęcia z rysowania aktów. Mam go poprosić, by więcej nie przychodził.

Oboje wybuchliśmy śmiechem i klepnąłem ją w pupę.

– Masz godzinę, żeby się wyszykować. Chcę cię gdzieś zabrać.

– A możemy się najpierw pokochać?

– Jak najbardziej...

Cztery godziny i kilka numerków później poszliśmy osobno pod prysznic, a potem spotkaliśmy się przy moim aucie.

– Nie ma rowerów? – zapytała Rachel.

– Po twoich dzisiejszych zakwasach? Raczej nie.

– Niech ci będzie. – Zarumieniła się. – Wracamy na naszą plażę?

– Nie. Chcę ci pokazać parę rzeczy, które cię ominęły, kiedy żeglowałaś po morzach i oceanach. – Rzuciłem jej kluczyki. – Start na wschodnim krańcu Main Street, możesz prowadzić.

– Nie mogę. – Odrzuciła je.

– Ależ tak. – Wzruszyłem ramionami i otworzyłem jej drzwi od strony kierowcy. – W ogólniaku codziennie narzekałaś na moje umiejętności za kierownicą, więc chciałbym wreszcie zobaczyć twoje.

– Naprawdę nie mogę – powtórzyła, kładąc kluczyki na masce. – Nigdy nie zrobiłam prawka.

– Jak to? Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– W wakacje po dyplomie, kiedy jeszcze się do siebie nie odzywaliśmy, trzy razy oblałam egzamin. Usłyszałam, że jeśli obleję po raz czwarty, będę musiała odczekać rok przed ponownym przystąpieniem.

– Więc zamiast do mnie zapukać i poprosić o pomoc, zrezygnowałaś z egzaminu?

– Nie chciałam cię więcej widzieć. – Uśmiechnęła się. – Stąd pomysł z „Semestrem na morzu”.

– Zapomniałem już, jaka byłaś dojrzała. – Pokręciłem głową. – Co konkretnie oblałaś? Parkowanie równoległe, zmianę pasa, manewrowanie skrzynią biegów?

– Wszystko. – Przerwała. – Przy ostatnim podejściu zapomniałam o wstecznym biegu i wjechałam na pełnym gazie w kartonowe ludziki.

– A przy drugim?

– Nawet nie wjechałam z placu. Sparaliżowało mnie za kierownicą i wszystko wyleciało mi z głowy.

– Okej. – Zgarnąłem kluczyki i otworzyłem jej drzwi od strony pasażera. – W takim razie zmiana planów. Najpierw nauczymy cię prowadzić.

– Zrobię w końcu to prawko. – Wsiadła. – To nie takie znowu ważne.

– Dla mnie ważne. – Odpaliłem silnik. – W tym tygodniu cię wyszkolę, a w przyszłym podejdziesz do egzaminu.

Rozsiadła się wygodnie i odsunęła szybę.

– Zapnij pasy. – Zerknąłem na nią. – Dają za to pięć punktów na dzień dobry. Błagam, powiedz, że nie musieli cię o to prosić.

Rozeźmiała się, kręcąc głową.

– Chryste, Rachel. – Cofnąłem z podjazdu i wziąłem ją za rękę. Pojechaliśmy na

opuszczoną plażę za miastem, gdzie ojciec uczył mnie prowadzić.

Zgasilem silnik i spojrzałem na nią.

– Lekcja numer jeden: usiądź mi na kolanach.

Zaczerwieniła się.

– Czyli tylko żartowałeś z tą nauką jazdy?

– Nie, mówiłem śmiertelnie poważnie. – Odkpiłem pasy i odsunąłem fotel. – Ale skoro dotąd się nie nauczyłaś, nie widzę powodu, by powtarzać tamte nudne lekcje... – Nachyliłem się i powędrowałem palcem po jej ustach. – A poza tym wypadałoby się przedtem zrelaksować.

Gapiała się na mnie bez ruchu, więc odkpiłem jej pasy i posadziłem ją sobie na kolanach.

– Lekcja numer dwa. – Przerwałem, czując, jak mi staje. – Im dłużej będziesz się opierać, tym później się pokochamy.

– To nie ja naciskam na seks – odparła, oglądając się przez ramię. – Wymyśl coś innego.

Włożyłem rękę pod jej sukienkę i odsunąwszy wilgotne majteczki, wsunąłem dwa palce do mokrej cipki.

– Ten pomysł za bardzo mi się podoba. – Pocałowałem ją w ramię. – A teraz przypomnij mi, jaka jest pierwsza rzecz, którą robimy w aucie...

CHOMIKO - WARSZAWA

Kawałek nr 18: *Don't Blame Me* (4:27)

Rachel

Temat: Pilne spotkanie

Cześć, Rachel,

mam nadzieję, że pierwszy semestr na łódzie przebiega gładko. (Tęsknisz za morzem?)

Wynikła pewna ważna sprawa i po powrocie z urlopu chciałbym Cię zaprosić na dyżur.

Arnold Hinton

Doradca akademicki

PS Gratuluję dwóch wygranych w konkursie Rose Awards.

Temat: ODP: Pilne spotkanie

Szanowny Panie,

pierwszy semestr na łódzie jest super. (Ani trochę nie tęsknię za morzem).

Czy pasuje Panu pierwszy piątek miesiąca o piętnastej?

PS Bardzo dziękuję.

Odświeżyłam mail i czekałam na odpowiedź, ale zamiast niej wyskoczył esemes od Ethana.

Ethan: *Z uwagi na to, że wreszcie zdałaś egzamin na prawko, domagam się nagrody za moje usługi.*

Ja: *Jestem trochę splukana... Przyjmuje Pan zapłatę w naturze? Może być łódzik?*

Ethan: To zależy, czy w aucie podczas jazdy...

– Będziesz się gapić w ten telefon do końca kolacji, Rachel? – Głos taty wyrwał mnie z zamyślenia. – Od dwudziestu minut nie odezwałaś się słowem.

– Wybacz. – Odłożyłam komórkę i westchnęłam.

Od początku semestru skutecznie go unikałam, ale nie zdążyłam odnowić kontaktu na własnych warunkach, bo zjawił się dziś w naszych progach z zaproszeniem na „rodzinną kolację”.

Problem w tym, że siedzącej między nami kobiety nigdy nie zaliczę w poczet swojej rodziny.

Nigdy.

– Piękny dom, Rachel – odezwała się jego żona. – To wspaniale, że pogodziłaś się z Ethanem i zamieszkaliście razem. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak się zaprzyjaźnicie.

– Tato, możesz podać sól?

Spełnił moją prośbę.

– Więc... eee... – Jego żona się uśmiechnęła. – Utrzymywaliście kontakt podczas rejsu czy po prostu wpadliście na siebie po powrocie?

Posoliłam sobie purée i przystąpiłam do konsumpcji.

– Rachel – zbeształ mnie delikatnie tata. – Stella próbuje nawiązać rozmowę.

– Tak? Jakie było pytanie?

– Utrzymywałaś kontakt z Ethanem Wyattem czy wpadliście na siebie po twoim powrocie?

– To pierwsze. – Sączyłam wino, nie patrząc na sztucznie wyszczerzoną Stellę.

– Czyli śledził twój rejs i pisał do portów? – dopytywała.

Podniosłam nóż i posmarowałam bułkę masłem.

– Rachel Marie Dawson... – Ojciec położył serwetkę na stole. – Nie wiem, dlaczego nie chcesz okazać szacunku mojej żonie, ale...

– Odpłacam jej tylko pięknym za nadobne! – wybuchnęłam. – Swoją drogą wybór tego miejsca to jak policzek. Co wam strzeliło do głowy?

Pobladł i wbijając wzrok w menu Blue Lake Cafe, ścisnął dłoń żony.

– Przepraszam. Nie przypuszczałem... Ale to nie zmienia faktu, że od wielu lat jesteś dla niej opryskliwa, i byłbym wdzięczny, gdybyś ją chociaż zaakceptowała.

– Przyjrzyjmy się zatem powodom, dla których to nigdy nie będzie możliwe, dobrze? – Zagotowałam się. – Z tego, co pamiętam, wzięłaś sobie nową żonę niespełna półtora roku po śmierci mojej matki, zgadza się?

– Rachel... – Spojrzał na mnie zranionym wzrokiem. – Proszę, nie teraz.

– O co mnie prosisz? – Wzruszyłam ramionami. – Może o przełknięcie, że chajnąłeś się z najlepszą przyjaciółką mamy po jej śmierci? Ale pewnie córka nie powinna zadawać takich niewygodnych pytań. – Spojrzałam Stelli prosto w oczy. – Trzymałaś mnie do chrztu. Jak możesz patrzeć w lustro?

Wyglądała, jakby miała się rozpłakać.

– Jeśli oczekujecie, że kiedykolwiek zaakceptuję wasz związek – ciągnęłam – to grubo się mylicie.

– Rachel, posłuchaj. – Stella przełknęła ślinę. – Wiem, że to mogło się wydawać za szybko, ale gdybyś tylko pozwoliła nam wytłumaczyć...

– Twoje tłumaczenia mnie nie interesują i nie zainteresują. – Wstałam od stołu i spojrzałam na ojca. – Następnym razem, gdy będziesz miał ochotę się spotkać, nie zapraszaj

mnie tu i nie przyprowadzaj jej.

I wybiegłam, zanim zdążył otworzyć usta. Wpadłam do kafejki na rogu, żeby złapać oddech i się uspokoić.

Nic z tego. Zapalczliwość miałam po mamie i wiedziałam, że upłynie dużo czasu, zanim się wyciszę.

W drodze na przystanek autobusowy telefon zawibrował mi w kieszeni. Esemes od Ethana.

Ethan: *Jak tam kolacja?*

Ja: *Super* 😊

Ethan: *Oho, emotka, czyli ironia... A tak naprawdę?*

Nie odpisałam.

Szłam dalej, z każdym krokiem czując, jak łyzy szczypią mnie w oczy. Dotarłam do wiaty i rzuciłam okiem na rozkład: następny autobus miał być dopiero za pół godziny.

Usiadłam przygarbiona na ławeczce i po paru minutach podjechała „błękitna strzała” Ethana.

– Coś mi podpowiadało, żeby się wybrać na kolację w okolicy – powiedział z uśmiechem. – Wskakuj.

Wstałam i wsiadłam do auta.

Zanim zdążyłam zapiąć pasy, jego usta odnalazły moje i zajrzał mi w oczy.

– Ile wytrzymałaś?

– Dwadzieścia minut.

– O pięć minut dłużej, niż przewidywałem – stwierdził. – Chcesz o tym pogadać?

– Niezbyt.

– To może masz ochotę zrobić mi laskę w drodze powrotnej?

– Serio? – Spojrzałam na niego i parsknęłam śmiechem. – To dlatego tak naprawdę krążyłeś w pobliżu, co? Bo marzyłeś o tym lodziku podczas jazdy?

– Oczywiście, że nie. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Trzymałem się w pobliżu, ponieważ martwiłem się o twój stan emocjonalny.

– Jasne. – Przewróciłam oczami i rozpięłam mu rozporek. – A to nowość.

– Nieprawda. – Pocałował mnie, zanim zdążyłam odpiąć jego pasy. – Zawsze leżał mi na sercu.

Wtedy: lat osiemnaście

Ethan

Temat: Bal maturalny. Zazdrość mi.

Drogi Ethanie,

piszę, by wyrazić swoją radość z powodu tego, że dyrektor nie pozwolił Ci kandydować na króla balu maturalnego. (Twojemu przerośniętemu ego powinny w zupełności wystarczyć trzy tytuły Mistera Popularności. Nie żebym kiedykolwiek na Ciebie zagłosowała).

Wiedz również, że to, co sobie zaplanowaliście z Shelby Hannah (ble), zblednie w porównaniu z moim wieczorem. Idę na bal z Clive'em Harrisonem, idealnym dżentelmenem i zeszłorocznym MVP drużyny futbolowej, który przyjedzie po mnie o szóstej i przed pamiątkowymi zdjęciami zabiera mnie do pięciogwiazdkowej restauracji w śródmieściu, a potem przetańczy z nim całą noc.

Stwierdziłam również, że jeśli będzie fajnie, wrócę z nim do pokoju hotelowego (wynajął apartament w Marriotcie!). Ty pewnie przelecisz Shelby na przednim siedzeniu swojego auta...

Mam nadzieję, że jesteś zielony z zazdrości.

Nie pozdrawiam,

Rachel

PS Jak moja sukienka? Myślisz, że Clive'owi się spodoba?

PPS Już nie mogę się doczekać!

Temat: ODP: Bal maturalny. Zazdrość mi.

Droga Rachel,

dziękuję za przypomnienie mi, dlaczego zawsze będziesz moją hejterką numer jeden. (Po raz enty: wybrano mnie na Mistera Popularności CZTERY razy z rządu, i to bez Twojego nędznego głosu, który nikogo nie obchodzi).

Nic dziwnego, że Clive nikomu nie powiedział, z kim idzie na bal. Zaproszenie kogoś, o kim nikt nie słyszał, to niezbyt porywający temat do rozmowy. Mój wieczór rzeczywiście pewnie zblednie w porównaniu z Twoim, ale tylko dlatego, że nie chce mi się starać dla kogoś, kto podoba mi się tak sobie...

Nie wierzę, żebyś kiedykolwiek straciła dziewictwo, więc nawet nie skomentuję tego wynajętego pokoju w Marriotcie. (Poza faktem, że jego kuzyn jest tam kierownikiem, więc to dla niego żaden problem...)

A ja przelecę Shelby na tylnym siedzeniu mojego auta. 😊

Jakoś się nie zazieleniłem.

Nie pozdrawiam,

Ethan

PS Jeśli mówisz o czerwonej sukience, w której od tygodnia paradujesz w oknie, to tak, spodoba mu się (jak każdemu).

PPS Nie dziwię się, skoro nigdy nie byłaś na prawdziwej randce...

W dzień balu wybrałem bukiet fiołków dla mojej dziewczyny i obejrzałem każdy centymetr karoserii „błękitnej strzały” w poszukiwaniu smug.

Wkładając marynarkę smokingu, wyjrzałem przez okno i zobaczyłem, że akurat dziś Rachel nie paraduje po pokoju w swojej czerwonej sukience. Co więcej, wyglądało na to, że nawet nie zaczęła się szykować.

Siedziała przy biurku i płakała.

Zdezorientowany otworzyłem okno i rzuciłem długopisem w jej szybę.

Podniosła wzrok, otarła oczy i też otworzyła okno.

– Co?

– Twoja idealna sukienka przestała na ciebie pasować czy jak? Czemu płaczesz?

– Nie idę na bal.

– Dlaczego?

Pociągając nosem, pokazała mi wyświetlacz telefonu.

– Stąd nie widać, Rachel.

– Jego zaproszenie było kawałem. Powiedział, że myślał, iż się domyśliłam, i bez urazy, ale nigdy nie zaprosiłby kogoś takiego jak ja. Idzie z Theresą Kline, królową balu absolwentów. Jak mogłam pomyśleć, że wybierze mnie zamiast niej, skoro nadal ze sobą chodzą? Jak mogłam być taka głupia i ślepa?

Wiedziałem, że powinienem powiedzieć coś pocieszającego w stylu „idź i pokaż mu, jak świetnie się bawisz”, ale byłem już spóźniony, więc tylko wzruszyłem ramionami.

– Pech – skwitowałem. – Opowiem ci wszystko po powrocie.

Szczęka jej opadła i poczerwieniała, gdy zamknąłem okno i pomachałem jej na pożegnanie.

CHOMIKO - WARMIA

opowiedz mi, jak świetnie się bawiłeś. Tylko bez zbytniego entuzjazmu, proszę.

– Wierz mi, chciałbym, ale w sumie nie ma o czym.

– Przynajmniej powiedz, kto został królem balu – odparłam zaskoczona jego taktem. –

Wystarczy mi, że to ewidentnie nie ty.

– Nie zdążyliśmy go wybrać, bo bal został odwołany.

– Że co?

– A raczej przesunięty w czasie z powodu pewnego incydentu.

– Och... Sufit się zawalił czy co?

– Nie do końca. – Wzruszył ramionami. – W połowie składanki dyrektora włączyły się spryskiwacze i wszyscy przemokli do suchej nitki.

– Jasne... Nawet przez sekundę w to nie uwierzę, Ethan – odrzekłam. – Wymyśliłeś tę bajeczkę, żebym się lepiej poczuła. Mów prawdę, jak było.

– Naprawdę myślisz, że stworzyłbym jakąś historyjkę, żeby poprawić ci humor? Po tym, jak zafundowałaś mi półroczny szlaban?

– No tak...

– Właśnie. – Rozsiadł się w fotelu. – Przede wszystkim bale maturalne są przereklamowane. DJ, którego chcieliśmy, się rozchorował i odwołał występ. W ostatniej chwili zastąpił go facet z Boomer FM.

– Tej stacji radiowej od starych przebojów?

– No. – Skinął głową. – Przywieźli catering dla połowy klasy, więc już po godzinie zostały tylko krakersy i karmelowy popcorn. A fotograf dowiedział się, że przewodniczący samorządu nie ma dla niego kasy, i od razu się zmył. Ale to jeszcze nie było najgorsze.

Nachyliłam się do niego.

– A co było najgorsze?

– Ten twój beznadziejny niedoszły chłopak chodził i przechwalał się, jak to nabił w butelkę „tę rozczochraną frajerkę Rachel”, która zasypuje go teraz wrednymi esemesami. Rzekomo prawie miał wyrzuty sumienia.

– Prawie?

– No, prawie. – Wypuścił powietrze. – W każdym razie miałem już tego dość, zresztą tak samo jak Shelby, która co parę minut domagała się pochwał, więc na chwilę wyszedłem. Zanim się obejrzałem, wszyscy wybiegli przez te spryskiwacze.

Na chwilę umilkł.

– W następny weekend będzie dogrywka, a miejscowa pralnia zaoferowała darmowe czyszczenie i prasowanie wszystkich przemoczonych sukienek.

– A smokingów już nie? I całej tej kasy wywalonej na wynajęcie limuzyn i tak dalej?

– Pan Walsh obiecał, że spróbuje wynegocjować rabaty od wypożyczalni. Więc wygląda na to, że jednak będziesz miała okazję pochwalić się swoją czerwoną sukienką. Może tym razem pójdziesz sama na bal?

– Tak zrobię. – Spojrzałam na jego przemoczone spodnie i pokręciłam głową. – Byłeś na zewnątrz, kiedy to się stało, a mimo to masz mokre spodnie?

– Parę spryskiwaczy było też poza budynkiem, Rachel – odparł. – Na moje nieszczęście.

– Nie zauważyłam. – Wzruszyłam ramionami. – Kto mógł włączyć alarm przeciwpożarowy i zepsuć wszystkim bal maturalny? Okej, nie mieliśmy wymarzonego DJ-a i tak dalej, ale kto mógłby... – Urwałam i gapiłam się na niego, z każdą sekundą robiąc coraz większe oczy. – Myślisz, że złapią tego „ktosia”?

– Wątpię. – Uśmiechnął się. – Słyszałem, że wyłączył kamery przed akcją. Coś mi mówi, że ma w tym dużo doświadczenia dzięki przemycaniu lasek na szkolny basen po godzinach.

- Słyszałeś?
- Słowo w słowo. – Spojrzał na mnie. – Życie potrafi zaskakiwać, co nie?
- Bardzo...

Patrzyliśmy na siebie bez słowa w ciemności. Wreszcie odchrząknęłam, przerywając ciszę.

- To w końcu przeleciałeś Shelby Hannah na tylnym siedzeniu czy tam wracasz?
- Nie. – Zaśmiał się. – Nie było okazji. Wkurzyła się na zmarnowany wieczór i moją obojętność, więc uznała to za znak niebios, żeby przestać ze mną sypiać.
- Może ty też powinienes pójść sam na ten bal za tydzień.
- Tak zrobię.

Cisza.

Wstał i wręczył mi bukietik białych róż.

– Są z satyny, więc nie zwiędną. Kupiłem w drodze powrotnej. Pomyślałem, że skoro nie masz partnera na następny bal, to ci go podaruję.

- Dziękuję.
- Proszę. – Zaczął schodzić po schodkach.
- Hej, Ethan? – zawołałam za nim i odwrócił się.
- Tak?
- Nadal cię nienawidzę.
- To dobrze. – Uśmiechnął się. – Ja ciebie też.

Kawałek nr 19: *Call It What You Want* (3:22)

Rachel

Za każdym razem, gdy wykładowca prosił mnie o namalowanie obrazu z motywem dawnej miłości, grzecznie odmawiałam i prosiłam o inne zadanie. W odpowiedzi grożono, że mnie obleją, więc zawsze kończyło się przeglądaniem prasy czy książek w poszukiwaniu inspiracji, a w skrajnych przypadkach – słuchaniem romantycznych składanek.

Niestety owe prace nie należały do moich najlepszych i podczas oceny nieodmiennie musiałam wysłuchiwać czegoś w stylu: „Panno Dawson, na pewno nieraz doświadczyła pani porywów serca. Czemu nie potrafi ich pani przelać na płótno?”.

Miałam ten problem przez wiele lat, ale odkąd zaczęłam chodzić z Ethanem – choć nasz związkowy staż był jeszcze krótki – wiedziałam, że już nigdy nie będzie mnie dręczył. Że bez względu na to, czy się rozstaniemy, spoglądając wstecz, zawsze będę mogła przywołać we wspomnieniach długie noce w jacuzzi, głośny seks o poranku w kuchni, weekendy pełne romantycznych randek, dzięki którym czułam, że to moja pierwsza prawdziwa miłość.

– Rachel? – Ethan pomachał mi przed oczami, wyrywając mnie z zamyślenia. – Rachel?

– Tak? – Spojrzałam w prawo i zdałam sobie sprawę, że stoimy na parkingu przy moło.

– Zamierzasz kiedyś wysiąść? – Uśmiechnął się i odpiął mi pasy. – Dziś byłoby miło, ale do jutra też mogę poczekać. Wtedy jednak nie będę mógł cię zabrać po południu nad Blue Falls.

Roześmiałam się i wysiadłam, zamykając za sobą drzwi.

– Nie sądziłam, że mówisz poważnie. W dzieciństwie ciągle tu przychodziliśmy, pamiętasz?

– Pamiętam tylko, że zawsze wracałem z siniakami, bo ciągle się tłukliśmy. – Położył mi dłoń u nasady pleców. – Od twojego wyjazdu dużo się tutaj zmieniło.

Kupił nam bilety przy wejściu i ręka w rękę weszliśmy na deptak. Jedynym, co zostało z tamtych lat, był diabelski młyn i rowerki wodne zacumowane przy pomoście. Wszystkie automaty z przekąskami zostały zastąpione przez stragany z lanymi ciasteczkami, watą cukrową i prażonymi łakociami.

Wciąż pamiętałam, jak w dzieciństwie ganiał się po moło, i zachodziłam w głowę, jak to możliwe, że nigdy nie przypuszczałam, iż moim pierwszym prawdziwym chłopakiem zostanie sąsiad, którego przez tyle lat uważałam za wroga.

Ethan zatrzymał się przed jasnoniebieskim food truckiem z napisem „Gayle’s: słodkości autorskiego przepisu inspirowane Carterem i Arizoną James”. Na bocznych drzwiach wisiało menu pełne gofrów i śniadaniowych deserów, a na puszkach surowego ciasta nie wiedzieć czemu widniało słowo „crack”.

– Zanim się czymś przejedziemy, musisz koniecznie spróbować ich pyszności. – Podał sprzedawczyni dwa banknoty. – Poproszę dwie gorące czekolady.

Kobieta zaczęła się krzątać, a ja wlepiłam wzrok w menu.

– Czy koło kampusu nie ma przypadkiem kafejki o nazwie Gayle’s? – zapytałam.

– Jest, ale na miejsce czeka się co najmniej godzinę. Serwują najlepsze śniadania i desery w kraju.

– Lepsze niż w gofiarni, do której zachodziliśmy przed lekcjami?

– Milion razy lepsze. – Uśmiechnął się i podał mi kubek, ponaglać gestem, bym skosztowała.

Przygotowałam się psychicznie, by się skrzywić i przewrócić oczami jak zawsze, gdy upierał się przy gorącej czekoladzie zamiast kawy, ale zakochałam się od pierwszego łyku.

– Dobrze – przyznałam i wzięłam kolejny, tym razem większy. – Ale moja kawa i tak jest lepsza.

– Kupić ci jeszcze jedną do kolejki?

– Tak, poproszę. – Dopiliśmy czekoladę, a on się roześmiał i zamówił mi drugą. – Ethan, mogę cię o coś zapytać?

– Jasne, nie krępuj się.

– W listach pisałeś, że randkowałeś z mnóstwem dziewczyn – zaczęłam. – I że na trzecim roku niektóre zabierałeś tu...

– I? – Uniósł brew.

– A dziś na basenie powiedziałaś, że żadnej tutaj nie przyprowadzałeś, bo nie chciałeś, żeby coś sobie pomyślały. To w końcu jak było?

Jego usta wygięły się w uśmiechu.

– Żadnej tu nie przyprowadziłem.

– Więc ty też kłamałeś mi w listach?

– O scenerii tak, o podbojach nie. – Podał mi drugi kubek, zaglądając w oczy. – Nie chciałem wypaść blade w porównaniu z tymi wszystkimi egzotycznymi miejscówkami z twojego rejsu. A jedynym miejscem, które mogło rywalizować z Portugalią, Japonią czy Marokiem, było nasze molo.

– Czyli byłeś zazdrosny?

Uśmiechnął się.

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– A teraz sobie zdajesz?

– Teraz wiem, że jesteś moja. – Pocałował mnie, a ja się zaczerwieniłam. – Nic innego się nie liczy.

Jego usta znów odnalazły moje i gdy wreszcie się ode mnie oderwał, zauważyłam, że wszyscy wokół się na nas gapili. Nagle latarnie na molo się zapaliły.

Stanęliśmy bez słowa w kolejce do diabelskiego młyna, słuchając perlistego śmiechu otaczających nas ludzi. Gdy pół godziny później wsiadaliśmy do wagonika, Ethan puścił mnie przodem i objął ramieniem.

Wagonik powoli wzbił się w powietrze i poczułam przyspieszone bicie serca. Patrzyłam z góry na migotliwe światła mola i fale łagodnie rozbijające się o brzeg.

– Rachel? – Ethan delikatnie wplótł palce w moje włosy.

Nie odpowiedziałam.

– Rachel? – Uniósł mi brodę i zmusił, bym spojrzała mu w oczy. – Od godziny nie powiedziałas ani słowa. Czemu?

– Bo wciąż próbuję przetrwać to, co się dzieje od paru ostatnich tygodni. No i nie mogę uwierzyć, że chodzę z chłopakiem, który spalił moją kolekcjonerską figurkę Wonder Woman.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Najwyższa pora pogodzić się ze stratą.

– A ty pogodziłeś się z utratą Kapitana Ameryki?

– Z tym nigdy się nie pogodzę.

– No to jesteśmy kwita. – Oparłam się z uśmiechem o jego pierś. – A, Ethan?

– Tak?

- Przestań mi wplatać palce we włosy.
- Uśmiechnął się i nie przestając ich przeczesywać, spojrzał mi w oczy.
- Naprawdę tego chcesz?
- Nie.
- Uniósł mi brodę i pocałował mnie w usta.
- Tak myślałem.

CHOMIKO - WARNIA

Kawałek nr 20: I Know Places (1:13)

Ethan

Temat: Pański projekt + propozycja nie do odrzucenia

Panie Wyatt,

nie mówię tego często (i gdyby postanowił Pan to upublicznić, wszystkiego się wyprę), ale Pańskie wysiłki w przywróceniu do życia kwiaciarni mojej żony dają niesamowite rezultaty, a sugestie usprawnienia obsługi przekraczają moje najśmielsze oczekiwania. To najlepszy dowód, że Pańskie miejsce bynajmniej nie jest na mojej sali wykładowej.

Po konsultacji z innymi wykładowcami z wydziału i sprawdziwszy, że do końca semestru zaliczy Pan ostatnie obowiązkowe kursy, postanowiliśmy rekomendować Pańską kandydaturę na przyspieszony program MBA (tak się składa, że najlepszy w kraju).

Proszę dać mi znać, czy jest Pan zainteresowany.

Do usłyszenia,

Prof. Hughes

Temat: ODP: Pański projekt + propozycja nie do odrzucenia

Szanowny Panie Profesorze,

dziękuję za słowa uznania. Do końca tygodnia złożę ostatnie wnioski i sugestie.

Chętnie dowiem się czegoś więcej o programie MBA, o którym Pan wspomina. Tak się składa, że otrzymałem już kilka propozycji od topowych uczelni na semestr jesienny.

Ethan Wyatt

Temat: ODP: ODP: Pański projekt + propozycja nie do odrzucenia

Panie Wyatt,

kluczowym słowem jest tu „przyspieszony”, a rzeczony program rozpoczyna się w semestrze zimowo-wiosennym bieżącego roku. Jest bardzo intensywny i zajęcia odbywają się sześć razy w tygodniu, ale jesteśmy przekonani, że Pan sobie poradzi.

Zapraszam na dyżur, porozmawiamy o szczegółach.

Prof. Hughes

CHOMIKO - WARNIA

Kawałek 21: *I Did Something Bad* (4:09)

Rachel

– Jeszcze jedną filiżankę kawy, panno Dawson? – zaproponował w piątkowy ranoć mój doradca akademicki, pan Hinton, siadając na wprost mnie. – Albo herbaty?

– Wypiłam już dwie.

– A, tak. – Popatrzył na mnie w zamyśleniu. – W takim razie może śmietanki?

Słumiałam westchnienie. Siedziałam w jego gabinecie od dwudziestu minut, ale zamiast przejść do tej „ważnej sprawy”, przez którą mnie tu ściągnął, bawił się w gospodynię.

– Za godzinę mam ważne spotkanie – powiedziałam. – Czy to rutynowa sesja?

– Nie do końca. – Pokręcił głową. – Chodzi o pani punkty.

– Okej. – Uśmiechnęłam się, już wiedząc, do czego zmierza. – Jestem świadoma, że nie zaliczyłam jeszcze dwóch obowiązkowych kursów z pisania akademickiego, ale zamierzam je nadrobić w przyszłym semestrze, bo niestety ortografia i analiza tekstu to nadal moja pięta achillesowa.

– Kursy z pisania to nie problem... – Wyjął jakiś arkusz i mi go podał. – Obawiam się, że z technicznego punktu widzenia klasyfikuje się pani na trzeci rok studiów.

– To niemożliwe, przecież zaliczyłam go na morzu, więc jestem na czwartym.

– Cóż... – Odchrząknął. – Okazuje się, że zapomniałem pani powiedzieć, iż pod pani nieobecność przelicznik punktów uległ zmianie. Długo pani nie było i kompletnie wypadło mi to z głowy. – Miał czelność się uśmiechnąć. – Ale nie ma powodów do zmartwień. Szybko to wyprostujemy.

Spojrzał na mnie, jakby oczekiwał, że odwzajemnię uśmiech.

Nic z tego.

– No dobrze – zaczął. – Tu, na kampusie, każdy kurs jest wart trzy punkty i to samo tyczy się obowiązkowych w ramach „Semestru na morzu”. Sprawa wygląda inaczej z fakultatywnymi, które są warte tylko półtora punktu, gdyż prowadzą je nasi partnerzy, a nie etatowi wykładowcy... Ale za każdy kurs wakacyjny zarobiła pani dodatkowe pół punktu, a czterotygodniowy program w Tajlandii i Australii to kolejne dwa, więc brawo.

– Panie Hinton, co próbuje mi pan powiedzieć?

– Jeśli chce pani uzyskać dyplom tej uczelni, ma pani dwie opcje. Pierwsza: zaliczenie jeszcze trzech semestrów na kampusie, wiosennego, letniego i jesiennego. Druga: dodatkowe półtora semestru na morzu, wiosna i lato. Ewentualnie rejs zimowy, jeżeli zależy pani na czasie.

Serce mi stanęło.

– To chyba jakieś kurewskie żarty.

Wybałuszył oczy.

– Panno Dawson, wypraszam sobie taki język. Jestem tylko posłańcem.

– Który właśnie przekreślił moje plany, do cholery. – Zmrużyłam oczy. – Jesienią zamierzałam rozpocząć studia magisterskie.

– I nadal może to pani zrobić... Tylko wpierw musi pani wybrać opcję, która na to pozwoli. – Pokręcił głową i spuścił wzrok. – Naprawdę bardzo mi przykro.

– Dlaczego nikt mi wcześniej nie powiedział o tych zmianach? – Byłam na skraju

wybuchu. – Ktoś na statku musiał o tym wiedzieć. Od razu bym zrezygnowała z tego cholernego rejsu i dokończyła studia tutaj.

Nadal unikając mojego wzroku, odchylił się w fotelu.

Z każdą mijającą sekundą przypominałam sobie, jak jeszcze trzy lata temu zachwalał mi tę „niepowtarzalną okazję”, zapewniając, że kursy niczym się nie różnią. Mówił, że to lepsze niż uczelnia i po powrocie nie będę musiała niczego nadrabiać. Co tydzień zapraszał mnie z tatą na kolację, żeby omówić wszystkie szczegóły, zasypywał broszurami, a gdy byłam na morzu, pozostawał ze mną w stałym kontakcie.

Pamiętam, jak w listach do Ethana cytowałam jego słowa o „podjęciu jedynej słusznej decyzji”.

Nie miałam najmniejszej ochoty wracać na pokład, a już na pewno nie zostać na tej uczelni półtora roku dłużej – i to dla paru głupich kursów.

– Czy mogę porozmawiać z rektorem? – zapytałam, czując łzy napływające do oczu.

– Naturalnie – odparł. – Ale musi pani wiedzieć, że to on wprowadził te zmiany, by studenci nie szli na łatwiznę.

– Proszę mi wierzyć, życie na statku z obcymi i bez Wi-Fi wcale nie jest łatwe. – Przewróciłam oczami.

– W zupełności rozumiem pani zdenerwowanie, ale...

– Nic pan nie rozumie – weszłam mu w słowo i wstałam. – Mówi mi pan, że mogę sobie tyłek podetrzeć tymi trzema latami na morzu.

– Tak bym tego nie nazwał. Jestem pewny, że dużo się pani nauczyła i nabyła cennego życiowego doświadczenia.

– Ceniłabym je, gdyby mnie pan uprzedził, że przez pierwsze dwa semestry będę jedyną pierwszoroczniczką na pokładzie albo że wszyscy zapisują się tylko na jeden. – Spiorunowałam go wzrokiem i sięgnęłam po torbę. – Powinnam była wiedzieć, że to jedno wielkie gówno.

– Wielu studentów pierwszego roku wybiera ten program, panno Dawson. – Zrobił obrażoną minę. – Ale ich liczba zmienia się rokrocznie. I z tego, co pamiętam, radośnie podpisała pani wszystkie papiery.

– Dostaje pan bonus za każdego studenta, który zapisuje się na dłuższy rejs?

– Słucham? – Zbladł jak ściana. – Co pani sugeruje?

– Nic. – Ruszyłam do drzwi. – Pana twarz mówi wszystko.

Później tego samego wieczoru siedziałam w jacuzzi na kolanach u Ethana i wpatrywałam się w ocean. On z kolei wpatrywał się we mnie, wędrując palcami po moich ustach. Choć byłam wkurzona całą tą uczelnianą kiszka, nareszcie zaznałam szczęścia w prawdziwym związku.

– Powiesz coś? – zapytał w końcu. – Przez cały wieczór się nie odezwałaś.

– Miałbyś coś przeciwko temu, gdybym wróciła na morze?

– Zależy. – Zabrał rękę. – Z jakiego powodu?

– Bo mój głupi jak but doradca akademicki mnie wydymał. – Głos mi się załamał. – Dwadzieścia pięć procent moich punktów z rejsu się nie liczy, więc z technicznego punktu widzenia jestem nadal na trzecim roku. Mówi, że mam dwa wyjścia: zaliczyć dodatkowe półtora semestru na morzu albo trzy na kampusie. Zaproponował mi nawet przyspieszony zimowy rejs. Totalne dno.

– I co mu odpowiedziałas?

– Jeszcze nic. Muszę się zastanowić.

Pogłaskał mnie po plecach.

– Cóż, jeśli postanowisz wrócić, zawsze zostają nam listy.

– Ale to było, zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić i uprawiać seks.

Uśmiechnął się i cicho parsknął.
– Serio myślisz, że bym cię zdradzał?
– Nie...
– To w czym problem?
– Po prostu muszę to przemyśleć. – Oparłam się o jego pierś. – Czy możemy porozmawiać o czymś innym?
– Jasne – zgodził się. – Hej, mam dobre wieści.
– Greg wreszcie znalazł sobie dziewczynę?
– Tak, ale ja nie o tym. – Pocałował mnie w usta. – Przyjęto mnie na przyspieszony program MBA na Hudson University. W Nowym Jorku.
– Och. – Zmusiłam się do uśmiechu, czując, jak serce rozpada mi się na kawałeczki. – To... wspaniale. Dlaczego przyspieszony?
– Bo zaczynam od nowego semestru. – Znów mnie pocałował, tym razem dłużej. – Widzisz? I tak czekałaby nas rozłąka.
– A co z twoim pisaniem? – zapytałam. – Przecież nie cierpisz zarządzania.
– I dlatego mam z niego same piątki?
– Masz same piątki, bo jesteś dobry z matmy – odparłam, zaglądając mu w oczy. – Jak na kogoś, kto zawsze tak mocno zachęcał mnie do malowania, wybierając Hudson, trochę wychodzisz na hipokrytę.
Uniósł brew.
– Jesteś na mnie zła?
Nie odpowiedziałam.
Zamrugnął, po czym złapał mnie delikatnie za biodra, zsadził sobie z kolan i wyszedł z jacuzzi.
– Słowem, którego szukasz, są chyba „gratulacje”, Rachel – powiedział. – Zwykle składa się je, gdy ktoś coś osiągnie.
– Złożę ci je, kiedy dostaniesz się na program, na którym naprawdę ci zależy. Który pomoże ci dokończyć tę powieść, nad którą pracujesz od pierwszego roku. Bo nadal nad nią pracujesz, prawda?
– Tak... – Zaciśnął szczęki. – Przecież mówiłem, że będzie gotowa lada semestr.
– Pisałeś, że zostało ci dwadzieścia procent. Czemu po prostu jej nie dokończysz i nie zapiszesz się na jakiś kurs dla pisarzy, zamiast spełniać oczekiwania ojca i przejmować firmę, której nie chcesz?
Cisza.
– Nie chcę się o to kłócić, Rachel – odparł. – Na pewno nie teraz.
– To ty robisz sceny i uciekasz z jacuzzi. – Skrzyżowałam ręce na piersi i jego usta wygięły się w uśmiechu. – Tym razem to nie ja jestem w gorącej wodzie kąpana, dosłownie. Po prostu dzielę się z tobą swoją szczerą opinią, jak na twoją tak zwaną dziewczynę przystało. Nie przypominam sobie, byś mi pisał o kłótniach z jakąś byłą.
– Prawdę mówiąc, to żadnej nie pamiętam. – Zaśmiał się i nachylił, by wyciągnąć mnie z wody. – Może skończymy już te rozmowy o przyszłości? Chociaż dziś.
– Dobry pomysł. To o czym chciałbyś porozmawiać?
– Może o tym, że Greg wyjechał na weekend i mamy cały dom tylko dla siebie? – Pociągnął za sznureczek mojego bikini, które opadło do jacuzzi. – Z tym że „rozmowa” to ostatnie, na co mam teraz ochotę...

Kawałek nr 22: *Shake It Off* (2:22)

Ethan

„...wybierając Hudson, trochę wychodzisz na hipokrytę”.

Nazajutrz rano okryłem Rachel kocem, pocałowałem ją w czoło i wstałem, żeby się ubrać. Po całej nocy dzikiego seksu jej słowa nadal dźwięczały mi w uszach i było mi odrobinę przykro.

Nie dała mi nawet szansy wytłumaczyć, że to tylko roczny program (stąd „przyspieszony”), a po jego ukończeniu bajońskie zarobki miałem jak w banku. Nie zdążyłem jej też powiedzieć, że planuję wziąć sobie rok przerwy i poświęcić go na pisanie.

Ale powinienem był wiedzieć, że tak zareaguje.

Porywczą jak zawsze...

– Dokąd idziesz? – wymruczała, przekręcając się na bok. – Ethan?

– Do biura ojca. Przywieźć ci coś?

– Tak... – Spojrzała na mnie. – Pierwsze rozdziały swojej powieści. Nigdy nie dałeś mi ich do przeczytania.

– Pomyślę – obiecałem. Podszedłem do niej i pocałowałem ją w czoło. – Miałem raczej na myśli coś ze sklepu albo kawiarni.

– Gorącą czekoladę od Gayle’s. Dwa kubki.

Roześmiałem się i włączyłem światło.

– Będę za dwadzieścia minut.

Kwadrans później wszedłem do biur firmy budowlanej ojca i położyłem mu na biurku swój list intencyjny na Hudson University.

– Wow. – Podniósł go z uśmiechem. – Takie „kreatywne pisanie” to ja rozumiem, Ethanie. Oto słowa, które gdzieś cię w życiu zaprowadzą.

– Nie przyjechałem na pogaduszki – odparłem. – Tylko żeby dać znać, że niedługo wyjeżdżam.

– Cóż, gratuluję słusznego wyboru. – Rozsiadł się z uśmiechem w fotelu. – Już się nie mogę doczekać, aż zrobisz dyplom i będę cię mógł wprowadzić w tajniki firmy. Może to i nudzi, ale przynajmniej będziesz miał na życie, a na hobby zostaną ci weekendy.

– Jasne. – Przewróciłem oczami, zabierając list. – Jak powiedziałem, nie przyjechałem na pogaduszki, a poza tym jeszcze nie wiem, czy po dyplomie będę się chciał u ciebie zatrudnić. Mówiłem tylko, że wezmę to pod uwagę.

Jego twarz stężała.

– Ethanie, mówimy o multimilionowym przedsiębiorstwie, które jestem ci skłonny bezwarunkowo przekazać. Masz pojęcie, jak ja bym się poczuł, gdyby mój ojciec zrobił to samo dla mnie?

Chyba tak.

– Nie.

– Czułbym się zaszczycony, w przeciwieństwie do ciebie – odparł, wyjmując laptop. – Wpisz mi portal studencki swojej nowej uczelni, żebym mógł zerknąć na twoje zajęcia i zsynchronizować nam grafiki.

- Ale wiesz, że Hudson University jest w Nowym Jorku, prawda?
- Tak. – Wzruszył ramionami. – Idealnie się składa, nawiązesz mnóstwo kontaktów biznesowych, a my możemy z powodzeniem komunikować się przez Skype’a. A przyspieszony program oznacza przecież mniej czasu na wdrożenie. – Odwrócił do mnie ekran i trąkotał o jakims gównie, które mało mnie obchodziło, i przez ułamek sekundy pomyślałem, że może jednak Rachel ma rację.

CHOMIKO – WARNIA

Kawałek nr 23: *Wildest Dreams* (2:09)

Rachel

W sobotni wieczór siedziałam naprzeciwko Ethana, Grega i Penelope w naszym basenie na dachu i słuchałam ich szalonych studenckich opowieści. Śmiałam się wraz z nimi, ale bolało mnie serce, że prawie nic nie mogę wnieść do rozmowy. Że mój pierwszy semestr na kampusie to zarazem ich ostatni i chciałabym, żeby nigdy się nie kończył.

Nie mam ochoty wracać na ten cholerny statek...

Gdy popłynęli na głęboki kraniec, sięgnęłam po telefon i wysłałam mail swojemu doradcy akademickiemu.

Temat: Moje opcje

Panie Hinton,

mimo że jestem bardzo niezadowolona z zaistniałej sytuacji (i fatalnego obiegu informacji, który do niej doprowadził), zdecydowałam się na opcję numer jeden i nadrobienie punktów na kampusie.

Ponieważ mam średnią ocen 4,0 oraz dwie pozytywne odpowiedzi ze studiów magisterskich rozpoczynających się jesienią, proszę również o pisemne wyjaśnienie tego opóźnienia.

Z góry dziękuję,

Rachel

Kawałek nr 24: Mean (3:47)

Rachel

Tydzień później...

– Nie wierzę, że chodzę z Gregiem Charlestonem trzecim – oznajmiła Penelope w czwartkowy wieczór, siadając naprzeciwko mnie w Gayle's. Czekaliśmy na stolik w deszczu przez bitą godzinę, ale dla niekończącego się strumienia boskiej czekolady było warto. – Ze wszystkich facetów na kampusie musiałam wybrać sobie największego palanta z najbardziej lamerskim bajerem.

– Który, tak się składa, jest synem burmistrza. – Uśmiechnęłam się, popijając czekoladę. – Nie osładza ci to goryczy randkowania?

– Ani trochę. – Zaśmiała się. – Ale seks już tak.

– Jest aż tak dobry?

– „Dobry” to mało powiedziane. – Pomachała Gregowi i Ethanowi, którzy stanęli w drzwiach. – Odkąd się spiknęliśmy, nie miałam dnia bez orgazmu.

Ethan pocałował mnie w policzek i usiadł obok, a Greg skinął na kelnerkę.

– Przepraszam za spóźnienie – szepnął Ethan. – Greg chciał kupić Penelope kartkę urodzinową.

Uniosłam brew.

– Ma urodziny dopiero za miesiąc.

– Stwierdził, że musi ją kupić, zanim zapomni.

– Hej! – Greg pogroził nam palcem. – Co to za szepty, państwo „wrogowie”? Dziś pierwszy wieczór trzytygodniowej balangi. Szeptanie zostawcie sobie na później.

Pokręciłam głową.

– Co dokładnie świętujemy?

– Nową współlokatorkę – odparł ze śmiechem. – I co ważniejsze: przeprowadzkę Ethana w przyszłym miesiącu do Nowego Jorku.

ŻE CO?

– Słucham? – Spojrzałam na swojego chłopaka. – W przyszłym miesiącu?

Skinął głową z uśmiechem.

– Wczoraj podjąłem decyzję i dziś zamierzałem ci o wszystkim powiedzieć, bo na pewno masz mnóstwo pytań. Możesz nawet wybrać się ze mną w ten weekend na zwiedzanie kampusu. Zostanę tam tydzień, ale byłoby wspaniale, gdybyś choć przez parę dni dotrzymała mi towarzystwa. – Pocałował mnie w policzek i krew zastygła mi w żyłach.

– Za nowojorskie sny! – Greg wznosił toast, a Ethan i Penelope podnieśli kubki.

Uśmiechając się sztucznie, osunęłam się w boksie.

– Za nowojorskie sny! – powtórzyli chórem.

Siedziałam w bezruchu, słuchając opowieści Ethana o Nowym Jorku, jego planach i przygotowaniach do wyjazdu, o których cholernym słowem się nie zająknął. Ponieważ miał aż nadto punktów, a jego wykładowcy zawiązali spisek, by darować mu ostatni semestr zajęć fakultatywnych, już zimą miał dostać oba dyplomy.

Nie żeby miał czas, by pojawić się na ich rozdaniu.

Czekało go zwiedzanie kampusu, kurs orientacyjny dwa i pół tygodnia później, a po testach poziomujących zajęcia sześć dni w tygodniu, począwszy od stycznia.

Gdy Greg się uparł, by pokazać Penelope słynny boks „Cartera i Ari” w głębi knajpki, odchrząknęłam.

– Ethan?

– Tak? – Uśmiechnął się, momentalnie rozpalając mnie do czerwoności. Na chwilę zapomniałam, dlaczego jestem na niego zła.

– Możemy porozmawiać na zewnątrz?

– Jasne. – Wstał, wziął mnie za rękę i wyprowadził przez salę na deszcz. Otworzył nade mną parasol i zaszyliśmy się w bocznej uliczce.

– O czym chciałaś porozmawiać?

– Mogłabym przysiąc, że obiecaliśmy sobie konsultować nasze decyzje o przyszłości, zanim zapadną.

– Nie, tylko że rozmawiamy później – odparł. – Ty swojej ze mną jakoś nie skonsultowałaś.

– Bo była słuszna. – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Skoro w przyszłym miesiącu jedziesz do Nowego Jorku, to co z nami?

– Jak to „co z nami”? – Przewrócił oczami i cofnął się o krok, oddając mi parasol. – Nadal będziemy razem, Rachel. To tylko Nowy Jork, a w niedziele mogę do ciebie przylatywać. Albo w każdej chwili ściągając cię do siebie.

– Czyli... – Przerwałam, czując, że zaczyna się we mnie gotować. – Ja zostaję, żeby zaliczyć jakieś denne kursy, byle tylko być przy tobie, a ty nawet nie pisałeś, że szykujesz się do przeprowadzki? I nie wciskaj mi kitu, że podjąłeś decyzję wczoraj. Wiedziałaś od początku, do cholery.

– Wiedziałem też, jak zareagujesz, więc pomyślałem, że najlepiej porozmawiać o tym na osobności.

– Tak? I jak ci się sprawdza ten tok rozumowania? Rzeczywistość przerosła twoje najśmielsze oczekiwania?

– Żebyś wiedziała. – Pokręcił głową. – Ale robię to, co dla mnie najlepsze, i jako moja dziewczyna powinnaś to uszanować.

– Gdybyś rzeczywiście tak myślał, dowiedziałabym się przed Gregiem – odparowałam. – Gdyby ten program naprawdę był tym, czego chcesz, nie potrafiłbyś przestać o nim mówić, tak jak o nas i o pisaniu.

– Milczę o nas, bo nawet nie umiesz się cieszyć moimi sukcesami. – Zacisnął szczęki. – Ten program może i nie jest dla mnie szczytem marzeń, ale praca, którą dzięki niemu zdobędę, zapewni mi stabilizację finansową i umożliwi pisanie. Gdybyś choć przez chwilę posłuchała, wszystko bym ci wytłumaczył.

– Umieć słuchać, do cholery. – Zmrużyłam oczy. – Ale takich bzdur już dawno nie słyszałam. Gdybym wiedziała, że wyjeżdżasz do Nowego Jorku, to...

– Zrobiłabyś dokładnie to samo – syknął. – Zostałabyś, bo to najbardziej romantyczne rozwiązanie. Nie umiesz podejmować logicznych decyzji i kierujesz się emocjami, ponieważ naczytałaś się cholernych romansów. – Stanął przede mną, piorunując mnie wzrokiem. – Zamiast pójść na studia jak normalny człowiek, zapisałaś się na „Semestr na morzu”, bo się na mnie obraziłaś za coś, co powiedziałem.

– Obraziłam się za coś, co zrobiłeś.

– Jeden pies. – Wzruszył ramionami. – I zobacz, co z tego masz. Przez te trzy lata na pokładzie znienawidzonego statku jesteś półtora roku w plecy, bo ktoś zranił twoje delikatne

uczucia. A teraz chcesz tu zostać dla kogoś, z kim spotykasz się od paru miesięcy.

Cisza.

Rozpadało się na dobre i przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywało. Serce mnie bolało, gdy stałam i słuchałam jego nieczułego opisu naszego związku, błagało mnie, by odejść i dokończyć tę rozmowę na chłodno, ale nie ruszyłam się z miejsca.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym tu z tobą zostać – ciągnął, wzdychając – ale taka okazja więcej się nie powtórzy, więc...

– Przecież ty nawet nie chcesz tego MBA, Ethan! – przerwałam mu. – W tym cała rzecz! Po prostu boisz się zaryzykować i spróbować czegoś innego, bo nie masz gwarancji sukcesu.

– Wreszcie trochę logicznego myślenia – rzucił szorstko. – Moje gratulacje. Lepiej późno niż wcale.

– Wal się.

– Jestem zbyt wściekły, by myśleć teraz o waleniu kogokolwiek.

– Wiesz, że nie to mam na myśli.

– A powinnaś.

– Wiesz co? – Pokręciłam głową i wyszłam na chodnik. – Powiedz Penelope i Gregowi, że źle się poczułam i poszłam do domu. Albo lepiej: że poniosły mnie emocje. Twój wybór.

– Rachel... – Westchnął i złapał mnie za rękę. – Poczekaj. Odwiozę cię.

– Nie dotykaj mnie. – Wyszarpałam rękę. – Wracaj świętować początek nowego życia, którego, jak widać, nie jestem zbyt ważną częścią, bo przecież spotykamy się tylko od „paru miesięcy”.

– O tym właśnie mówię. – Zgrzytnął zębami. – Uciekasz, gdy tylko zrobię coś, co ci się nie podoba.

– Zrobiłeś wiele rzeczy, które mi się nie podobały, Ethan – odparowałam, oddając mu parasol. – Czasem nawet moim kosztem. Ale zawsze kierowałeś się swoją pokręconą logiką.

– Ta decyzja też jest jak najbardziej logiczna. – Wepchnął mi parasol z powrotem w rękę. – I jedyną osobą, która ją kwestionuje, jesteś ty. – Przeczesał włosy palcami. – Wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeśli zechcesz porozmawiać o tym jak dorośli ludzie. Może parę dni wystarczy, żebyśmy oboje ochłonęli.

– Jak sobie chcesz – odparłam. – Porozmawiamy po twoim powrocie z Nowego Jorku. – Cofnęłam się i pomachałam na taksówkę. – Nie wracam świętować.

– Nie byłabyś Rachel, którą znam, gdybyś wróciła...

Kawałek nr 25: *Look What You Made Me Do* (0:20)

Rachel

Temat: ODP: Moje opcje

Panie Hinton,

przepraszam, że stracił Pan swój czas, pomagając mi wybrać kursy na trzy kolejne semestry.

Zmieniłam zdanie.

Wybieram jednak opcję numer dwa i rejs zimowy.

Dziękuję,

Rachel

Wtedy: lat osiemnaście

Ethan

Temat: Twoja cholerna tabliczka

Drogi Ethanie,

jedyny powód, dla którego ja otwieram rozdanie dyplomów, a Ty wygłaszasz mowę pożegnalną, jest taki, że masz lepsze stopnie z angielskiego. Jeden przedmiot. Słownie: jeden. Więc czy mógłbyś z łaski swojej zetrzeć z tablicy ten głupi tekst pod tytułem „Jestem lepszy od Rachel”? Daję Ci jeszcze jeden dzień, a potem rozbiję szybę kamieniem.

Druga sprawa: być może będę potrzebowała podwózki po rozdaniu dyplomów, jeśli ojciec się uprze, żebym wsiadła do auta z tą suką Stellą. Zapłacę czterema kubkami tej ohydnej czekolady, którą tak uwielbiasz.

A tak na marginesie (gałązka oliwna): w ostatnim tygodniu miałam cztery zaproszenia na randki i wszyscy czterej wystawili mnie w ostatniej chwili. Na wieczór umówiłam się z Taylorem Jonesem w Waterstones Cafe i strasznie się boję, że coś ze mną nie tak. (Czy coś ze mną nie tak?)

Masz jeden dzień na starcie tego napisu.

Nie pozdrawiam,

Rachel

Temat: ODP: Twoja cholerna tabliczka

Droga Rachel,

jest wiele powodów, dla których to ja wygłaszam mowę pożegnalną, ale żeby się zanadto nie rozpisywać, przytoczę tylko jeden: jestem od Ciebie lepszy. 😊

Jako że masz cęla jak baba z wesela, zaryzykuję i zostawię tabliczkę w stanie nienaruszonym.

Wygląda na to, że po rozdaniu dyplomów przyda Ci się bilet miesięczny, ale skoro tak Cię przyszpiliło, to możesz usiąść z tyłu w gronie moich prawdziwych przyjaciół – miejsce z przodu jest zarezerwowane dla Brody'ego. (Wciąż nie mogę uwierzyć, że Twój ojciec tak szybko spiknął się ze Stellą...) Trzymam za słowo odnośnie do czekolady.

Gałązka oliwna: abstrahując od faktu, że jesteś najgorszą osobą, jaką znam, wszystko z Tobą w porządku. Jest sezon wakacyjnych zerwań i wszyscy chcą pozaliczać przed studiami. Pewnie Cię wystawili, żeby zerznąć kogoś innego. (Moment szczerości: parę dni temu zrobiłem to samo Emilii, pamiętasz?)

Tabliczka zostaje.

Nie pozdrawiam,

Ethan

Później tego samego wieczoru podjechałem do Waterstones Cafe dręczony wyrzutami sumienia. Ale nie mogłem pozwolić, żeby ta randka doszła do skutku, i musiałem dorwać faceta przed nią.

Nie wiedziała o tym, ale przez tę czerwoną kieckę, w której wystąpiła na balu maturalnym, zrobiła prawdziwą furorę w szatni chłopaków. Przyznaję, wyglądała dobrze, lecz daleko mi było do niewybrednych zachwyków kolegów (zwłaszcza że natychmiast wróciła do rozciągniętych T-shirtów i dresów).

„Kto by przypuszczał, że Rachel Dawson to taka gorąca laska?”

„Muszę ją zaliczyć przed końcem roku szkolnego...”

„Chętnie pozwoliłbym się jej ujeźdzać, wymierzając klapsy”.

Jeszcze tego samego wieczoru chłopaki ze szkolnych drużyn zaczęli się zakładać, który pierwszy ją przeleci. Ich plan był prosty i wredny: przez tydzień każdy flirtuje z nią po szkole, zanim „wsiądzie do auta Ethana Wyatta”, wymienia się numerami telefonów, a następnie wybiera dwa dowolne dni na zbajerowanie jej i zaproszenie na randkę. Potem to już wolna amerykanka: nieograniczone obsypywanie komplementami, byle tylko zaliczyć. Pierwszy, któremu się poszczęści, wygrywa. Punkty bonusowe za fotki.

Miałem o tym nie wiedzieć, ale gdy Rachel pochwaliła mi się swoim nagłym powodzeniem (dodam, że wśród samych frajerów), już wiedziałem, że coś jest na rzeczy.

Po szkole poszedłem za jednym z nich i siłą wymusiwszy zeznania, kazałem z tym skończyć. Niestety do tej pory nie może mówić.

Więc musiałem wziąć sprawę w swoje ręce.

Drugiemu i trzeciemu poprzebijałem opony, zapewniając większe problemy niż uganianie

się za Rachel. Czwarty odwołał randkę w ostatniej chwili i został mi ostatni. Co za ulga.

Zauważyłem Taylora wchodzącego do Waterstones Cafe i wysiadłem z auta. Poszedłem za nim do toalety i stuknąłem go w ramię.

– Eee... tak? – zapytał.

– Przyszedłeś tu na randkę z Rachel Dawson?

– No. – Uśmiechnął się. – A co?

Zlustrowałem go wzrokiem, zdając sobie sprawę, że to nie moja waga, więc bójka nie wchodzi w grę i cała nadzieja w moim sprycie.

– Musisz wiedzieć, że jest fatalna w łóżku. – Westchnąłem ciężko.

– A skąd pomysł, że chcę ją zaciągnąć do łóżka?

Spojrzałem nań pustym wzrokiem, a on się zaśmiał.

– Okej, okej, Ethan. – Uniósł ręce w poddańczym geście. – To czemu nie jest warta mojego czasu?

– Po pierwsze, plotka głosi, że była z połową drużyny futbolowej Central High. Po drugie, paru chłopaków kilka dni później napisało mi, że mają wszy łonowe. I po trzecie, ostatnio groziła, że kolejnego, który się z nią prześpi i nie postawi kolacji, oskarży o gwałt, więc nie chcę, żeby ktoś z naszej szkoły nabrał się na jej gierki.

– Wow... Kompletnie jej nie rozgryzłem. – Wypuścił powietrze i pokręcił głową. – Dzięki, Ethan. Mieszkasz obok, więc znasz ją jak nikt, co nie? Wiesz, zastanawiam się tylko, czemu żaden z moich kumpli... – Odchrząknął. – Nieważne. Jeszcze raz dzięki.

Wyszedł, a ja oparłem się o jedną z kabin. Ulżyło mi, że już po wszystkim.

Nagle drzwi kabiny obok się otworzyły i wyszła z niej Rachel, w džinsach i tank topie w stylu oversize.

Staneła przede mną i pokręciła głową.

– Eee... – Przerwała. Miała czerwona, zalana łzami twarz. – Do damskiej była długa kolejka, więc się tu zakradłam. Teraz nie wiem, czy się z tego cieszyć, czy nie.

Westchnąłem.

– Rachel...

– To przez ciebie wszyscy mnie wystawili? – Spojrzała na mnie. – To dlatego tak się dopytywałeś, gdzie i kiedy mam randki? Żeby do nich nie dopuścić?

– Coś w tym stylu...

– Czemu mi to zrobiłeś? – Rozpląkała się, wycierając łzy. – Czemu opowiadasz o mnie takie paskudne rzeczy? Te kłamstwa?

– To nie tak, jak myślisz.

– Jest dokładnie tak, jak myślę. – Popchnęła mnie. – Dokopywanie mi naprawdę sprawia ci radość. Sądziłam, że do końca roku szkolnego obowiązuje zawieszenie broni.

– Rachel... – Uzmysłowiłem sobie, że powinna się dowiedzieć o zakładzie. – Posłuchaj. Miałem ważne powody. Nie chciałem, żeby cię skrzywdzono, więc...

– Pierdol się, Ethan. – Znów mnie popchnęła. – Wiesz co? Teraz to już naprawdę zjeżdżaj. Nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. I nie obchodzi mnie, że będziemy studiować na tej samej uczelni.

– Właśnie wyświadczyłem ci ogromną przysługę. – Krew się we mnie zagotowała. – Nie masz nawet pojęcia, jaka powinnaś mi być wdzięczna.

– Mam za to pojęcie, jakim jesteś palantem, który uprzykrza mi życie, odkąd się poznaliśmy. Tak się składa, że...

– Skoro nie zamierzasz się do mnie więcej odzywać, to czy mogłabyś zacząć już teraz? – przerwałem jej z wściekłością. – Bo nie chce mi się czekać.

– Ostatnie słowo musi należeć do mnie.

– Jak sobie chcesz.

Wciągnęła powietrze.

– Nienawidzę cię, Etanie Wyatt – wyrecytowała powoli, podkreślając każdą sylabę. –
Nienawidzę cię, odkąd miałam nieszczęście cię poznać. I klnę się na swoje życie, że nigdy więcej
nie zamienię z tobą słowa.

– Na to liczę.

CHOMIKO - WARNIA

Kawałek nr 26: *Welcome to New York* (3:04)

Ethan

Ja: Możemy porozmawiać? Chcę się pogodzić przed początkiem semestru.

Ja: Rachel, proszę. Oboje powiedzieliśmy o parę słów za dużo.

Ja: Możesz przynajmniej napisać, że dostałaś moje wiadomości?

Odświeżyłem skrzynkę po raz enty z nadzieją, że coś przyjdzie, ale nadal nic. Od tamtego wieczoru w Gayle's zamykała się przede mną w pokoju i nie odpowiadała na esemesy. Gdy spotykaliśmy się w kuchni, odwracała ostentacyjnie wzrok, a kiedy chciałem się do niej przysiąść w jacuzzi, momentalnie wstała i poszła do siebie.

– Panie Wyatt? – Głos przewodnika oderwał mnie od telefonu.

– Tak?

– Dojeżdżamy do Times Square, więc może chciałby pan to uwiecznić. – Uśmiechnął się z przedniego siedzenia luksusowego auta. – Bo po rozpoczęciu zajęć raczej nie będzie czasu na wycieczki, proszę mi wierzyć.

Westchnąłem i uniósłszy telefon, cyknałem serię fotek krzykliwym podświetlonym billboardom i podesłałem je Rachel z nadzieją na reakcję, ale się przeliczyłem.

– Następny przystanek: Wall Street – oznajmił przewodnik. – I przekonacie się, dlaczego ci, którzy tu przyjeżdżają, nigdy nie chcą wyjeżdżać.

Ja chciałem, gdy tylko wysiadłem z samolotu...

Kawałek nr 27: *All You Had To Do Was Stay* (4:10)

Ethan

Tydzień później...

Gdy tylko wróciłem z Nowego Jorku, podjechałem do Super Suds w poszukiwaniu Rachel. Nie zastałem jej tam, więc udałem się do domu i nalałem dwie lampki jej ulubionego wina, z którymi zapukałem do jej drzwi.

– Rachel, wróciłem. Czy możemy porozmawiać?

Zero odpowiedzi.

– Rachel, proszę, otwórz. Chcę cię za wszystko przeprosić.

Odczekałem pięć minut.

– Okej, wchodzę...

Przekręciłem gałkę i pchnąłem drzwi. Nagle zdałem sobie sprawę, że zniknęły wszystkie jej rzeczy, i upuściłem kieliszki, które rozprysnęły się na podłodze. Pokój wyglądał dokładnie tak jak przed jej przeprowadzką, a na łóżku leżała karteczka.

Zjeżdżaj, Ethan.

(Tym razem na serio i na zawsze).

Rachel

Na morzu: pierwszy tydzień

Rachel

Droga Penelope!

Ahoj! Mam nadzieję, że skoro rozstałam się z Ethanem, Ty zostaniesz moją korespondencyjną przyjaciółką. Postaram się zbytnio nie rozpisywać, żebyście się z Gregiem nie przestraszyli moich długich listów. 😊

Odnowili statek, więc wygląda dużo nowocześniej i chyba było dużo skarg na jedną pokładową kawiarnię, bo teraz mamy trzy.

Ku mojemu zaskoczeniu od tygodnia co wieczór trzymam się z tą samą grupką dziewczyn, są całkiem w porządku. Paru chłopaków próbowało mnie podrywać, ale chyba jeszcze nie jestem gotowa, żeby wrócić na rynek. (Po Ethanie długo nie będę na to gotowa... Myślisz, że dobrze zrobiłam, rzucając go?)

Czekam z niecierpliwością na Twój list.

Z żeglarskim pozdrowieniem i wyrazami miłości,

Rachel

Na morzu: trzeci tydzień

Rachel

Droga Penelope!

Ahoj znowu! Pewnie nie zdążyłaś jeszcze skończyć swojego pierwszego listu, ale muszę Ci napisać, że dziś płynęliśmy w towarzystwie stada delfinów (pamiętam, że je uwielbiasz). Wydrukowałam parę fotek, które załączam.

Czekam z utęsknieniem choćby na pocztówkę.

Z żeglarskim pozdrowieniem i wyrazami miłości,

Rachel

Droga Penelope,

musiałam napisać dwa listy jednego tygodnia i nie obrażę się, jeśli dostanę dwie odpowiedzi. 😊

OMG! Po raz pierwszy od baaardzo długiego czasu mogę z ręką na sercu powiedzieć, że „Semestr na morzu” mi się naprawdę podoba! Może wcześniej to była kwestia załogi, ale wreszcie zaczęłam zawierać przyjaźnie i świetnie się bawić. (A może to dlatego, że wszyscy jesteśmy na ostatnim roku i zwiększyli nam limit drinków w barze?)

Z żeglarskim pozdrowieniem i wyrazami miłości (odpisz, proszę!),

Rachel

СНОМІКО _ WARNIA

Na morzu: szósty tydzień

Droga Penelope,

proszę, odpisz...

Rachel

CHOMIKO - WARNIA

Kawałek nr 28: *I Almost Do* (3:11)

Rachel

Osiem tygodni na morzu...

Zakleiałam kolejny list do Penelope, obiecując sobie solennie, że nie napiszę więcej, dopóki nie dostanę odpowiedzi. Choć trochę podkoloryzowałam, ten rejs naprawdę nie umywał się do poprzedniego i chciałam komuś o tym powiedzieć. Komukolwiek.

Tylko nie Ethanowi.

Byłam już tak zdesperowana, że wyciągnęłam starą listę skazańców szukających przyjaciół korespondencyjnych, ale nie mogłam się zdobyć, by do któregoś napisać. Jeszcze nie.

Zaniosłam list do kancelarii i wrzuciłam go do skrzynki. Przy okazji sprawdziłam swoją przegródkę, w której leżały pocztówka od taty i czterdzieści cztery nieotwarte listy od Ethana.

Pięć nowych od ostatniego portu...

Zbyt zraniona, by je otwierać, zostawiłam je w przegródce i zabrałam tylko pocztówkę.

– Panno Dawson? – Odwróciłam się na dźwięk głosu urzędniczki.

– Tak?

– W ostatnim porcie odebraliśmy przesyłkę od pani ojca – powiedziała, stawiając na blacie różowe pudełko. – Poproszę o pokwitowanie.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się i złożony podpis, pobiegłam z paczką do swojej kajuty. Dopiero co dostałam od niego zapas słodczy i kosmetyków, więc nie miałam pojęcia, co może być w środku.

Zwykle przysyła mi paczkę co dwa miesiące...

Otworzyłam pudełko i uśmiechnęłam się na widok różowej koperty. Ale mina mi zrzęda, gdy zauważyłam zamaszysty charakter pisma, który znałam aż za dobrze.

Pomimo uścisku bólu i trzepotu skrzydeł motyli w brzuchu, zanim się zorientowałam, czytałam słowa listu.

Droga Rachel,

nie wierzę, że musiałem wysłać Ci paczkę pod nazwiskiem Twojego ojca, żebyś ją otworzyła (bo wiem, że to zrobiłaś). Napisałem do Ciebie całą furę listów, na które nie dostałem odpowiedzi, i dłużej tego nie zniosę.

Co słyhać? Wyremontowali w końcu ten statek? A kawiarnia? Ciągłe macie jedną czy zamontowali chociaż drugi automat?

Jak zajęcia? Mam nadzieję, że tym razem ciekawsze.

Zalączę drugi list o tym, co u mnie słyhać (pewnie na razie odłożysz jego lekturę, no

ale będzie czekał...), i bardzo Cię proszę, odezwij się wreszcie.

Nigdy więcej nie zjeżdżaj,

Ethan

PS Tak na wszelki wypadek: jeśli zatęsknisz za korespondencyjnymi znajomymi, błagam, nie wyciągaj listy skazańców. W Nowym Jorku czeka taki, który usycha z tęsknoty za Twoimi listami.

PPS Bardzo mi Ciebie brakuje.

Czytając jego słowa po raz kolejny, otarłam łzy z oczu. Odłożyłam kopertę, wyjęłam z pudełka białą bibułę i znalazłam drugi list opatrzony żółtą karteczką z napisem: „Na pewno Ci się skończyły”.

Była przyklejona do kompletu opowiadań moich ulubionych autorek romansów. Ocierając świeże łzy, wybrałam najbardziej wyczekiwane i zaszyłam się w łóżku.

Pod okładką znalazłam jeszcze jeden liścik od Ethana.

Jeśli wybrałaś tę książkę na pierwszy ogień, to znaczy, że dobrze Cię znam, Rachel Dawson. Oboje powiedzieliśmy o parę słów za dużo, ale to wszystko była moja wina.

Powinienem być Ci powiedzieć o Nowym Jorku i nie wyśmiewać Twojej romantycznej natury... Przecież to również za nią tak bardzo Cię kocham. (Nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale taka jest prawda...)

Błagam, odpisz w wolnej chwili...

Kocham,

Ethan

Kawałek nr 29: *Breathe* (2:39)

Ethan

Już po ośmiu tygodniach dotarło do mnie, że popełniłem największy błąd w swoim życiu (a w zasadzie jedyny, jeśli nie liczyć siedmiu niedopuszczania do siebie tej myśli).

Nie cierpiałem nowych zajęć i kolegów z kursu oraz ich bezpardonowej rywalizacji i umierałem z tęsknoty za Rachel. Miała całkowitą rację co do tego programu i choć odwaliałem swoje obowiązki, większość czasu poświęcałem pracy nad powieścią.

Od wielu tygodni mojej skrzynki pocztowej nie zaszczyciła ani jedna fioletowa koperta i po raz pierwszy w życiu poczułem, co to prawdziwa tęsknota.

Nigdy wcześniej się nie przejmowałem, że Rachel długo mi nie odpisuje albo ja jej, ale gdy zdałem sobie sprawę, ile dla mnie znaczy, jej milczenie doprowadzało mnie na granicę szaleństwa.

Po raz enty sprawdziłem jej harmonogram zawijania do portów, wiedząc, że dostała wszystkie moje listy i paczkę. Z desperacji wysłałem mail na jej drugi adres z nadzieją, że przy najbliższej okazji go sprawdzi.

Z jękiem przerzuciłem kolejną kartkę notatek z wykładów i ze wszystkich sił próbowałem się skupić na czymś innym niż narastający ból w piersi. Znając zaciętość obrażonej Rachel, następnej kartki mogłem się spodziewać z okazji Bożego Narodzenia.

Kurwa...

Na Skypie mignęło mi nazwisko ojca, a ponieważ zignorowałem dziesięć ostatnich połączeń, postanowiłem dać mu w końcu pięć minut.

– Tak? – odebrałem i czekałem, aż na ekranie pojawi się jego twarz. – Jeśli dzwonisz w sprawie obliczeń dla Harrisona, wysłałem ci je na prywatnego maila, bo na firmowym chyba wpadł do złego folderu.

– Nie dlatego dzwonię – odparł łagodnym głosem.

Podkręciłem jasność, nie bardzo wiedząc, jak to rozumieć. Miał pobladłą twarz i wyglądał na przybitego.

– Coś z mamą? – zapytałem.

– Nie. – Uśmiechnął się. – Ale kazała ci powtórzyć, że żyje i ma się dobrze. Prosiła również o telefon od czasu do czasu zamiast ton esemesów.

– Przyjąłem.

Odchrząknął.

– Robiłem dziś porządki na strychu – zaczął, unosząc jakąś kartkę papieru – i natknąłem się na to.

Mrużąc oczy, odczytałem słowa: „Nienawidzę swojej sąsiadki”.

– Moje stare wypracowanie?

– Cały plik wypracowań – poprawił. – A potem poszedłem do twojego pokoju i znalazłem... eee... całe pudło esejów, które wysłałeś do publikacji i dałeś mamie do przeczytania i... – Przerwał. – Chcę cię przeprosić.

– Za myszkowanie w moich rzeczach?

– Nie. – Uśmiechnął się i otarł oczy. – To, co się znajduje pod moim dachem, należy do

mnie. Przepraszam za to, że zmusiłem cię do tych studiów.

– Nie tylko ty ponosisz za to winę, jestem dobry w ekonomii.

– Ale w pisaniu jesteś świetny – stwierdził ze smętną miną. – Chyba do końca życia będę się zastanawiał, co by było, gdybyś przejął po mnie stery firmy, ale to już nie twoje zmartwienie.

– Nie rozumiem ostatniego zdania, tato. Co chcesz mi powiedzieć?

– Ten program MBA, na którym jesteś, to największy błąd w twoim życiu – powiedział. – To zupełnie nie dla ciebie.

– Innymi słowy, chcesz, żebym się zajął tą nędzną pisaniną? – Uśmiechnąłem się.

– Tak. – Parsknął śmiechem. – Sądzę, że ta nędzna pisanina jest twoją prawdziwą pasją, i nie chcę, żebyś tak jak ja żałował, że zrezygnowałeś z marzeń...

Postanowiłem przemilczeć, że już parę tygodni temu wysmarowałem rezygnację z tego beznadziejnego kursu.

– Cieszę się, że wreszcie zasłużyłem na twoją aprobatę.

– Tylko się nie przyzwyczajaj. – Pokręcił ze śmiechem głową. – A przy okazji: nie do wiary, że po tylu latach ty i Rachel Dawson nadal dogryzacie sobie w listach, zwłaszcza że podobno się pogodziliście. Wiszę twojej matce pięćset dolców, bo choć oboje jesteście dorośli, nadal nie umiecie ze sobą normalnie rozmawiać.

– O czym ty mówisz? – Wyprostowałem się w fotelu. – Rachel do mnie napisała?

– Tak. – Przerzucił parę kartek. – A dokładnie pocztówkę. Przeczytać ci?

– Poproszę. – Pokazałem mu gestem, by podniósł ją do kamerki.

Drogi Ethanie,

wysyłam tę kartkę na Twój adres domowy, bo nie zamierzam pisać na nowojorski. (Oraz wątpię, by Greg przesłał Ci ją w najbliższym czasie).

MBA nie jest dla Ciebie. Ty to wiesz, wiem to ja i każdy, kto choć trochę Cię zna.

Dziękuję za życzenia, ale ich nie odwzajemniam.

Mam nadzieję, że męczysz się niemiłosiernie na tym kursie. I nie odezwę się aż do świąt, mimo że będę już wtedy na suchym lądzie.

A masz.

Nie pozdrawiam,

Rachel

СНОМІКО _ WARNIA

Kawałek nr 29 A: *Begin Again* (1:39)

Ethan

Później tego samego dnia siedziałem naprzeciwko swojego doradcy akademickiego i czekałem, aż skończy czytać mój list rezygnacyjny.

Kręcąc głową, zdjął okulary do czytania i westchnął.

– Panie Wyatt, musi pan wiedzieć, że Hudson University nie spodoba się pańska rezygnacja w trakcie programu – powiedział. – Nasz zespół bardzo się starał, by zapewnić panu miejsce na kursie przyspieszonym, a tak szybka rezygnacja może pozbawić pana szans na ponowne przyjęcie w przyszłości.

– Bardzo wątpię, bym chciał tu kiedyś wrócić – odparłem. – Czy mogę już podpisać oficjalny formularz rezygnacyjny?

– Skoro pan nalega. – Podał mi go i w kilka sekund złożyłem podpis na kropkowanej linii.

– Dziękuję. – Wstałem i ruszyłem do drzwi.

– Panie Wyatt, czy chodzi o jakiś inny kurs, który ma pan na oku? – zapytał. – Bo jeśli tak, to mogę porozmawiać z dziekanem i z pewnością wypracujemy jakieś porozumienie.

– Nie chodzi o coś – odrzekłem – tylko o kogoś.

Wtedy: lat osiemnaście i pół

Ethan

Drogi Ethanie,

piszę, by Ci powiedzieć, że cudownie się z Tobą bawiłam. Seks był fantastyczny – zwłaszcza w Twoim aucie – ale sądzę, że moglibyśmy być dla siebie kimś więcej niż wakacyjną przygodą. (Wydajesz mi się poważnym facetem, który szuka związku. Nie myślę się?) Ponieważ wyjeżdżam na studia do innego miasta, chyba najlepiej będzie, jeśli zaczniemy od korespondowania. Wiem, że uwielbiasz pisać listy, więc mam nadzieję, że znajdziesz chwilę, by mi odpisać, a z czasem zostaniesz kimś więcej niż moim przyjacielem.

Z wyrazami miłości,

Alicia

PS Wspominałam, że seks był fantastyczny? Możemy to robić, kiedy tylko zechcesz, gdy zjadę na ferie.

PPS Tylko odpisz...

Przewróciłem oczami i zmiałem list. Chciałem się odciąć od wszystkich znajomych z przeszłości, a z tego, co pamiętam, nasz „związek” w niczym go nie przypominał. Prawie o niczym nie rozmawialiśmy, a ona chciała tylko uprawiać seks (co mi nie przeszkadzało) i plotkować o innych dziewczynach. Tolerowałem to jedynie dlatego, że w zasadzie nie miałem z kim pogadać.

Studia były moim oficjalnym resetem. Nie chciałem się spotykać z nikim na poważnie ani podtrzymywać wakacyjnych znajomości. Jedynymi ludźmi w moim życiu byli: nowy współlokator z dziewczyną wariatką, która bez przerwy wrzeszczała, no i rodzice.

Rzuciwszy resztę poczty na biurko, pobiegłem na pierwsze zajęcia z ekonomii.

– Pan Wyatt był wreszcie łaskaw do nas dołączyć – przywitał mnie dziekan. – Przymknę oko na to półgodzinne spóźnienie tylko dlatego, że jest pan naszym stypendystą.

Cała sala parsknęła śmiechem.

Spoglądając na zegarek, zdałem sobie sprawę, że zapomniałem przestawić godzinę.

– Bardzo przepraszam.

– Nic się nie stało – odparł z uśmiechem. – Mam przecucie, że ten rok będzie dla pana

bardzo ciekawy, biorąc pod uwagę, że już czuje się pan w tym budynku jak u siebie w domu.

– Nie bardzo rozumiem?

Podniósł z biurka fioletową kopertę i mi ją podał.

– Proszę poinstruować przyjaciół, że listy kierujemy do akademika, a nie na wydział. –

Odwrócił wzrok. – Panie i panowie, wróćmy do tego, co mówiłem o intensywności tych studiów. Jeżeli myślicie, że następne cztery lata będą łatwe, to się grubo mylicie.

Zobaczywszy adres nadawcy z tyłu koperty, momentalnie się wyłączyłem.

Rachel Dawson

„Semestr na morzu” – The Eurodam V.S.

Skrzydło B, pokój 221

Wrr.

Nie odzywała się od tamtej kłótni w toalecie. Zabiła swoje okno deskami – a raczej gazetami – więc poszedłem w jej ślady.

Choć przez całe życie ciągle jeden wpadał na drugiego, po skończeniu ogólniaka jakoś udawało nam się unikać siebie nawzajem.

Chciałem spalić jej list od razu po powrocie do akademika, ale z jakiegoś powodu nie mogłem się na to zdobyć. Przez cały następny tydzień leżał nieotwarty na moim biurku, aż wreszcie ciekawość wzięła górę.

Drogi Ethanie,

piszę do Ciebie z nadzieją, że męczysz się niemiłosiernie na studiach. (Wciąż nie rozumiem, dlaczego wybrałaś ekonomię zamiast pisania kreatywnego, ale nie obchodzi mnie to na tyle, by Cię o to pytać).

Wiem, że się zastanawiasz, jak to możliwe, że dostałam się na rejs jako pierwszoroczniczka, a więc: dziekan pozwolił mi zaliczyć pierwszy rok za granicą pod warunkiem, że zaliczę seminarium na historii sztuki i utrzymam średnią 3,5. (I kto jest teraz lepszy?)

Gałązka oliwna: okej, przyznaję, że statek trochę mnie rozczarował. Po dwóch tygodniach żeglugi zdążyłam się nabawić choroby morskiej, choroby lokomocyjnej i tęsknoty za domem. Jestem jedyną osobą z pierwszego roku na pokładzie, a większość studentów zna się od lat i traktuje ten rejs jako odskocznię od uczelni.

Pierwszy przystanek mamy w przyszłym tygodniu w Londynie i lekko niepokoi mnie mój brak entuzjazmu, ale może po prostu potrzebuję trochę czasu. (Jeśli rzucą mi się w oczy te pióra wieczne, które kiedyś Ci spaliłam, pomyśl nad ich odkupieniem. Może. To zależy...)

Po Londynie opływamy wybrzeże Europy, a potem wychodzimy na pełne morze

i zawiniemy do portu dopiero w Australii.

Zapisałam się na trzy lata, ale planuję przedłużyć rejs na czwarty rok, chyba że nie udzielił mi zgody...

W każdym razie mam nadzieję, że miewasz się dobrze (ale nie za dobrze) i że zapisałam właściwy adres, a ten list dotrze do Ciebie przed początkiem semestru.

Wiem, że mnie nienawidzisz (bo ja Ciebie strasznie), ale odpisz w wolnej chwili.

(Z góry) nie pozdrawiam,

Rachel

PS Czy mógłbyś choć raz przyznać, że odkąd się poznaliśmy, zawsze byłeś dla mnie wredny? Może wtedy przestanę Cię tak bardzo nienawidzić...

PPS Pewnie nie przestanę, ale byłoby miło, gdybyś to wreszcie przyznał.

Przeczytawszy parę razy jej list, usiadłem do biurka, by odpisać. Rano wysłałem odpowiedź priorytetem, a tydzień później dostałem kolejną fioletową kopertę.

Zanim się obejrzałem, nie było miesiąca, by jedna z nich nie pojawiła się w mojej przegródce, a ja z niecierpliwością czekałem na opowieści Rachel o jej podróżach i problemach. Z początku nasze listy były krótkie – pół strony tu, strona tam – ale po pierwszym semestrze zajmowały co najmniej pięć stron.

Zwierzałem się Rachel z życia osobistego, a ona mnie. Przestałem poprawiać jej błędy ortograficzne, a ona dopisywać obraźliwe postscripta.

Od czasu do czasu jakaś nowa dziewczyna pytała o fioletowe koperty, ale obiecałem sobie, że przed nikim nie będę się tłumaczył, jeśli relacja trwa krócej od mojej korespondencji z Rachel.

Czasami nie spieszyła się z odpowiedzią, więc w niedziele, gdy mogła korzystać z telefonu, dzwoniła do mnie o trzeciej w nocy. (Uzgodniliśmy, że będziemy udawać, iż owe połączenia nigdy nie miały miejsca). I niekiedy zamiast mówić: „Wiem, że jeszcze nie skończyłaś listu, Rachel”, rozmawiałem z nią do świtu.

Czasem to ja nie spieszyłem się z odpowiedzią, więc wysyłałem jej paczuski z pocztówkami i czekoladą, tłumacząc się nauką do egzaminu i zapewniając, że list jest w drodze. (Zdarzało jej się odpisać: „List zatrzymaj, dawaj więcej czekolady!”).

Nawet po tylu listach nie byłem w stanie nazwać jej przyjaciółką. Wciąż była wrogiem. I wciąż trzymałem ją blisko, tyle że w zupełnie inny sposób.

СНОМІКО _ WARNIA

Kawałek nr 30: *This Love* (3:53)

Rachel

Siedząc o świcie na górnym pokładzie, patrzyłam na port w Sitka na Alasce, gdzie mieszkałam z rodzicami przed przeprowadzką na przedmieścia Salt Beach. Ponieważ nasz przystanek w Moskwie został „skasowany”, mieliśmy tu zabawić dwa tygodnie, ale ja nadal nie zesłam z pokładu.

Ojciec napisał, że dostał powiadomienie o Alasce i zatrzymali się ze Stellą w jednym z pensjonatów, „licząc na rozmowę we trójkę”, ale mu nie odpowiedziałam.

I nie odpowiem...

Podniosłam zaklejoną kopertę od mamy, zdecydowawszy, że najwyższa pora ją otworzyć – po raz pierwszy od jej odejścia nie miałam z kim porozmawiać.

Droga Rachel,

piszę do Ciebie dlatego, że mam Ci tak dużo do powiedzenia, a nie chcę niczego pominąć. (Wiem, że źle znosisz moją chorobę, ale przysięgam, że robię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić Ci wsparcie emocjonalne po mojej śmierci).

Dołączam drugi, dziesięciostronicowy list, lecz najpierw chcę Ci powiedzieć trzy najważniejsze rzeczy.

Po pierwsze, jesteś piękna i bez względu na to, jak traktowały Cię te nadęte pannie z naszej ulicy, gwarantuję, że przemawiała przez nie zazdrość.

Po drugie, zabroniłam Twojemu tacie oplakiwać moją stratę dłużej niż rok. Znam go jak nikt i jeśli jego żałoba się przedłuży, to go stracisz. Dałam mu listę kobiet (moich znajomych), by kogoś sobie wybrał, i tam w górze będę trzymać za niego kciuki.

Po trzecie, chcę, żebyś podróżowała. DUŻO. Chcę, byś odwiedziła każdy zakątek świata, gdy tylko nadarzy się okazja. Wiem, że bez końca powtarzałam Ci: „Studiuj za granicą”, ale naprawdę tego dla Ciebie chcę. Podróże pomogą Ci odkryć swoje nieznanne oblicze i poszerzą horyzonty.

A gdy będziesz miała więcej lat – dużo więcej – i będziesz singielką, zrób coś dla mnie: jeśli Ethan Wyatt (tak, ten Ethan Wyatt) też będzie wolny, umów się z nim parę razy na kawę.

Jestem pewna, że w tym miejscu przewracasz oczami, ale myślę, że kiedyś moglibyście być najlepszymi przyjaciółmi, a nawet superparą. Po tym, jak zepchnęłaś go z tych schodów (od początku wiedziałam, że nie potknął się o żadne sznurówki, jak się zarzekałaś) i zaczęliście zostawiać sobie liściki, byłam pewna, że coś jest na rzeczy.

Teraz się śmieję, bo nigdy nie widziałam dwojga ludzi owładniętych taką obsesją na punkcie poczynań „wroga”. Nigdy Ci o tym nie mówiłam, ale latem, gdy wyjeżdżałaś na obozy plastyczne, Ethan zawsze przychodził i pytał, kiedy wracasz. Przy gorącej czekoladzie, której się (oczywiście) domagał, przyznawał, że lepiej bawi się ze swoim „wrogiem numer jeden” niż z którymkolwiek ze swoich przyjaciół.

Więc jak pójdziesz na studia, umów się z nim od czasu do czasu na kawę, abym wyglądając zza chmurki, miała satysfakcję, że się nie myliłam.

Nie zapomnij przeczytać mojego drugiego listu z ogólnymi życiowymi radami, ale ten noś ze sobą w portfelu. 😊

Zawsze będę Cię kochać i nigdy Cię nie opuszczę.

Twoja mama

Czytając po raz dziesiąty jej słowa, ocierałam łzy napływające do oczu. Złożyłam list, przepisałam go w pokoju cichej nauki i schowałam do kieszeni, poszłam na pokład trzeci. W porcie wynajęłam rower i pojechałam do pensjonatu, w którym zatrzymał się tata.

Porzuciwszy rower przy wejściu, wpadłam do restauracji, gdzie właśnie jedli ze Stellą śniadanie, i podbiegłam do ich stolika.

– Przepraszam – wyrzuciłam z siebie, zanim zdążył otworzyć usta. – Was oboje – dodałam ze łzami w oczach.

Tata wstał i mocno mnie przytulił, jak za dawnych czasów. Gdy wreszcie wypuścił mnie z ramion, słońce wisało już wysoko na niebie, a Stella poprosiła kelnera o dodatkowe nakrycie.

– To ja... eee... – Spoglądała to na mnie, to na niego. – Może zostawię was samych. Rachel, miło cię było zobaczyć.

– Zostań, proszę – powiedziałam, obejmując ją. – Proszę.

– Dobrze. – Przytuliła mnie i usiadła naprzeciwko.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu i w końcu odchrząknęłam.

– Czy mama do was też napisała dwa długie listy?

Skinęli głowami.

– I nakłaniała was, żebyście zaczęli się spotykać?

– Tak – potwierdził tata. – Gdy go przeczytałem, powiedziałem jej, że chyba postradała rozum. Ale na pewno spodziewała się takiej reakcji. Na kilka dni przed śmiercią kazała komuś nadać drugi list. Twoja mama była bardzo przenikliwa, Rachel. Czytała w ludziach jak w otwartej księdze.

– Ja po lekturze swojego nie powściągałam języka. – Stella się zaśmiała. – Byłam na nią wściekła za robienie pośmiertnych planów, ale sama najlepiej ją znałaś. Chciała, żeby było po jej myśli, nawet gdy jej zabraknie. – Przerwała. – Nie napisała ci o nas w listach?

– Nie wprost. – Pokręciłam głową. – Ale teraz już ją rozumiem. Wspominała też o Ethanie.

– O? – wykrzyknęli chórem.

– Otóż to. „O”. – Popatrzyłam to na jedno, to na drugie.

– I co napisała? – zapytał tata.

– Że wie, iż tego pierwszego dnia naszej znajomości sam z siebie nie spadł ze schodów.

– Jakżeby inaczej. – Uśmiechnął się. – To wszystko?

– I że byłaby z nas dobrana para w dorosłym życiu.

– Zawsze tak uważaliśmy – odparł. – Patrzyliśmy, jak całymi dniami darliście ze sobą koty, ale i tak trzymała was przy sobie „nienawiść”, jak mawialiście. Teraz się przyjaźnicie, prawda?

– Próbujemy.

Stella uniosła brew.

– To znaczy?

– To długa historia.

– Przyniosę nam herbaty. – Wstała od stolika i w pierwszej chwili mogłabym przysiąc, że mama siedzi obok mnie, podpowiadając, co mówić.

– Tato – zaczęłam. – Chciałabym porozmawiać ze Stellą jak kobieta z kobietą. Zostawisz nas na chwilkę?

– Tylko jeśli obiecasz, że zjesz z nami dziś kolację.

– Obiecuję.

Wstał, pocałował mnie w policzek i wyszedł na zewnątrz.

Stella wróciła i gestem pokazała na prywatny salonik. Gdy tylko zamknęła za nami drzwi, nie wytrzymałam i wybuchnęłam płaczem.

– Wciąż go nienawidzę! – zawylałam. – Jak ja go nienawidzę...

– Rachel...

– Myślałam, że nasz związek coś dla niego znaczy, że jeśli ja zostanę, on też nie wyjedzie. – Łzy spływały mi po policzkach. – To przez niego wróciłam na ten przeklęty statek... Wmówił mi, że będzie moim pierwszym „prawdziwym chłopakiem”, więc pomyślałam... po prostu myślałam, że on... byłam pewna, że my...

– Spokojnie, Rachel. – Stella odstawiła herbatę i przytuliła mnie. – Spokojnie.

– Mówił, że mnie kocha. – Słowa same się ze mnie wylewały. – Nawet rano przez sen, a ja głupia uwierzyłam.

Przytuliła mnie jeszcze mocniej.

– To mistrz słów, w które chcę wierzyć, ale koniec końców jego czyny pokazują, że to była tylko przelotna przygoda i tak naprawdę nie łączyło nas nic prócz seksu. Fantastycznego seksu, lecz gdyby to miało solidniejsze podstawy, nie zmyłby się przy pierwszej okazji do Nowego Jorku, żeby uczyć się tego, czego nie cierpi. Po prostu chciał uciec ode mnie oraz moich „emocji” i zaliczać laski. Jestem taka głupia...

– Ciii... – Stella pomasaowała mi plecy, czekając na koniec mojego słowotoku. – Rachel,

naprawdę sądzisz, że Ethan cię nie kocha?

Nie.

– Nie mam powodu, by myśleć inaczej – odparłam. – Od dawna z nim nie rozmawiałam.

– A otwierasz jego listy?

– Nie, ale... – Przerwałam. – Skąd wiesz o listach?

Uśmiechnęła się.

– Wierz mi, telefon do nas musiał być dla niego ostatnią deską ratunku, a jego ton mówił, że jest tak samo zraniony jak ty.

– I dobrze. – Otarłam oczy.

– Wcale tak nie myślisz. – Zaśmiała się cicho. – Coś mi mówi, że w końcu i tak by się odezwał.

– Szczerze wątpię. – Wzruszyłam ramionami. – Dopóki do niego nie napisałam, nawet nie wiedział, że jestem na morzu.

Uśmiechnęła się.

– Rachel, Ethan zajrzał do nas dwa tygodnie przed początkiem studiów, pytając, czemu nie widuje cię na eventach kampusowych. Gdy powiedzieliśmy mu o „Semestrze na morzu”, zażądał twojego planu podróży i twoich danych kontaktowych. Po prostu go ubiegłaś...

Kawałek nr 31: *How You Get The Girl* (2:46)

Rachel

Parę dni później pomachałam im na pożegnanie, gdy odjeżdżali taksówką na lotnisko. Kiedy wreszcie zniknęli mi z oczu, weszłam do najbliższego sklepu z pamiątkami, żeby się obłowić przed wypłynięciem.

Wrzuciwszy do koszyka parę nowych pocztówek, podeszłam do stoiska z „podpisanymi” piórami i odnalazłam jedno z imieniem Ethana, w zestawie z czapką i bluzą z kapturem do kompletu.

Ostatnie pół godziny zasięgu postanowiłam poświęcić na odpisanie mu na esemesy.

A może lepiej zadzwonić... Ze statku, żebyśmy mogli dłużej porozmawiać. Wahając się, stanęłam w kolejce do kasy i postawiłam koszyk na ladzie.

– Naprawdę nie zamierzałaś mi odpisać? – usłyszałam za sobą znajomy głęboki głos. – I po prostu postanowiłaś przestać się do mnie odzywać?

Co?! Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Ethanem. Jego seksowne niebieskie oczy błyszczały w świetle lamp, a usta wygięły się w uśmiechu.

Gdy tak pożerał mnie wzrokiem, moje zdradzieckie serce chciało mi wyskoczyć z piersi.

– Cieszę się, że wylądowałaś tu, a nie w Moskwie. – Odgarnął mi niesforny kosmyk za ucho. – Inaczej musiałbym zaczekać na ciebie w Chinach.

– Przyleciałaś tam tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć?

– Bez sekundy wahania.

Patrzyliśmy na siebie i nagle wszystkie słowa, które chciałam mu powiedzieć, wyparowały mi z mózgu jak kamfora.

– Proszę pani? – zawołała kasjerka. – Mam to nabić?

– Tak – odpowiedział za mnie Ethan, stając przede mną i podając jej kartę kredytową.

Czekaliśmy w milczeniu, aż kobieta zapakuje moje zakupy. Ethan podał mi torbę i objął mnie w pasie, po czym wyszliśmy na zewnątrz.

Zaprowadził mnie na ławkę, ale sam nie usiadł, tylko stał i mi się przyglądał.

Nie chcąc tracić kolejnych cennych minut na lądzie, wypuściłam powietrze.

– Miałam zamiar odpisać. Dopiero co skończyłam pięć innych listów i właśnie się zastanawiałam, czy zadzwonić, czy może lepiej wysłać esemesa, więc to nie tak, że...

– Kocham cię, do cholery – przerwał mi. – Kocham.

Serce zabiło mi szybciej.

– Dobrze słyszałaś – powiedział z uśmiechem, przykładając mi palec do ust. – Co prawda nie masz problemów ze słuchem, ale pewnie zaraz każesz mi powtórzyć, żeby napawać się dłużej tymi słowami... – Pocałował mnie w czoło. – Kocham cię, Rachel Dawson. I kochałem cię już jako siedmiolatek.

Wybałuszyłam oczy.

Przejechał mi włosy palcami.

– Przepraszam, że cię zostawiłem dla Nowego Jorku i kursu, którego nawet nie chciałem. Zachowałem się jak skończony egoista, a ty miałaś rację: nie powinienem był postępować wbrew sobie tylko po to, by kogoś zadowolić.

– Dobrze usłyszałam, że kochałeś mnie już jako siedmiolatek?

– Tak. – Przyciągnął mnie do siebie i pocałował do utraty tchu. – Pozwól mi dokończyć... – Poczekaj, aż nabiorę powietrza, i pomasaż mi plecy. – Przepraszam, że nie powiedziałem ci z początku o Nowym Jorku, że nie chciałem z tobą zostać. – Przerwał. – I wiem, że za chwilę wracasz na statek, ale chcę, żebyś wiedziała, że odtąd pójdę za tobą wszędzie. Udowodnię ci, ile dla mnie znaczysz i zawsze znaczyłaś. I choć Kocham do Ciebie pisać, to nie to samo, co widzieć cię każdego dnia.

– Jeszcze tylko parę miesięcy – powiedziałam z uśmiechem, a on znów mnie pocałował. – I jeśli chcesz, to ci dam zaktualizowany plan podróży. – Otworzyłam torbę i wyjęłam nową listę portów z datami zawinięcia.

Gdy ją ode mnie brał, rozległ się znajomy sygnał.

Dziesięć dzwonek na szczycie Eurodam się rozdzwoniło, obwieszczając dziesięć minut do wypłynięcia.

Zupełnie jakby i on wiedział, co to znaczy, Ethan zamknął mnie w ramionach i pocałował, jakby to był ostatni raz, jakbyśmy się już nigdy nie mieli zobaczyć, jakby chciał, by nasze pożegnanie wyryło mi się w pamięci.

Oderwał się ode mnie i pocałował mnie w czoło z westchnieniem.

– Naprawdę wolałbym cię codziennie widzieć.

– Ja też. – Przytuliłam go. – Zadzwoń, gdy tylko otworzą centralkę, i od razu wyślę ci te pięć listów.

Siedem dzwonek.

Cofnął się z uśmiechem.

– Do zobaczenia w następnym porcie.

– Serio?

Skinął głową.

– Serio.

Nie mogąc się powstrzymać, po raz ostatni pocałowałam go w usta i pobiegłam w kierunku statku, co parę sekund oglądając się za siebie, dopóki nie zniknął mi w tłumie.

Na pokładzie wpadłam do kajuty po kartę telefoniczną.

Gdy przetrząsałam górną szufladę, rozległ się ostatni dzwonek – oraz pukanie do drzwi.

Jęknęłam cicho i poszłam otworzyć.

– Przecież mówiłam, że zaraz przyjdę... – Wstrzymałam oddech na widok Ethana w progu. Zamrugałam, ale nie, to nie halucynacje.

– Jak powiedziałem – zaczął z szelmowskim uśmiechem – wolałbym cię widywać codziennie. I odtąd będziemy się spotykać w każdym porcie.

– Kończysz semestr na morzu?

– Przenigdy. – Uśmiechnął się. – Już mam dyplom, pamiętasz? – Podał mi gruby skoroszyt. – Poszedłem za radą swojej dziewczyny i przyjrzałem się paru kursom kreatywnego pisania. Jeden z nich pozwala dokończyć powieść podczas rejsu, pod warunkiem prowadzenia dwóch zajęć tygodniowo. Słyszałem, że samotne życie na tym statku to koszmar, więc liczę na to, że miłość mojego życia mnie uratuje.

Czułam, jak łzy spływają mi po policzkach.

– Masz własną kajutę?

– Plus salonik. – Pocałował mnie i rozejrzał się. – I sądząc po wymiarach tej kłitki, będziemy tam spędzać większość czasu...

Zarumieniłam się, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Chyba zaraz sprawdzają listę obecności. – Ruszył do drzwi, masując mi plecy. –

Podobno nowy opiekun jest bardzo surowy i chce to jak najszybciej załatwić, a potem zamknąć się z kimś w swojej kajucie z salonikiem.

– Żeby się całować?

– Żeby uprawiać seks. – Zaśmiał się. – Czy też „kochać się”, jak piszą w twoich ulubionych romansach.

– Podobają mi się oba określenia.

– Hmm. – Pocałował mnie w czoło. – Z uwagi na to, że w mojej najnowszej powieści jest i jedno, i drugie, byłbym wdzięczny za twoją opinię.

Wskazał skoroszyt, który mi dał. Uniosłam brew.

– Piszesz romans? – Otworzyłam go i mój wzrok padł na słowa: „Na podstawie prawdziwych wydarzeń”. – Jeśli chcesz nabić w butelkę swoje czytelniczki, że twoja historyjka wydarzyła się naprawdę, to przysięgam, że...

– Bo się wydarzyła.

– Byłeś tylko w jednym związku, w którym wypowiedziałeś słowa „kocham cię”, Ethan.

– Mam tego świadomość, Rachel.

– Okej... – Zabębniłam palcami w wargę, nie bardzo wiedząc, czy mu wierzyć, że naprawdę pisze romans. – Jaki temat przewodni?

– Wrogowie, którzy się w sobie zakochują. A raczej przyjaciele, którzy mają się za wrogów i zakochują się w sobie. Myślę, że cię zainteresuje.

– Nie mogę się doczekać lektury. – Uśmiechnęłam się. – Masz już tytuł roboczy?

– Tak. – Jego usta musnęły moje i wyprowadził mnie na korytarz. – I spodoba ci się najbardziej ze wszystkiego.

– Zdradzisz mi go?

Nie musiał odpowiadać. Gdy otworzyłam skoroszyt, zobaczyłam go wytłuszczonym drukiem na pierwszej stronie:

Nie pozdrawiam, Rachel

KONIEC

Epilog

Najlepszym czytelniczkom na świecie...
Kawałek nr 32: *New Year's Day*

Rachel

*Parę dni po tym, jak dołączył do mnie na statku
Droga Rachel,*

dokładnie wiem, co teraz robisz.

Nikogo nie nabierzesz, przejrzałem Cię. (Wcale nie jesteś chora i przestań wreszcie udawać kaszel podczas naszych zajęć).

Nie pozdrawiam,

Ethan

PS Czemu mi nie powiedziałaś, że ciśnienie wody jest tu takie fatalne? Doskonale pamiętam, jak w jednym ze swoich starych listów zachwyciałaś się „warunkami jak w spa”. Mnie to bardziej przypomina cholerny kapiący kran.

Drogi Ethanie,

nie mam pojęcia, o czym mówisz. (Nie jestem chora, tylko daję Ci dyskretny sygnał pod tytułem „chcę natychmiastowego seksu”).

Nie pozdrawiam,

Rachel

PS Chciałam tylko, żebyś mi zazdrościł, bo na drugim roku pisałeś o weekendowym wypadzie z jakąś laską do The Four Seasons. Korzystaj z pryszniców na pokładzie piątym. Najlepiej w południe, kiedy administratorzy mają spotkanie.

Droga Rachel,

jesteś fatalną aktorką. (U mnie za dwadzieścia minut).

Nie pozdrawiam,

Ethan

PS Zmyśliłem to. (Już wcześniej Ci zazdrościłem). Chwila moment, czyli wchodzisz do kajut administratorów pod ich nieobecność? Tylko po to, żeby wziąć gorący prysznic?

Drogi Ethanie!

(Okej, za mniej więcej trzy minuty zacznę okropnie kaszleć i wyjdę z sali).

Nie pozdrawiam,

Rachel

PS No, ale tylko raz w tygodniu. Ciśnienie wody w ich łazienkach jest FENOMENALNE. Plus nie są połączone z kajutami, więc technicznie rzecz biorąc, do nich nie wchodzę. Problem byłby tylko w przypadku przyłapania na gorącym uczynku. Później dam Ci wszystkie kody.

Drogi Ethanie i Rachel,

czy moglibyście z łaski swojej przestać nadużywać naszego wątego Wi-Fi do wysyłania sobie podczas zajęć tych głupich liścików? Bo chyba macie świadomość, że każdy z obecnych WIDZI Waszą rozmowę na czacie grupy. I to odkąd tylko Ethan do nas dołączył!

Nie pozdrawiam WAS OBOJGA,

Prof. Max

PS Rachel, zapraszam jutro do mnie na dyżur, porozmawiamy sobie o tych prysznicach na pokładzie piątym...

Drogi Ethanie,

myślisz, że można coś zrobić z ustawieniami prywatności na czacie?

Nie pozdrawiam,

Rachel

CHOMIKO - WARMIA

Kawałek 33: *You Belong With Me*

Rachel

Kilka godzin później

Statek kołysał się łagodnie z burty na burtę, gdy Ethan trzymał mnie w ramionach. To była nasza kolejna wspólna noc w jego kajucie. Kochaliśmy się, a ja zasypiałam na jego piersi, słuchając wypowiedzianych szeptem obietnic.

Odkąd postawił stopę na pokładzie, byliśmy właściwie nierozłączni.

Cieszyłam się, że mogę odłożyć pióro i nie wyczekiwać całymi tygodniami na jego listy. Był przy mnie każdego dnia i razem poznawaliśmy nowe kraje i miasta.

Po raz pierwszy w życiu czułam się jak bohaterka romansu, ale mój chłopak z krwi i kości bił na głowę wszelkich amantów z kart książkowych. Znał mnie na wylot, kończył za mnie zdanie, gdy nie mogłam znaleźć słów, i czytał mi w myślach, kiedy siedzieliśmy w milczeniu.

– Tak się cieszę, że tu jesteś, Ethanie – powiedziałam cicho. – Nie masz pojęcia jak bardzo.

– Mówisz mi to co noc. – Uśmiechnął się, przeczesując moje włosy palcami. – Pozwól, że o coś cię spytam. Gdybym został na tym MBA, myślisz, że w końcu byś się zламаła i napisała?

– Najpierw wyczerpałabym wszystkie inne opcje.

– Błagam, powiedz, że nie pisałaś do żadnych skazańców.

– Jeszcze dzień i bym napisała. – Zaśmiałam się i pocałował mnie w czoło.

Przewróciwszy mnie sobie na pierś, zmrużył oczy i spojrzał na zegar w głębi kajuty.

– Czemu jeszcze nie śpisz? – zapytał. – Jest pierwsza w nocy.

– Zrób badanie wzroku – odparłam. – Jest trzecia.

– Tym gorzej. – Zaśmiał się, głaszcząc mnie po bokach. – Muszę wstać za parę godzin, żeby popracować nad czymś ważnym, więc obiecuję, że zaśnieś w ciągu góra dwudziestu minut. Bo jeśli nie, to będę cię musiał prosić o powrót do swojej kajuty, taką mam na ciebie ochotę.

Zarumieniłam się i odchyliłam.

– Jutro nie czeka nas nic ważnego, Ethanie. Żadnych zajęć, żadnych wykładów o kulturze zwiedzanych krajów. Mamy wolne do końca tygodnia. Nad czym niby musisz popracować?

– Niech ci będzie. – Przyciągnął mnie na szybki pocałunek i wskazał drzwi. – Wybrałaś kajutę na resztę nocy. Do widzenia, Rachel.

– Co? Serio mnie wyrzucasz?

– Chyba że obiecujesz zasnąć. – Spojrzał na mnie z poważną miną. – Wczoraj nie obiecałaś i skończyło się rozmowami oraz seksem do dziesiątej rano.

Wiedząc, że nie mogę mu tego obiecać, stoczyłam się z niego i wstałam z łóżka.

– Do zobaczenia rano po pobudce.

– Tak myślałem. – Uśmiechnął się i dobrze wiedząc, jak spędzę kolejne godziny, sięgnął po leżący na szafce nocnej skoroszyt z maszynopisem *Nie pozdrawiamj, Rachel*. – Przeczytałaś już? – zapytał, podając mi go.

– Nie do końca.

– Chcesz powiedzieć, że po trzech tygodniach błagania, żebyś przeczytała moją powieść, odłożyłaś ją na półkę?

– Wciąż tli się nadzieja – odparłam z uśmiechem. – Nie wiem jeszcze, czy styl autora mi odpowiada. Muszę przeczytać parę dalszych rozdziałów.

Roześmiał się i pocałował mnie na pożegnanie – nabrałam ochoty, żeby wrócić do tego łóżka i w jego ramiona, ale postanowiłam być twarda. Gdy już złapałam oddech, włączyłam światło i wyszłam na korytarz.

Na drzwiach przykleił voucher na kawę z liścikiem.

Na następny raz, gdy wymkniesz się z łóżka,

żeby poczytać w kafejce.

Nie pozdrawiam,

Ethan

PS Błagam, pospiesz się i skończ czytać tę przeklętą książkę...

Z uśmiechem wyciągnęłam kartę i poszłam do windy. Ale zanim ruszyłam do kafejki, wstąpiłam do pokoju wypoczynkowego studentów ostatniego roku i zobaczyłam „resztki” wieczoru.

Podłoga była usłana roztrzaskanymi kieliszkami od szampana i butelkami po piwie, w powietrzu nadal unosił się zapach lukru i tortu waniliowego, a z wysokich krokwi zwisały błyszczące serpentyny.

„Witamy na pokładzie SAS, Ethanie Wyatt!”

Sięgnęłam po jedną z pozostałych babeczek i wyszłam na pokład. Gdy podawałam voucher dyżurnemu barmanowi, usłyszałam za sobą chrząknięcie.

Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z rudowłosą studentką ostatniego roku, zajmującą kajutę vis-à-vis Ethana.

– Cześć, Thea. – Uśmiechnęłam się. – Co tu robisz o takiej porze?

– Siła nawyku, niestety – odparła, mrużąc oczy. – Błagam, powiedz, że zostajesz na parę godzin.

– Ee... Tak. – Wzięłam kawę. – Muszę skończyć czytać pewną książkę.

– Cudnie. – Wyglądała, jakby miała ochotę mnie udusić, więc cofnęłam się o krok. – Cholernie cudnie.

– Owszem. – Zauważyłam, że oczy zaczynają jej wychodzić z orbit, jakby była zombie. – Coś nie tak?

– Zupełnie nic. – Zgarnęła z baru moją niedojedzoną babeczkę i wepchnęła ją sobie do ust. – Cóż mogłoby być nie tak o tak wczesnej porze?

Spojrzałam na nią pustym wzrokiem, zastanawiając się gorączkowo, jak uciec przed tą wariatką.

– Miło było cię zobaczyć. Mam nadzieję, że...

– Wiesz, czego najbardziej nienawidzę na tym statku? – weszła mi w słowo.

– Nie...

– To spróbuj zgadnąć.
Wzruszyłam ramionami i zaczęłam wymieniać wszystko to, co mi się nie podoba.

– Wolny internet satelitarny jak za czasów analogowego, małe butelki szamponu w sklepiku, brak zasięgu w telefonie?

– To jest akurat do przełknięcia. – Podeszła bliżej, piorunując mnie wzrokiem. – Najgorsze jest to, że nie mogę spać, do cholery.
To by wszystko wyjaśniało.

– Naprawdę? Mnie za każdym razem usypia szum fal uderzających w okno.

– Cóż, może gdyby nie zagłuszały go twoje krzyki w stylu „Ethan, o Boże!”, „Tak, właśnie tak, Ethan!”, to i mnie ukołysałyby do snu.
Poczułam, jak się czerwienię i opada mi kopara.

– Ba... Bardzo przepraszam. Zawsze mnie zapewnia, że nie jestem głośna.

– To kłamie. – Na pokład weszła jej współlokatorka, Kristen, i na mój widok przewróciła oczami.

– Odkąd się pojawił, chyba nikt nie zmrużył porządnie oka. Nie zrozum mnie źle, wszyscy się cieszymy, że ktoś na tym niekończącym się rejsie ma okazję zaliczyć, ale wy dwoje wchodzicie na zupełnie nowy poziom.

– Właśnie – wtrąciła Thea, wypuściwszy powietrze. – Więc byłybyśmy wdzięczne, gdybyś w ten weekend trochę przystopowała albo od czasu do czasu przeniosła się z nim do swojej kajuty na innym pokładzie.
Skinęłam głową, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Bardzo dziękujemy. – Poszła sobie, ale jej współlokatorka jeszcze została.

– Szybkie pytanie. – Ściszyła głos. – Doprowadza cię do orgazmu za każdym razem? Bo tak to brzmi, więc uchyl rąbka tajemnicy. Ja jeszcze nie miałam orgazmu ze swoim chłopakiem, chyba że podczas orala, więc jestem ciekawa.
Spojrzałam na nią pustym wzrokiem.

– Och, rozumiem. – Uśmiechnęła się. – Jesteś w stanie krzyczeć tylko wtedy, kiedy w ciebie wchodzi, co?

– Kristen, chodź! – zawołała ze schodów Thea. – Złapmy trochę snu, póki możemy.
Kristen wzruszyła ramionami i poszła, a ja zapisałam sobie w pamięci, żeby skonfrontować później Ethana z jego kłamstwem. Przeniosłam się z kawą i skoroszytem na dziób i usiadłam, opierając stopy o brzeg basenu.

Otworzyłam powieść w miejscu, w którym skończyłam, czyli na pierwszej stronie rozdziału dwudziestego pierwszego, i nieudolnie próbowałam się zmusić do przeczytania reszty.

Utknęłam na rozdziale dwudziestym, ale nie dlatego, że okazał się zły. Był idealny i nie chciałam, żeby ta historia się skończyła. Nie chciałam dojść do słowa „koniec”, które złamałoby mi serce, więc raz po raz czytałam pierwsze dwadzieścia rozdziałów.

Głównymi bohaterami byliśmy oczywiście my i czytanie jego słów było jak przeżywanie od nowa ostatnich kilku lat mojego życia.

Styl Ethana był bez reszty wciągający i już wiedziałam, że jestem jego największą fanką. Taką, która nie może jeść i spać przed premierą nowej powieści autora. A jeśli jego następna książka będzie choć w połowie tak dobra jak ta, byłam pewna, że będę mu suszyła głowę o pierwsze fragmenty, gdy tylko wyjdą spod jego pióra.

Może dziś przeczytam tylko rozdział dwudziesty pierwszy i dwudziesty drugi? Albo do dwudziestego piątego?

Ale wciąż nie mogłam się na to zdobyć. Przerzuciłam kartki i zaczęłam czytać od samego początku.

Parę godzin później wstało słońce i przerzucając kartki, znalazłam się na znajomym gruncie.

Z westchnieniem podkreśliłam jedną z moich ulubionych linijek. W tej części rejsu zostały nam jeszcze tylko trzy porty i postanowiłam czytać po pół rozdziału dziennie, żeby dłużej się rozkoszować tą powieścią.

Właśnie zaznaczałam kolejny ulubiony cytat, gdy nagle usłyszałam za sobą znajomy głęboki głos.

– Przeczytanie książki zajmuje z reguły jeden dzień, Rachel – powiedział cicho Ethan i pocałował mnie w kark.

– Jeden dzień zajmuje mi z reguły dokończenie dobrej książki.

Staął przede mną z uśmiechem.

– Co chcesz dać mi przez to do zrozumienia?

– Że jesteś debutantem, a to twoja pierwsza powieść. Może powinienes zmniejszyć swoje oczekiwania.

Zmrużył oczy i przyglądał mi się.

– W którym jesteś miejscu?

– Rozdział dwudziesty.

– Okej... – Skrzyżował ręce na piersi i roześmiał się. – Ile razy przeczytałaś te dwadzieścia rozdziałów?

– Z pięćdziesiąt.

– Czemu? – zapytał. – Mogłem coś lepiej ująć? Napisałem gdzieś nieprawdę?

– Nie, ale jest parę nieścisłości – odparłam. – Na przykład ja pamiętam nasz bal maturalny trochę inaczej.

– Akurat ten rozdział jest z mojego punktu widzenia. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Co jeszcze?

– Nie napisałeś o powtórcie z balu – powiedziałam. – Kompletnie ją pominąłeś. Mam wrażenie, że celowo, no i przeskoczyłeś od razu do rozdania dyplomów.

Nie odpowiedział, tylko się uśmiechał.

– Chcę to wyjaśnić – ciągnęłam. – Dlaczego ją pominąłeś?

Złapał mnie za rękę, przyciągnął do siebie i przeczesał moje włosy palcami.

– Pewna osóbką kazała mi o tym zapomnieć i nigdy więcej nie wspominać. – Zajrzał mi w oczy. – Prawda?

Zarumieniłam się.

– Tak, ale to było przedtem. Kiedy nie byłam pewna, czy...

Przywarł ustami do moich, uciszając mnie. Gdy wreszcie się ode mnie oderwał, sięgnął do kieszeni i wyjął złożony plik żółtych kartek.

– Opisałem ten drugi bal – oznajmił. – Po prostu nie wiedziałem, czy chcesz, żeby był w książce. Zwłaszcza że czytanie o nim mogłoby cię zmusić do przyznania naszych prawdziwych uczuć do siebie w tamtym czasie.

– Wątpię. Nadal cię wtedy nienawidziłam.

– Nie o tym mówię – odparł. – Ja też wciąż cię wtedy nienawidziłem.

– W takim razie o czym mówisz? – Sięgnęłam po kartki, ale podniósł je wyżej.

– Oddam ci je, jeśli obiecasz, że dziś skończysz czytać moją książkę.

– Dziś? – Ciekawe, jakim cudem. – Daj mi przynajmniej czas do końca przyszłego tygodnia.

– Byłem świadkiem, jak w jeden dzień pochłaniasz pięćsetstronicową powieść – odrzekł, wciąż nie opuszczając kartek. – Jeden dzień. To jak będzie?

Rozważyłam w duchu plusy i minusy. Zgoda oznaczała konieczność szybkiego doczytania jego powieści, odmowa – nieotrzymanie tych bonusowych scen.

– Sądzę, że powinieneś wyświadczyć grzeczność swojej ulubionej czytelniczce i dać jej te kartki bez stawiania warunków.

– Nic z tego. – Cofnął się i zaczął chować je z powrotem do kieszeni.

– Wrr... Okej. Niech ci będzie – zgodziłam się. – Jeszcze dziś ją dokończę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Skinęłam głową i oddał mi kartki. Zamiast przeczytać je na miejscu, pocałowałam go szybko i pobiegłam do prywatnego saloniku, żeby mieć spokój i ciszę.

Zamknęłam drzwi i usiadłam.

Pierwsze linijki przeniosły mnie w czasie na nasz bal maturalny. Mimo że opisywał swój punkt widzenia, miałam wrażenie, że czytam o sobie...

CHOMIKO - WARNIA

Wtedy: lat osiemnaście

Rachel

Za każdym razem, gdy śnił mi się bal maturalny, zawsze jawił się jako jedna długa nierealna scena, która jednak się ziściła.

Zaczyna się od tego, jak wchodzę na jasno oświetloną salę balową z niebiańsko przystojnym facetem w smokingu u boku – takim, którego mogłaby mi pozazdrościć każda dziewczyna. Wszyscy gapią się na nas z podziwem, a on mnie całuje, jakby od tego zależało jego życie. W parę sekund stajemy się centrum powszechnej uwagi.

Idziemy na parkiet i wszyscy biją nam brawo, gdy odgina mnie do tyłu i podnosi, kręcąc mną w tańcu.

Do końca wieczoru (i po raz pierwszy w licealnej karierze) nie jestem niewidzialna. Jestem nie tylko „sąsiadką Ethana”. Jestem kimś.

Na koniec mój partner otwiera mi drzwi swojego eleganckiego czarnego auta i jedziemy do Blue Lake Cafe, gdzie prosi mnie do ostatniego tańca w migotliwych światłach. I kiedy najmniej się tego spodziewam, całuje mnie do utraty tchu (dokładnie tak, jak wedle mojej mamy powinien wyglądać „pocałunek doskonały”). A po odwiezieniu mnie do domu rzucam mój idealny wieczór Ethanowi w twarz, bo wiem, że jego nie dorasta mojemu do pięt.

Żegnaj, piękny śnie...

Póki co moje marzenie nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Bal powtórkowy czy nie, zaczynałam żałować, że „ktoś” uruchomił wtedy ten alarm przeciwpożarowy, a ja nie zostałam w domu.

– Nadal podpierasz ścianę? – Stała przede mną jedna z popularnych dziewczyn, Ashley Chambers, ze złośliwym uśmiechem na ustach. – Wiesz, to już godzina z okładem. Po prostu nie mogę uwierzyć, że jeszcze nikt nie poprosił cię do tańca... – Obejrzała mnie od stóp do głów. – Zupełnie jakby twoja śliczna czerwona sukienka i tak nie potrafiła ukryć tego, że jesteś jednym z największych przegrywów w szkole. Jakie to smutne...

– Czyżby? – Zmrużyłam oczy, spoglądając na nią. – Bo według mnie dużo smutniejsze dla twojego partnera jest to, że przespałaś się z połową drużyny futbolowej.

Wciągnęła powietrze i jej szczeka uderzyła o podłogę.

– Coś nie tak, kotku? – Jej partner złapał ją od tyłu w pasie i jego wzrok spoczął na mnie.

– O, cześć. – Puścił ją i wyciągnął rękę. – Jestem Tyler.

– A ona jest nikim. – Ashley pacnęła go w dłoń i spiorunowała mnie spojrzeniem. – I dlatego jest tu sama. – Odciągnęła go, a on odwracał się jeszcze przez ramię.

Wzdychając, odkleiłam się od ściany i ruszyłam do długiego stołu zastawionego drinkami i lodowymi rzeźbami w kształcie oldskulowych aut i płyt winylowych.

– Całkiem fajny pomysł – powiedziałam do pilnującej go koleżanki z historii w ślicznej różowej sukience. – Nie sądzisz?

Przewróciła oczami i podstemplowawszy mi opaskę, odgoniła mnie gestem.

Gdy stanęłam w kolejce po poncz, grupka dziewczyn z przodu odstawiła swoje kubki i sobie poszła. Parę sekund później znów zostałam sama. Wszyscy trzymali się ode mnie z daleka, jak zawsze.

Nikt nie chciał ze mną rozmawiać i choć tak naprawdę tu nie pasowałam, nigdy faktycznie nie czułam się jak parias.

Nie chcąc pokazać im, że to mnie rusza, wychyliłam parę kubków ponczu. Ruszyłam na parkiet, ale z każdym moim krokiem schodziło z niego parę par. W głębi duszy chciałam myśleć, że to wszystko było tylko w mojej głowie, lecz gdy przechodziłam pod błyszczącym banerem w połowie sali, większość tańczących zmyła się z parkietu.

Co ja takiego zrobiłam?

Cofnęłam się o parę kroków i pod ostrzałem gniewnych spojrzeń wreszcie się poddałam. Zbiegłam z parkietu i schowałam się w najbliższej toalecie. Przełykając rosnącą gulę w gardle, wybuchnęłam płaczem.

Nie miałam pojęcia, czym zasłużyłam sobie na takie traktowanie. Zwłaszcza że w tym tygodniu w szkole nic się nie wydarzyło. Nawet ci, którzy rzucali mi na korytarzu zdawkowe „cześć”, dziś unikali mojego wzroku.

Obróciłam się powoli przed lustrem, bo może miałam na sukience plamę, której nie zauważyłam. Albo przyklejoną do pleców karteczkę o treści: „Ignorujcie Rachel Dawson”, ale nic nie znalazłam. Tylko łyż były nowe.

Swoją wymarzoną czerwoną sukienkę zmarnowałam na koszmar i obiecałam sobie, że gdy tylko wrócę do domu, wepchnę ją do torby z darami.

Nagle drzwi się otworzyły i do środka weszła moja koleżanka z plastyki. Obrzuciła mnie lodowatym wzrokiem i przewróciwszy oczami, wyszła bez słowa.

Co, do...

Podeszłam do drzwi i je otworzyłam, żeby za nią zawołać. Chciałam zapytać, skąd ta powszechna nienawiść, ale zdążyła zniknąć.

Z sali balowej w głębi dobiegały wiwaty i brawa. Po paru sekundach zdałam sobie sprawę dlaczego. W drzwiach pojawił się bowiem Mister Popularności vel Ethan Wyatt u boku Shelby. Przeszedł przez szpaler swoich fanów niczym młody bóg.

Przewróciłam oczami, ale mimo wszystko zmusiłam się, by wrócić na salę i lepiej mu się przyjrzeć.

Niechętnie musiałam przyznać, że wyglądał dziś cholernie seksownie. Może przez idealnie skrojony czarny smoking, przez przyćmione światło podkreślające błękit jego oczu albo przez śnieżnobiały uśmiech. Tak czy owak, prezentował się dużo seksowniej niż zwykle. (No, „seksownie” po raz pierwszy w moich oczach. Nadal był dla mnie „tylko Ethanem”).

Wzrok Shelby spoczął na mnie i momentalnie się odwróciła.

Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, gdy Ethan zrobi to samo, więc zebrawszy resztki godności, ruszyłam do windy.

Drzwi się rozsunęły i wsiadłam.

Kiedy zaczęły się zamykać, w ostatniej chwili ktoś wsunął rękę, by je zablokować.

– A ty dokąd? – Do środka wszedł uśmiechnięty Ethan. – Temu, kto uruchomił alarm przeciwpożarowy, chyba nie spodobałaby się twoja ucieczka z balu numer dwa.

– Wracam do domu, Ethanie. – Wcisnęłam guzik zamykania drzwi i winda zaczęła zjeżdżać do hotelowego lobby. – Tam, gdzie nie jestem bez powodu ignorowana i traktowana jak parias.

– Że co? – Wcisnął guzik stopu i winda stanęła. – Nie przesadzasz?

– Nie przesadzam, Ethan. – Przewróciłam oczami. – Wracaj na bal i lepiej ze mną nie rozmawiaj, bo i ciebie zaczną traktować jak kogoś gorszego.

– Bardzo wątpię. – Uśmiechnął się. – Mistera Popularności nie traktuje się jak pariasa. To jedna z największych zalet bycia mną.

– Dziękuję za przypomnienie, dlaczego cię nie cierpię.
– Nie ma za co. – Roześmiał się i otarł mi oczy chusteczką. – Chyba coś ci się przywidziało, Rachel. Gwarantuję, że...

– Czy mógłbyś mnie wreszcie zostawić w spokoju? Chcę jechać do domu. – Czułam, jak głos mi się łamie. – Wiem, że próbujesz teraz udawać mojego przyjaciela, ale naprawdę wolałabym, żebyś traktował mnie jak wroga. Jak zwykle.

Cisza.

Pod ostrzałem jego spojrzenia wcisnęłam guzik i winda znów ruszyła.

– Niech ci będzie. – Westchnął. – Nie masz auta, więc jak zamierzasz wrócić?

– Zadzwońię do taty. W najgorszym razie do Stelli.

– Nie ma po co – odparł. – Odwiozę cię.

– Ha! Żeby Shelby miała do ciebie pretensje, że ją porzuciłeś?

– Shelby i tak jest na mnie wkurzona, więc z pewnością się ucieszy, że ma mnie tymczasowo z głowy. – Wyjął kluczyki z kieszeni. – Chcesz, żeby cię odwieźć czy nie?

– Chcę.

Drogę widziałam jak przez mgłę, a Ethan co rusz nachylał się do mnie i ocierał mi łyzy chusteczką. Ale zamiast skręcić w prawo na Fountain Avenue, skręcił w lewo i przy żadnej okazji nie zawrócił, jakby się pomylił.

Parę minut później wjechał na parking Blue Lake Cafe i odkręcił szyby. Włączył reflektory, oświetlając molo, i piosenkę, do której zawsze tańczyłam w tej czerwonej sukience w swoim pokoju.

Obszedł auto i otworzył drzwi, a następnie pomógł mi wysiąść.

– No dobra – powiedział. – Twoje marzenia o tym, jak powinien wyglądać idealny bal maturalny, to wciąż największa głupota, jaką w życiu słyszałem, ale służę pomocą. Jak chcesz, to zrobię ci parę fotek przed odwiezieniem.

– Nie musiałeś się tu zatrzymywać. – Uśmiechnęłam się, nie chcąc się przyznać, że ucieszyła mnie jego dobra pamięć. A wieczór nie był do końca do chrzanu. – Dziękuję, Ethanie.

– Za co?

– Za to i za wszystkie drobne rzeczy, które dla mnie robisz, żebym nie zapomniała o mamie – odparłam, czując, jak świeże łyzy pieką mnie w oczy. – To tak jakby dużo znaczy.

– „Tak jakby”?

– Tak jakby. – Uśmiechnęłam się. – Jąkam się czy co? Zmieniając temat, o co Shelby wściekła się tym razem?

– O nic wielkiego – odrzekł. – Byłem po prostu zbyt szczery.

– Jak szczerść może być czymś złym?

– Jeśli ma jakiś związek z tobą...

Wzruszyłam ramionami.

– Co masz na myśli?

Jego usta wygięły się powoli w uśmiechu i cofnął się o pół kroku.

– Zapytała, czy jej sukienka podoba mi się bardziej od twojej – powiedział. – Ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, zapytała, cytując: „Czy wyglądam dziś lepiej od Rachel Dawson?”.

– No jasne. – Zaśmiałam się. – Powiedziałeś „tak”, prawda?

– Odpowiedziałbym – spojrzał mi w oczy – gdyby nie kazała mi być stuprocentowo szczerym.

Cisza.

Serce zabiło mi nagle mocniej i chciałam szybko zmienić temat, rozładować atmosferę, ale nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa.

– Parominutowe zawieszenie broni, Rachel? – zaproponował.

Skinęłam głową wciąż oniemiała.

– Tak między nami mówiąc, dosłownie każdy facet na balu się za tobą oglądał. Byłaś tam bezapelacyjnie najpiękniejszą dziewczyną. I najlepiej ubraną.

– Nie próbuj mi schlebiać. – Poczułam, że się czerwienię. – Gdyby była w tym choć odrobina prawdy, jak wytłumaczysz fakt, że żaden nie poprosił mnie do tańca? Ani jeden.

Zaśmiał się.

– Może ryzyko było za duże. Może nie chcieli, żeby ich partnerki na nich nawrzeszczały. Wierz mi na słowo – ciągnął – odkąd tylko weszłaś na salę, mój telefon zalała lawina esemesów. Wszyscy na ciebie patrzyli.

Pokręciłam głową, nie chcąc mu uwierzyć, ale jego spojrzenie mówiło, że nie kłamie.

– Co pisali? – zainteresowałam się. – I nie sądzisz, że gdyby naprawdę na mnie patrzyli, to przynajmniej jeden poprosiłby mnie do tańca?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wrócił do auta i włączył głośniki. Po paru sekundach popłynęły z nich dźwięki wolnego kawałka.

Podszedł do mnie i podał mi rękę.

– Ja z tobą zatańczę. Z litości oczywiście.

– Oczywiście. – Przewróciłam oczami. – Daruję sobie.

– Okej, nie z litości. Może nie chcę, żeby mój bal maturalny skończył się bez tańca.

– Możesz wrócić i zatańczyć z Shelby.

– Chwilowo wolę ją przeczekać. – Znów wyciągnął rękę. – Zatańczysz ze mną czy nie?

Kiedy się zawahałam, parsknął śmiechem.

Zanim zdążyłam zaprotestować, oplótł moją talię rękami i przyciągnął mnie do siebie, po czym zaczął się wolno kołysać w rytm muzyki, a ja poszłam w jego ślady.

Piosenka za piosenką wpatrywaliśmy się w siebie, nie tracąc rytmu. W połowie mojego ulubionego kawałka zdjął rękę z mojej tali i splótł nasze palce, obracając mnie w tańcu.

– Ale wiesz, że ten taniec nigdy się nie wydarzył, prawda? – zapytałam, gdy zaczęła się nowa piosenka.

– Pewnie. – Uśmiechnął się. – Nie mam pojęcia, o jakim tańcu mówisz.

– Dobrze. Wiedz również, że się z tobą nie prześpię.

– Już mówiłem, że nie sypiam z dziewczynami. – Nagle odgiął mnie do tyłu i przytrzymał. –

A ponieważ najprawdopodobniej zostaniesz nią do osiemdziesiątki, raczej nie mamy się o co martwić.

Oboje parsknęliśmy śmiechem.

Podniósł mnie i trzymał w ramionach jeszcze przez dwie piosenki, robiąc obrót przy każdym refrenie. Nie odrywał ode mnie oczu, a ja nie potrafiłam uciec wzrokiem.

Z jakiegoś dziwnego powodu miałam ochotę, żeby pocałował mnie tu i teraz. Żeby przycisnął mnie do mojego ciała i wziął w posiadanie moje usta.

Otrząśnij się, Rachel. To Ethan. To tylko Ethan.

Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki piosenki, odchrząknęłam.

– Wiesz co, zaczynam się zastanawiać, jak się czuje porzucona na balu Shelby. Pewnie urządzi ci scenę, gdy tylko się pojawisz.

Przestał się kołysać i wypuścił mnie z objęć.

– Shelby to dosłownie ostatnia osoba, o jakiej teraz myślę.

– Serio? To o czym myślisz?

Nie odpowiedział, tylko na mnie patrzył.

Zanim się obejrzałam, poczułam na wargach jego usta i złapałam go za szyję.

Gdy nasze wygłodniałe usta walczyły o kontrolę, zatoczył się do tyłu i wpadł na maskę auta, pociągając mnie na siebie. Całował mnie tak, jakby rozpaczliwie mnie potrzebował, jakby to był jego ostatni pocałunek, a ja rozpływałam się w jego objęciach.

Oddając mu pałeczkę, jęczałam, gdy pieścił moje biodra i powoli odpinał suwak sukienki. Zaciśnięłam palce w jego włosach, kiedy wessał moją dolną wargę, delikatnie ją skubiąc.

– Ethan... – wyszeptałam.

Pogłębił pocałunek i na udzie poczułam jego wzwód. Moja skóra rozgrzewała się pod jego delikatnym dotykiem i nie mogłam powstrzymać jęków.

Jeszcze nigdy nie byłam tak podniecona. Nigdy i z nikim.

Chciałam, by ten pocałunek trwał w nieskończoność, by nigdy nie pozwolił mi zapomnieć, że tak na niego reaguję.

Ethan sięgnął do mojej spinki i ją odpiął, a włosy opadły mi falami na ramiona.

– Rachel... – wyszeptał.

– Tak?

Nie odpowiedział. Znów zaczął mnie całować, ale tym razem pocałunek trwał krótko.

Przerwało go nagłe ucichnięcie muzyki, zastąpione najbardziej drażliwym dzwonkiem telefonu na świecie. Dzwonkiem, który ustawił dla Shelby.

Wypuścił mnie powoli z objęć i zatoczyłam się do tyłu oszołomiona tym, co się przed chwilą stało. I tym, co mogło się stać, gdybym do tego dopuściła.

Co to, do diabła, było? I jak do tego doszło, do cholery?

Nie spuszczać ze mnie wzroku, usiadł prosto i odebrał. Usłyszałam chrapliwy głos na głośnomówiącym.

– Gdzie ty, do cholery, jesteś, Ethan?! – wrzasnęła Shelby. – I czemu jeszcze nie przybiegłeś z przeprosinami za to, co powiedziałeś?! Dałam ci całą godzinę, żebyś się opamiętał, a ty nawet mnie nie przeprosiłeś! Mam wracać do domu z kim innym? Tego chcesz?

Patrzył na mnie, wysłuchując jej tyrady. Nagle się przybliżył, oparł czoło o moje i przeczesał mi włosy palcami.

Serce waliło mi jak młotem i poczułam przemożną chęć przyciśnięcia ust do jego warg. Byłam oszołomiona i jednocześnie podniecona i nie chciałam myśleć o żadnych potencjalnych konsekwencjach; pragnęłam tylko wrócić do tego, co robiliśmy przed minutą.

– Ethan! – W słuchawce zaskrzeczał głos Shelby. – Natychmiast mnie przeproś i mów, kiedy po mnie przyjedziesz. Ethan?

Nie odpowiedziawszy na żadne z jej pytań, zakończył rozmowę i wyłączył telefon.

– Ponieważ ten wieczór nigdy się nie wydarzył... – zaczął, wciąż przeczesując moje włosy. – Czy chciałabyś spędzić jego resztę ze mną?

– Ethanie Wyatt... – Przełknęłam. – Serio proponujesz mi teraz seks?

– Nie. – Jego usta wygięły się w uśmiechu. – Serio proponuję kolację.

– Och. – Skinęłam głową. – Byłoby miło. Mogę prowadzić?

– Nie ma mowy – odparł ze śmiechem i czar prysł. Oderwał się ode mnie i mu zawtórowałam.

Otworzył mi drzwi i poczekał, aż wsiądę.

– Pozwolę ci wybrać restaurację. Tylko nie za wykwinaną.

– Czemu nie? – Zapięłam pasy. – Skoro zamierzałeś zaprosić do takiej Shelby, to mnie chyba też możesz.

– Zamierzałem zaprosić ją do taniej naleśnikarni – odparł. – Albo do fast foodu. Strzela fochy, ale sama dobrze wiesz, że wcale nam na sobie nie zależy. Ona po prostu chce, żebym udawał wielkie uczucie.

- No jasne. – Zaśmiałam się. – Nie sądzę, żeby na kimkolwiek ci zależało.
- Zależy mi na kimś. – Zamknął drzwi od mojej strony i obszedł auto. Zajął miejsce za kierownicą, odpalił silnik i wyjechał na ulicę.
- Czyżby? – dopytywałam, nie chcąc odpuścić. – A kimże jest ten tajemnicy ktoś, na kim tak nagle ci zależy?
- Spojrzał na mnie i wzruszył ramionami.
- Nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedział.
- Jesteś tego pewien? – Trąciłam go żartobliwie w ramię. – Spróbuj...
- Już próbowałam... – mruknął pod nosem i włączył radio. – To dokąd jedziemy?

CHOMIKO - WARNIA

Kawałek nr 34: Forget you, Rachel

Rachel

„Już próbowałem...”

Nie mogłam przestać płakać. Serce waliło mi jak młotem i ocierałam łzy, gdy przed oczami raz jeszcze stanęły mi obrazy tamtej nocy. Przewracałam kolejne kartki z rekordową szybkością. Kiedy dotarłam do epilogu, zmusiłam się, by przerwać lekturę.

Nie powiedział, że mam przeczytać epilog. Muszę coś sobie zostawić.

Wróciłam do fragmentu, który chciałam jeszcze raz przeczytać. Zwracałam szczególną uwagę na linijki, których nie znałam. Chodziło o ostatni akapit w rozdziale o naszej klasie maturalnej i długo nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Nigdy nie powiedziałem Rachel, dlaczego tak się zachowałem w tamtej toalecie – dlaczego powiedziałem tamtemu chłopakowi, że jest puszczalska, gdy była w zasięgu słuchu. Wmawiałem sobie, że nigdy by mi nie uwierzyła.

To był mój największy błąd w życiu. Powinienem był pójść do niej, posadzić ją i wszystko opowiedzieć. Bo nawet wtedy coś do niej czułem. Po prostu nie byłem na to gotowy.

– Eee... Rachel? – Moje imię oderwało mnie od lektury. Błyskawicznie zamknęłam skoroszyt i podniosłam wzrok prosto w reflektor.

Już tak późno?

– Wszystko w porządku? Wyglądasz na wstrząśniętą – odezwał się znowu głos i zamrugałam. Po czym spojrzałam w lewo i zobaczyłam jedną z opiekunek kursu.

– Tak – odparłam. – Tylko czytałam.

– Jak skończysz „tylko czytać”, wytłumacz się wykładowcy, dlaczego postanowiłaś opuścić dzisiejsze zajęcia. – Pokręciła głową i rzuciła mi żółtą karteczkę. – A parę minut temu główny opiekun dostał wiadomość dla ciebie.

Kobieta o imieniu Stella chce z Tobą pilnie rozmawiać. Najlepiej przez Skype’a. Jeśli zachodzi taka konieczność, możesz skorzystać z dodatkowych minut satelitarnych.

Zerwałam się na równe nogi i zgarnawszy papiery, pobiegłam do windy na pokład ósmy. W głowie szumiało mi od natłoku myśli, ale starałam się nie panikować.

Błagam, żeby tylko tacie nic się nie stało. Błagam, błagam, błagam.

Usiadłam przy komputerze, wklepałam kod i bębniąc nerwowo palcami, czekałam na połączenie z internetem.

Gdy je nawiązałam, włączyłam Skype’a i wybrałam numer Stelli.

Pierwszy sygnał. Drugi sygnał.

Na ekranie pojawili się Stella i tata.

– Cześć, Rachel! – Pomachali mi.

– Cześć. – Westchnęłam z ulgą. – Co się dzieje? Jesteś chory, tato? Traciecie dom? Ogłaszacie bankructwo?

Spojrzeni na siebie i wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Boże, Rachel. – Ojciec położył sobie dłoń na piersi. – O czym ty mówisz?

– O tym. – Pokazałam im karteczkę. – Miałam się pilnie skontaktować.

– Pilnie, ale nie ma powodów do paniki. – Otarł łezkę śmiechu. – Nikt nie umiera i nikt niczego nie traci.

– To co to za wiadomość?

– Chcemy ci tylko dać znać, że rozmawialiśmy z Ethanem – odparł z uśmiechem.

– Wiem o tym. – Zamrugałam. – Gadaliśmy we czwórkę na Skypie parę dni temu, pamiętasz?

– No tak. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej jak mały chłopiec. – Planowaliśmy się z wami spotkać w następnym porcie, ale do końca weekendu uziemili wszystkie loty w naszym mieście przesiadkowym. Musimy ustalić, gdzie się znów spotkamy. Wszystko w porządku, bez obaw. Później zdasz nam relację. Aha, i powiedz Ethanowi, że go kochamy.

Nie odpowiedziałam, tylko się na nich gapiłam. Gdyby przyznawali nagrody za najbardziej bezsensowne połączenie, to znalazłoby się w pierwszej piątce nominowanych.

– A czy chciałeś mi coś powiedzieć, tato? – zapytałam. – Wiesz, swojej córce?

– Ciebie też kochamy. – Zaśmiał się. – Aha, i właśnie kompletuję dla ciebie paczkę. Powinnaś ją dostać w którymś z kolejnych dwóch portów.

– Dziękuję – odparłam, przewracając oczami. – Przypomnij mi, żebym po powrocie porozmawiała z wami o znaczeniu słowa „pilny”.

Roześmiał się i posławszy mi całusa, zakończył połączenie.

Zanim miałam szansę się otrząsnąć, mój Skype znów się rozdzwonił. Penelope. Odebrawszy, uśmiechnęłam się na widok jej twarzy na ekranie.

– Cześć, Rach! – Położyła sobie dłoń na piersi. – Tak się cieszę, że cię złapałam! Spóźniłam się? Mów wszystko!

– Na co miałabyś się spóźnić? – Wzruszyłam ramionami.

– Nie spóźniliśmy się. – Obok niej pojawił się Greg i pocałował ją w policzek. – Mówiłem, że zadzwoni, gdy to się stanie.

Spojrzałam na nich pustym wzrokiem.

– Mówimy o... eee... *Nie pozdrawiam, Rachel* – powiedziała Penelope. – Nam się bardzo podobało, ale byliśmy ciekawi twojej reakcji. Napisał nam, że wreszcie zmusił cię, żebyś przeczytała do końca.

– Jest okej.

– Czytałaś całość? – Przekrzywiła głowę. – Z epilogiem?

Skinęłam głowę, a ona swoją pokręciła.

– Na bank nie przeczytała. – Oboje wybuchnęli śmiechem.

– No dobra – ciągnęła Penelope. – Zadzwonimy jutro. Spróbujesz być na Skypie o tej samej porze?

– Jasne... – Rozłączyłam się, kręcąc głową. Dwa bezsensowne połączenia z rzędu.

Zażądam zwrotu kosztów.

Gdy się zastanawiałam, o czym oni, do diabła, mówili, do salki wszedł Ethan. Na widok mojego chłopaka ubranego w nieskazitelny garnitur i krawat oraz jego śnieżnobiałego uśmiechu motyle w moim brzuchu poderwały się do lotu.

Czyżbym zapomniała o jakimś evencie? Impreza ekonomistów jest przecież dopiero za cztery dni.

– Tata kazał przekazać, że cię kocha – powiedziałam, wyłączając komputer. – Aha, i że wszystko w porządku, ale nie mam pojęcia, o co chodzi. I niby z czego mam mu zdać relację? – Przerwałam. – Myślisz, że zaczął tracić pamięć, w tym wieku?

Zaśmiał się.

– Nie, ale dzięki za przekazanie wiadomości.

– Aha, i dzwonił Greg z Penelope. Przeczytali twoją powieść i mówią, że im się podoba.

– Nie że bardzo im się podoba. – Zaśmiał się, podchodząc bliżej i biorąc mnie za rękę. – Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Teraz?

– Tak, teraz. – Postawił mnie na nogi i wyprowadził za rękę z salki. – Co sądzisz o ostatnich rozdziałach książki?

– Całkiem dobre jak na debiut. – Nie chciałam karmić jego ego.

– Tylko tyle? „Całkiem dobre”?

– Można co rok do niej wracać. – Raczej co tydzień.

– A ten o naszym powtórkowym balu? – Zaprowadził mnie do głównego pokoju wypoczynkowego z rzędem panoramicznych okien, za którymi rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na ocean.

– Myślę, że powinieneś go włączyć do tekstu – wyraziłam swoje zdanie. – Ale po przeczytaniu całości zastanawiam się, co by było, gdyby bohaterowie nie ustalili, że wymazują tę noc z pamięci.

– To znaczy?

– Może gdyby wyznali sobie prawdziwe uczucia, nie pokłóciliby się przed studiami – odparłam z nutką żalu. – Może gdyby ona wiedziała, dlaczego on zrobił pewne rzeczy, to... no wiesz.

– Tak. – Skinął głową. – A co sądzisz o epilogu?

– Jest super. – Wzruszyłam ramionami.

– Co się w nim wydarzyło?

– Żyli długo i szczęśliwie.

– A konkretnie?

– Eee... – Szukałam jakiejś odpowiedzi. – No... oni... eee...

Na jego ustach pojawił się znajomy seksowny uśmiech.

– Nadal usiłujesz odłożyć sobie coś na deser, prawda?

– Tak. – Poczulałam, że się czerwienię. – Właśnie, chcę mieć coś na deser... Ta powieść jest bardziej niż dobra, Ethanie. Jest doskonała. Zawiesiłeś wysoko poprzeczkę dla moich kolejnych lektur. I to na długo, bo przez najbliższe tygodnie będę ją raz po raz czytać od początku.

– Taka opinia to dla mnie zaszczyt, Rachel – odrzekł, odgarniając mi z twarzy parę niesfornych kosmyków. – Niestety muszę ci teraz zaspoilować zakończenie.

– Nie ośmielisz się. – Zmrużyłam złowroźnie oczy. – Jeśli to zrobisz, trafisz na sam szczyt mojej czarnej listy, dopóki...

– ...nie pójdziemy do łóżka – dokończył i pocałował mnie. – Ale niestety muszę. Jak widać, nie można wierzyć w twoje obietnice, że szybko ją doczytasz, i prawdziwy deser będzie nas długo omijał.

– O czym ty mówisz?

Westchnął, z kieszeni wyjął czarne pudełeczko i klęknął, spoglądając na mnie.

– Rachel Marie Dawson... – zaczął i w oczach stanęły mi łzy. – Powiedziałem ci kiedyś, że kocham cię, odkąd miałem siedem lat. Przez wszystkie te lata, choć czasami nazywałem cię

swoim wrogiem numer jeden, zawsze byłaś moją najlepszą przyjaciółką. – Zajrzał mi w oczy. – Nigdy ci tego nie mówiłem, ale twoja mama tuż przed śmiercią napisała do mnie list, którego... którego nie otworzyłem, dopóki nie przestałaś się do mnie odzywać po zerwaniu, gdy wróciłaś na morze. Pisała, że zawsze nam kibicowała i jeśli jeszcze nie jesteśmy parą, to mam cię jak najszybciej zaprosić na randkę. Oczywiście byłem już wtedy nieszczęśliwy, bo się do mnie nie odzywałaś, i nigdy więcej nie chcę się tak czuć. Ani żyć bez ciebie.

Próbowałam trzymać fason, ale to było na nic. Serce chciało mi się wyrwać z piersi i łzy spływały mi po policzkach.

– Wiem, że mamy dopiero po dwadzieścia dwa i pół roku, ale pragnę być z tobą do setki. Nie chcę kolejnego dnia bez obietnicy, że zostaniesz ze mną do końca życia, bo ja od zawsze jestem twój.

Ścisnął moją dłoń i łzy popłynęły mi strumieniem.

– Wiem, że zawsze podpisywaliśmy swoje listy tym „nie pozdrawiam”, ale prawda jest taka, że nigdy tak nie myślałem, Rachel...

Wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął mi go na koniuszek palca.

– Rachel Marie Dawson, czy zostaniesz moją żoną?

– Tak – zdołałam wydusić, a on wstał, by mnie pocałować. – No, pod jednym małym warunkiem.

– Jakim?

– Spoiler spoilerem, ale jak opisałeś tę scenę w swojej powieści?

Uśmiechnął się i znów mnie pocałował.

– Szczerze? Dokładnie tak samo...

KONIEC

INNE KSIĄŻKI WHITNEY G.

INTENSYWNE DOZNANIA

Niegrzeczny szef

Grzeszny doktor

Bezwstydney klient

Filthy Lawyer

DOMNIEMANIE NIEWINNOŚCI

Oskarżyciel

Niewinna

Prawo miłości

FALLING FOR MR. STATHAM

Resisting the Boss

Loving the Boss

THE ONE WEEK

On a Tuesday

On a Wednesday

On a Thursday

On a Friday

On a Saturday

On a Sunday

On a Monday

Twój Carter

Turbulencja

Over Us, Over You

Dwa tygodnie i jedna noc

The Layover

CHOMIKO - WARNIA

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Forget You, Ethan

Forget You, Rachel

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © Juliaap / Stock.Adobe.com

Copyright © 2018 FORGET YOU, ETHAN by Whitney G. Williams
Copyright © 2018 FORGET YOU, RACHEL by Whitney G. Williams

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-457-3-999

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com

СНОМІКО _ WARNIA